Biblioteka Biura w Nowej Hucie

BRACIA HUTNICY!

Z okazji Święta Odrodzenia Polski przekazujemy Wam serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia.

Dziękujemy Wam gorąco za codzienną ofiarną pracę, za Wasz trud i wysiłki, dzięki którym nasza huta wysoko przekracza zadania produkcyjne. Wyniki Waszej pracy mają decydujący wpływ na wykonanie planu przez polskie hutnictwo, przyspieszają rozwój społeczno-gospodarczy naszej Ojczyzny.

Za to wszystko składamy Wam słowa podziękowania i jednocześnie życzymy Wam i Waszym najbliższym wielu dalszych i wspaniałych sukcesów w pracy zawodowej i społecznej oraz pomyślności.

KOLEKTYW KIEROWNICZY HUTY IM. LENINA

PISMO ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ MIASTA KRAKOWA

GŁOS NOWEJ HUTY

29 (969) 19–31. VII. 1975 Cena 1 zł

Program imprez z okazji Święta Odrodzenia

Centralnym punktem obchodów Święta Odrodzenia Polski w naszej dzielnicy będzie uroczyste ognisko nad Zalewem. Ognisko odbędzie się w sobotę 19 lipca o godzinie 20.30. Imprezę organizują: Huta im. Lenina, ZBP „Budostal" oraz Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego w Nowej Hucie.

Wstęp wolny. Organizatorzy zapraszają serdecznie do udziału mieszkańców naszej dzielnicy. Uwaga: w razie deszczu, uroczystość odbędzie się w tym samym czasie w sali koncertowej Szkoły Muzycznej, osiedle na Skarpie.

Ognisko zostanie poprzedzone capstrzykiem orkiestry dętej HiL i młodzieży kolonijnej wypoczywającej w Nowej Hucie. Capstrzyk przejdzie ulicami naszej dzielnicy.

Co w programie ogniska? Możemy zapewnić, że atrakcji nie zabraknie. Wystąpi 40-osobowy zespół regionalny z Nowego Sącza. Przewidziana jest też iluminacja Zalewu ogniami sztucznymi i rakietami. Słowem, wybrać się warto — dla każdego będzie coś miłego.

A oto dalsze imprezy przygotowane na świąteczne dni. W sobotę 19 lipca o godz. 16.30 spotykamy się przy estradzie w os. Złota Jesień (nieopodal stołówki „Budostalu"), oglądać tu będziemy koncert zespołów artystycznych zaprzyjaźnionego z naszym ZDK HiL Domu Kultury przy Hucie Trzyniec w Czechosłowacji.

W dniach 21 i 22 lipca wyświetlane będą o zmroku filmy na wolnym powietrzu, i tak: 21 bm. w os. Złota Jesień, 22 bm.: przed budynkiem hotelowym w Grębałowie (Klub „Śródpole") i przed Klubem Młodych w os. Młodości 1.

W sobotę 19 bm. o godz. 16 w os. Kazimierzowskim Ognisko TKKF „Jagiellońskie" organizuje imprezy sportowo-rekreacyjne.

Tego samego dnia o godz. 17 odbędzie się w os. Przylasek Rusiecki otwarcie boiska piłkarskiego LZS „Dębinianka". Z tej okazji przewidziany jest turniej piłkarski z udziałem 8 drużyn. 20 lipca o godz. 15 — *dalszy ciąg turnieju piłkarskiego.*

W niedzielę 20 bm. o godz. 16 imprezy sportowo-rekreacyjne przygotowuje w os. Krakowiaków — Ognisko TKKF „Krakowiacy". 21 bm., też o godzinie 16, imprezy sportowo-rekreacyjne organizuje w os. XX-lecia — Ognisko TKKF „Relaks". We wtorek 22 lipca zaprasza mieszkańców o godz. 16 (osiedle Centrum-D) Ognisko TKKF „Fafik-Centrum".

WYPOCZYNEK POZA MIASTEM. Ośrodek Usług Socjalnych Huty im. Lenina zawiadamia wszystkich pracowników huty i członków ich rodzin, że uruchamia na dni 20 i 21 lipca specjalną „zieloną linię komunikacyjną". Odjazd z Placu Centralnego, obok kwiaciarni, o każdej pełnej godzinie, od 8 rano do 12. Jedziemy do Niepołomic. Powrót, w godzinach od 16 do 20. (jd)

KAZIMIERZ KURAŚ — poseł na Sejm PRL

Huta im. Lenina — symbol i przykład budownictwa socjalistycznego

W rocznicę ogłoszenia Manifestu Lipcowego zwykle analizujemy przebytą już drogę, aby tym bardziej jasno widzieć wytknięty przed nami cel. Rzecz jasna, że najbardziej interesują nas sprawy kraju widziane przez pryzmat własnych osiągnięć, a ściślej — Huty im. Lenina i Nowej Huty.

Patrząc z perspektywy minionych lat, możemy z całym przekonaniem stwierdzić, że Huta im. Lenina jest zarówno symbolem jak i konkretnym przykładem budownictwa socjalizmu w Polsce. Jej olbrzymie znaczenie w skali ogólnokrajowej, jak i w samym Krakowie jest trojakie: polityczne, gospodarcze i społeczne. Polityczne, bo na przykładzie kombinatu można wykazać ogromną dynamikę rozwoju kraju budującego socjalizm. Gospodarcze, bo w okresie odbudowy i rozbudowy Polski produkcja stali miała i ma nadal decydujący wpływ na rozwój wszystkich innych gałęzi przemysłu. Społeczne wreszcie, bo mamy tu do czynienia z faktem, iż w hucie znalazła zatrudnienie olbrzymia rzesza ludzi z przeludnionych i biednych regionów kraju, ludzi, którzy tu właśnie znaleźli swą wielką życiową szansę.

Jeśli już mówię o społecznym znaczeniu naszej huty, muszę wspomnieć i o tak oczywistym i doniosłym fakcie, jakim jest nigdzie przedtem nie spotykana integracja ludzi, przybyłych ze wsi, ze środowiskiem krakowskim. Można śmiało stwierdzić, że Kraków nie miałby w żadnym przypadku takich możliwości szybkiego rozwoju, gdyby nie zbudowano Huty im. Lenina.

Ponieważ Huta im. Lenina jest bez wątpienia sztandarowym obiektem socjalistycznej Polski, stąd też nie wolno dopuścić do tego, aby utraciła ona swą nowoczesność. W związku z tym widzę konieczność:

■ ciągłej modernizacji wielu obiektów i ich przebudowy, co z kolei wiąże się z wydatnym wzrostem wydajności i poprawą warunków pracy;

■ zwrócenia szczególnej uwagi na problem ochrony środowiska, a więc systematycznego wprowadzania takich urządzeń, które przy przewidzianym wzroście produkcji nie pogarszałyby sytuacji w czystości wód i atmosfery, a wprost przeciwnie — poprawiały te warunki.

W przyszłej pięciolatce musimy więc nadrabiać niedobory w obiektach związanych z ochroną środowiska, a zaniedbanych w I i II etapie budowy huty. Ważne dla załogi są także obiekty socjalne, chociaż w tym zakresie zrobiliśmy w ostatnich latach nie mało. Mamy odpowiednio opracowany program, rzecz jednak w tym, aby ustalić hierarchię potrzeb i konsekwentnie dotrzymywać terminów realizacji.

Dla załogi zrobiliśmy, jak już wspomniałem, wiele w ostatnim okresie. Przybyło w hucie pomieszczeń na szatnie i łaźnie, poprawiono warunki leczenia załogi, z roku na rok powiększa się baza wypoczynkowa dla hutników. Nie możemy jednak na tym poprzestać, a mamy wszelkie warunki ku temu, aby systematycznie poprawiać warunki pracy i wypoczynku załogi.

Na zakończenie dodam, że problemy ochrony środowiska i gospodarki żywieniowej, ze szczególnym uwzględnieniem handlu — będą w najbliższym czasie analizowane przez krakowski — wojewódzki zespół poselski.

Z okazji Święta 22 Lipca życzę załodze Huty im. Lenina, aby te warunki, o których wspomniałem, ulegały systematycznej poprawie, aby budowano dla niej coraz więcej mieszkań, aby wszystkim hutnikom i ich rodzinom żyło się lepiej.

opinie

Kiedy przeglądam roczniki „Budujemy Socjalizm" a potem „Głosu", wydarzenia z wielkiej budowy układają się w jednolitą całość. Nowohucka gazeta stworzyła pełną kronikę ludzi i wydarzeń naszego miasta, naszego kombinatu. Doczekaliśmy się srebrnego jubileuszu tak jak i nasze miasto. Doczekaliśmy się srebrnego jubileuszu w przenośni i dosłownie. Kiedy redaktor Danek rozpoczynał pracę w naszej gazecie przed dwudziestoma czterema laty miał podobno krucze włosy, dziś nabrały jubileuszowego blasku. Czy tylko jego włosy?

Redaktor Rybarczykowa, której dwadzieścia wiosen przeminęło z wiatrem w „Głosie", podobno nie ma ani jednego siwego włosa. Srebrzą się natomiast włosy naszym młodziutkim ongiś przodownikom pracy, bohaterom licznych reportaży. Wszystko to widzi się, kiedy ogląda się zdjęcia z tamtych lat i spotyka na co dzień ludzi, o których się kiedyś pisało. Nic tu się nie da ukryć, czas robi swoje a my wszyscy zaczynamy pracować w okresie, który nazwany kiedyś zostanie złotym.

Czy jako pismo spełniliśmy pokładane w nas nadzieje? Pytanie to jest zawsze aktualne. Stale sobie go zadajemy, stale oczekujemy na nie odpowiedzi od naszych czytelników. Wiemy, że cały nakład rozchodzi się dość szybko. Fakt ten nie jest bez znaczenia w krakowskim środowisku, które dysponuje wieloma czasopismami. Często otrzymujemy miłe dla nas listy czytelników, którzy zmuszeni byli opuścić nasze miasto, aby w dalszym ciągu przysyłać im „Głos", bez którego nie mogą się obejść.

Najpiękniejsza kronika

Na spotkaniach z czytelnikami słyszymy, że staliśmy się gazetą nowohuckiej rodziny.

Te wszystkie fakty nas cieszą, ale nie zadowalają. Ciąży na nas zbyt wielka odpowiedzialność, aby spocząć na laurach. W jakich warunkach możemy tworzyć coraz lepsze pismo? Te zaś nigdy nie były dla „Głosu" łaskawe. Najważniejsi w tej pracy są ludzie, tak pracownicy jak i współpracownicy, tak korespondenci jak i czytelnicy. Grono ludzi, które otacza nasze pismo jest spore, ale nie wystarczające. A taki jest los czasopisma, iż każdy następny numer musi być lepszy i aktualniejszy.

Studium dla korespondentów, przysporzyło nam trochę nowych piór, potrzeba nam jednak ludzi piszących w każdym wydziale huty, w każdym nowohuckim przedsiębiorstwie, w każdym środowisku. Bowiem paru „zawodowców" siedzących w „Głosie" nie da rady tkwić tam wszędzie, gdzie toczy się życie, gdzie rozgrywają się takie czy inne wydarzenia godne odnotowania.

Czytelnicy uważają jednak, iż nie są powołani do pisania — nic błędniejszego pod słońcem. Oczywiście nie muszą to być notatki, które bez poprawek można umieszczać w „Głosie", ale od tego są inni, którzy mogą każde zdanie wygładzić. I tylko taki kontakt z ludźmi wszystkich środowisk może stworzyć nam gazetę jakiej oczekujemy, aby w dalszym ciągu opisywać i spisywać dzieje Nowej Huty.

Jak i wszystkie inne, chcieliśmy odnotować i nasz jubileusz. Interesuje nas jednak czas przyszły. Zaufanie zdobyte wśród czytelników w minionym czasie, zobowiązuje. Mamy bogate plany pracy naszej redakcji, nie tylko wydawania lepszej gazety, ale szerokiej pracy kulturalno-oświatowej w naszym środowisku. Czy uda się te plany zrealizować? O tym napiszemy w okresie obchodów złotego jubileuszu „Głosu". Na zakończenie życzymy Wam drodzy czytelnicy, abyście zawsze byli zadowoleni z jednego z najlepszych nowohuckich pism!

ZASTĘPCA

„Głos Nowej Huty" wyróżniony nagrodą prasową CRZZ

16 lipca odbyła się w Warszawie uroczystość wręczenia dorocznych nagród prasowych przyznanych przez Centralną Radę Związków Zawodowych. W sali kinowej CRZZ spotkali się przedstawiciele wyróżnionych redakcji i pism oraz rozgłośni Polskiego Radia, aby odebrać przyznane im nagrody. Na spotkanie przybyło kierownictwo CRZZ z przewodniczącym Rady, członkiem Biura Politycznego KC PZPR Władysławem Kruczkiem oraz Romanem Stachoniem.

Miło nam poinformować, że wśród wyróżnionych nagrodą prasową CRZZ pism znalazł się również „Głos Nowej Huty", który otrzymał nagrodę zespołową. Oprócz naszego pisma, spośród ok. 180 gazet zakładowych w Polsce, nagrodę prasową CRZZ otrzymała redakcja pisma „Elektroda" w Raciborzu. Naszym kolegom po piórze z Raciborza — serdecznie gratulujemy wyróżnienia!

W uzasadnieniu werdyktu jury w odniesieniu do naszej gazety podano m. in., że nagroda prasowa przyznana została „Głosowi Nowej Huty" za: *„bardzo dobre redagowanie pisma, za umiejętne popularyzowanie ludzi dobrej roboty i za poruszanie bardzo szerokiej i różnorodnej tematyki".* (jd)

Kultura miejsca pracy

Obserwowałem raz pracownika, który obsługiwał walcarkę. Wyjął z teczki torebkę. Co chwilę sięgał do niej ręką — brał do ust czereśnie. Pestki beztrosko wypluwał przed siebie. Nie minęło dużo czasu, a teren wokół tego człowieka wyglądał jak śmietnik.

W pokoju śniadaniowym, bardzo zresztą brudnym i zaniedbanym, jadło kilku stalowników posiłek. Jeden z nich przyniósł ze sobą z domu jajka na twardo. Po ich spożyciu nie zatroszczył się o usunięcie skorupek: zostawił je po prostu na stole. Inny, który po nim przyszedł na śniadanie, nie usunął śmieci, ale zmiótł je dłonią na podłogę. Nie dziwmy się, że pomieszczenie było tak bardzo brudne, zaśmiecone, odstraszające.

Szedłem raz koło hali, nowego zresztą wydziału huty, a tu nagle świsnęło mi coś koło głowy. Instynktownie uchyliłem się przed „pociskiem", który uderzył w chodnik, może krok przede mną. Patrzę co to takiego. A była to po prostu opróżniona z lakieru puszka. Malujący konstrukcję człowiek nie wiedział pewnie co zrobić z niepotrzebnym mu już opakowaniem po lakierze. Nie zastanawiał się długo, rzucił puszkę na dół.

Innym znów razem przechodziłem przez warsztat mechaniczny. Przy jednej z maszyn stał, w zwojach wiór stalowych, tokarz. Nic nie obchodziło go to, że stoi w wiórach, nie przypuszczał, że gdy uczyni bodaj krok, może wywrócić się, tym bardziej, iż wokół maszyny była rozlana oliwa...

Przytoczyłem tylko kilka przykładów, może drastycznych, ale prawdziwych. Często jeszcze zdarza się u nas lekceważenie tego, co może dać nam wszystkim duże zadowolenie i satysfakcję — k u l t u r y m i e j s c a p r a c y. Nie zwraca się na to uwagi, często nie dostrzega — uważając drobne nieporządki, zabrudzone części maszyn, rzucone rękawice — za coś zupełnie normalnego.

A przecież lepiej i przyjemniej jest pracować tam, gdzie porządek, czysto, schludnie. (jd)

Świadectwo ZSZ pierwszym warunkiem awansu społecznego

W związku z dalszą rozbudową huty oraz przygotowywaniem kadr dla Huty „Katowice", wzrasta w HiL potrzeba wysokokwalifikowanych robotników, legitymujących się wieloletnią praktyką w zawodzie. Oznacza to szerokie możliwości awansowania tych robotników, których kwalifikacje zostały sprawdzone w toku wieloletniej pracy w HiL.

Jednakże pierwszym i podstawowym warunkiem awansowania tych robotników jest posiadanie przez nich odpowiedniego minimum wykształcenia zawodowego. **Takim minimum wykształcenia zawodowego dla robotników jest świadectwo ukończenia Zasadniczej Szkoły Zawodowej, które jest nie tylko dowodem posiadania formalnych, zasadniczych kwalifikacji zawodowych, ale również warunkiem kontynuowania dalszej nauki i zdobywania specjalizacji zawodowej.**

Dlatego też kierownictwo huty przywiązuje dużą wagę do form kształcenia zawodowego robotników, posiadających tylko wykształcenie podstawowe. Ośrodek Szkolenia Zawodowego HiL prowadzi specjalnie dla tej właśnie grupy robotników huty

(Dalszy ciąg na str. 9)

Z obrad egzekutywy KF PZPR

• Wzrost szeregów partyjnych
• Jak załatwiane są interwencje?

Obrady egzekutywy, którym przewodniczył **Józef Nowotny** poświęcono ocenie realizacji polityczno-organizacyjnego programu działania w rozwoju szeregów fabrycznej organizacji partyjnej. Program ten w I półroczu br. był właściwie realizowany. Dzięki szerokiej działalności politycznej do PZPR wstąpiło w tym czasie 320 pracowników. W tej liczbie legitymacje kandydata PZPR otrzymało 259 przodujących robotników. Dużym osiągnięciem pracy polityczno-wychowawczej Zarządu Fabrycznego ZMS oraz poszczególnych organizacji zakładowych ZMS było wstąpienie w szeregi PZPR młodzieży, w tym przede wszystkim aktywu ZMS.

Dobrą pracą polityczno-organizacyjną wykazały się komitety zakładowe TM, ZS, P-63, ZH, ZRZ i DKJ, słabiej natomiast wzrost szeregów partyjnych przebiega w P-66, P-64, DT i TE.

Egzekutywa uznając prawidłowość realizacji programu działania, równocześnie podjęła szereg wniosków zmierzających do równomiernego i prawidłowego rozwoju szeregów PZPR.

W drugim punkcie obrad dokonano oceny prawidłowości przyjmowania i załatwiania skarg, zażaleń, listów i wniosków pracowników za I półrocze br. W okresie tym w KF przyjęto 174 skargi, interwencje i zażalenia, w których dominuje problematyka z zakresu gospodarki mieszkaniowej i zatrudnieniowo - płacowa. Większość skarg i zażaleń jest uzasadniona, stąd załatwiono ich aż 57, zgodnie z wolą skarżących się.

Ogólnie ilość interwencji wykazuje tendencję spadkową. Radykalnie spadła ilość przesyłanych anonimów, w których zazwyczaj zawarte są bezpodstawne oskarżenia.

Egzekutywa zwróciła uwagę na fakt, że ilość skarg, interwencji i zażaleń byłaby niższa, gdyby poszczególne KZ, kierownicy wydziałów i zakładów baczniejszą uwagę zwrócili na stosunki międzyludzkie i zgodność działania z obowiązującymi przepisami.

Działalność Komisji Skarg i Zażaleń KF oceniona została bardzo pozytywnie. Podkreślono jej sumienność oraz podejmowanie rzeczowej interwencji i konsekwetną kontrolę podjętych postanowień.

Stał

Brawo załoga Wydz. W-731

Czyn godny naśladownictwa

Gdy wszedłem do Wydziału Remontów Taboru Kolejowego W-73 długo zastanawiałem się, czy nie zabłądziłem, czy rzeczywiście jest to obiekt znany mi od lat jako szary i ponury. Wiadomo — wydział remontowy, a w hali dymiące lokomotywy zanieczyszczały spalinami pomieszczenie. Taki obraz z lat sześćdziesiątych utkwił mi w pamięci.

Od tego czasu wzrosły nie tylko zadania produkcyjne Huty im. Lenina, ale również dojrzała społeczno-gospodarska świadomość załogi. W odpowiedzi na list Sekretariatu KC załoga wspomnianego wydziału zobowiązała się przepracować w czynie społecznym 16 roboczogodzin, co w sumie dało 7.558 godzin efektywnej, społecznej pracy, której rezultaty wywołują ogólne zaskoczenie.

■ Wybielono halę wraz z pomieszczeniami warsztatowymi o ogólnej powierzchni 6.800 m kw. Na ścianach zawieszono kwiaty w metalowych koszyczkach, wykonanych własnym przemysłem.

■ Pomalowano maszyny i urządzenia wydziału z zachowaniem kolorów bhp-owskich. Odnowiono cztery posterunki rewidentów wagonów. Zorganizowano kąciki śniadań.

■ Z wygospodarowanych pomieszczeń urządzono świetlicę wydziałową, którą pięknie wymalowano. Odbywają się w niej obecnie zebrania i szkolenia pracowników.

■ Na jednej ze ścian korytarza Józef MITKA (wydziałowy artysta) przedstawia w rysunkach historyczny rozwój kolejnictwa. Możemy oblądać tu pierwszą lokomotywę i najszybszy pojazd parowy. Tych obrazów będzie jeszcze więcej, a wśród nich znajdą się zapewne modele lokomotyw naprawianych w warsztatach kolejowych HiL.

Nie mniej ważnym jest wykonanie pomieszczenia na magazyn rejonowy i narzędziownię wydziału.

Na realizację powyższych prac załoga poświęciła 7.474 godziny, co daje wykonanie w 97 proc. podjętych czynów. Na wyróżnienie za pracę zasłużyli szczególnie: mistrzowie — **Marian Polańczyk, Henryk Kurowski, Franciszek Niedzielski, Adam Kuciński**, tokarz **Józef Król**, starszy rewident wagonów **Andrzej Chudyka**, ślusarze **Tadeusz Cywicki** i **Andrzej Górecki**, brygadzista **Franciszek Kwiatek** — sekretarz OOP oddziału wagonowego zmiany A i inni.

Trudno wymienić wszystkich, na pewno nie starczyłoby miejsca na łamach „Głosu" — mówi kierownik wydziału inż. **Tadeusz Nieć**, któremu załoga przypisuje główną inicjatywę w wykonaniu czynu. Należy wspomnieć koniecznie

(Dokończenie na str. 15)

W klubie ZBoWiD
— spotkanie z redakcją „Głosu"

Niezwykle miła atmosfera panowała we czwartek w naszym hutniczym Klubie ZBoWiD, gdzie uroczystą wieczornicę z okazji 22 Lipca połączono ze spotkaniem z redakcją naszej gazety, która — jak wiadomo — obchodzi właśnie 25-lecie swego istnienia.

Spotkanie, któremu przewodniczył prezes ZF ZBoWiD poseł **Kazimierz Kuraś**, zaszczycili swą obecnością: kierownik Wydziału Kultury Urzędu Dzielnicowego mgr **Anna Siatkowska**, prezes ZO ZBoWiD **Antoni Dałkowski**, przewodniczący RZK **Edward Cisowski** i prezes Rady Robotniczej HiL **Tadeusz Szwaczek**. Licznie przybyli zbowidowcy z rodzinami, wypełniając do ostatniego miejsca klubową salę.

Po referacie wygłoszonym przez członka Zarządu Fabr. ZBoWiD **Kazimierza Golemo**, dorobek naszej organizacji Zbowidowskiej przedstawili — mgr **Józef Bugajski** oraz **Kazimierz Kuraś**, po czym pięciu nowym członkom organizacji wręczono uroczyście legitymacje Zbowidowskie.

Złotymi Odznakami Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej udekorowano mgr **J. Bugajskiego**, (drugą Odznakę przyznano nieobecnej na wieczornicy **Wandzie Młynarczyk**), Srebrną Odznakę otrzymał **Tomasz Kłyś**, a Złotą Odznakę za Pracę Społeczną dla Miasta Krakowa — **Polikarp Ściechowski.**

Szczególnie miłym dla nas momentem było wręczenie pamiątkowych medali Zbowidowskich — **Danucie Rybarczyk, Marianowi Oleksemu, Jerzemu Dankowi** oraz **Bogumiłowi Dziekanowi.** Redakcja otrzymała wiele serdecznych życzeń z okazji swego jubileuszu oraz podziękowań za dotychczasową pracę, w której niemało miejsca zajmuje popularyzacja Zbowidowców — członków naszej organizacji hutniczej.

W części artystycznej wystąpili gorąco oklaskiwani artyści Operetki Krakowskiej, z **Iwoną Borowicką** na czele. Program zapowiadał, wiersze recytował i zebranych bawił — **Zdzisław Zazula.**

W sumie był to przemiły wieczór, za który należą się Zarządowi Fabrycznemu ZBoWiD serdeczne słowa podzięki. (dr)

Z wizytą na obozach harcerskich

Jestem jeszcze pod wrażeniem uroczej cerkwi w Muszynie-Złockiem, którą oglądaliśmy przed chwilą. A z drogi widać, ukryty co nieco w zieleni, harcerski obóz. Dominującym jego akcentem jest rozpostarty nad placem apelowym — oryginalny centkowany spadochron. Dobry to pomysł, przyjemnie schronić się pod czaszą z nylonu czy to w deszcz, czy też w słoneczną spiekotę.

U „WALTEROWCÓW"

Na obozie tym wypoczywa po trudach całorocznej nauki młodzież ze Szkoły Podst. nr 85, os. Stalowe — harcerze ze Szczepu „Walterowców". Ładnie urządzili swe gospodarstwo przed każdym namiotem pomysłowe totemy, w namiotach własnoręcznie wykonane półki z konarów drzew a tablice informacyjne wskazują wszędzie drogę. Pod daszkiem ulokowała się kuchnia polowa, którą jak dowiedziałem się, zawdzięcza młodzież — wojsku.

Rozmawiam z druhem Jarkiem Romaniukiem; siedzi on wysoko na „bocianim gnieździe" obozowej wartowni.

— Którą ukończyłeś klasę, dawno należysz do harcerzy?

— Skończyłem VI klasę. Już dwa lata należę do ZHP. pierwszy raz jestem na obozie. Nie narzekam, jest tutaj po prostu fajnie. Robimy ogniska chodzimy na wycieczki, kąpiemy się. Z kolegami zżyliśmy się jak jedna wielka harcerska rodzina...

— Komu chciałbyś przekazać pozdrowienia?

— Mamie. Pracuje w Zakładach Przemysłu Tytoniowego.

Chodząc po obozie rozmawiamy następnie z innymi harcerzami. M. in. z Renatą Janicką (jej tatuś pracuje w hucie, jest ślusarzem w Wydz. W-26), z Jackiem Krzykiem (tato elektryk w Zakł. Stalowniczym), z Elżbietą Litmanowską, której ojciec pracuje w ZK, z Romkiem Nowickim, braćmi Szwedami, Dariuszem Smulskim. Wszyscy są zadowoleni. Na pytanie, czy nie zgłaszają jakichś zastrzeżeń do obozu, nie otrzymuję żadnej odpowiedzi.

PODZIĘKOWANIE DLA WYDZIAŁU SAMOCHODOWEGO HiL

Komendant obozu Zdzisław Górecki i jego żona Barbara, pełniąca obowiązki zast. komendanta, proszę ażeby wyrazić poprzez „Głos" serdeczne podziękowanie zakładowi opiekuńczemu szczepu, którym jest Wydział Transportu Samochodowego HiL. Otrzymali ogromną pomoc, a właściwie to harcerze zawsze mogą na nią liczyć. Samochody HiL przewiozły im sprzęt na obóz. Korzystali z autobusu na wycieczki. Dużą pomoc otrzymali też przy urządzaniu harcówki. Dziękują zatem gorąco i serdecznie swym wypróbowanym opiekunom — inż. Henrykowi Polatyńskiemu (też harcerz, nigdy o tym nie zapomina), Stanisławowi Romanowi.

Bardzo miło jest mi o tym pisać...

Co robią harcerze na obozie? Zwiedzają okolicę. Nawiązali kontakt z miejscowymi władzami. Opiekują się dziećmi rolników pracujących przy sianokosach i przy żniwach (założyli takie „zielone przedszkole"). Życie obozowe biegnie szybko i jest ciekawe...

W ROPICY GÓRNEJ

Dojeżdżając do obozu Szczepu „Kościuszkowców" koło Gorlic mijamy na polach pompy wysysające z ziemi ropę naftową. To teren roponośny, a jednego tylko można żałować, że tego cennego surowca, zwanego płynnym złotem, tak mało...

Obóz sprawia bardzo dobre wrażenie. Porządek, czystość. Wszędzie tętni harcerskie życie. Komendantem obozu jest hm mgr Józefa Mastalska-Ziarko — nauczycielka ze Szkoły nr 101, os. Jagiellońskie 9. Funkcję obozowego pełni Zygmunt Rachwał.

Wizytujący obóz instruktorzy — przedstawiciele Komendy Hufca w Nowej Hucie, zarządzili zbiórkę mundurową. Szybko zjawiły się zastępy w pełnym umundurowaniu — „nastolatki", „muchomorki", „żwirki", „szturmowcy", „desantowcy" i „janczarowie". Prezentowali się dobrze. Rezolutnie odpowiadali na pytania z prawa harcerskiego i inne.

Co ciekawego w tym obozie? Wiele spraw wymaga zaakcentowania, powiem tylko o pomocy świadczonej przez harcerzy rolnikom przy zbiorze siana, o udanej olimpiadzie sportowej, o zwiadzie turystycznym i o wycieczce na Magurę Małastowską, a także o zelektryfikowaniu (we własnym zakresie) obozu.

Spotkanie z młodzieżą Holandii

Jedną z zagranicznych delegacji młodzieżowych, które odwiedziły ostatnio hutę, była delegacja młodych robotników i studentów z Holandii. Po zwiedzeniu huty nasi goście spotkali się z przedstawicielami ZF ZMS HiL na czele z **Leszkiem Chrzanowskim**, a na spotkaniu obecny był także przedstawiciel „Głosu".

Młodych Holendrów interesowało dosłownie wszystko. Zadawali masę pytań, ale muszę przyznać, że były to pytania świadczące o dojrzałości naszych gości, nie mówiąc już o ich ogromnej ciekawości naszego kraju, huty, ludzi.

Wobec tej nawały pytań, zadaliśmy i my Holendrom kilka. Na jedno z nich, *jakimi trzema głównymi problemami żyje młodzież tego kraju*, padła znamienna odpowiedź: jest to m. in. jak zdobyć wykształcenie, jak znaleźć pracę. Komentarz jest tutaj zupełnie zbędny.

Spotkanie upłynęło w miłej atmosferze, a zakończyło się wymianą drobnych upominków.

(jd)

Smutne konsekwencje
pogwałcenia przepisów drogowych

Nie jeden raz pisaliśmy w naszej gazecie o tym, że na terenie kombinatu obowiązują identyczne przepisy drogowe, jak na drogach całego kraju. Ta oczywista sprawa nie wszystkim jednak trafiła do przekonania, a świadczy o tym chociażby wypadek drogowy, który — gwoli przestrogi ludziom — chciałbym przedstawić.

Było to w dniu 10 lipca br. Około godziny 6 rano jechali na motorze MZ-250 dwaj elektrycy utrzymania ruchu Wydz. W-73 PT — **Jan Charnik** i **Andrzej Łuckoś** (pierwszy z nich kierował motorem). Obaj byli po nocnej zmianie. Motocykliści mieli na głowach przepisowe kaski ochronne. Posiadali uprawnienie do wjazdu na kombinat.

W pewnym momencie przed jadącym drogą nr 120 motocyklem pojawił się nagle wózek akumulatorowy. Wyjechał on na drogę z lewej strony zupełnie prostopadle, nie zachowując żadnej ostrożności. Sprawdzono, że wózek typu WA-2, nr W-3/24, był sprawny, a pojazd prowadził uprawniony do tego (miał prawo jazdy wózkami akumulatorowymi) **Jan Frankiewicz.**

Nastąpiło zderzenie obu pojazdów, które szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie zakończyło się tragicznie. Wypadek spowodował jednak bardzo poważne obrażenia u obu motocyklistów, z których jeden odwieziony został do szpitala. Jan Charnik doznał otwartego złamania uda i stłuczenia mózgu, Andrzej Łuckoś natomiast — ran tłuczonych i cietych twarzy.

Co stwierdziła komisja powypadkowa? Przyczyną wypadku było wymuszenie przez kierowcę wózka akumulatorowego pierwszeństwa przejazdu, nieostrożne wjechanie na drogę posiadającą wyraźne uprzywilejowanie. W ten sposób drastycznie naruszony został Kodeks Drogowy.

Winny wypadku — kierowca wózka — został ukarany naganą. Komisja nie dopatrzyła się żadnej winy u motocyklistów. **Wniosek z tego całego zdarzenia może być tylko jeden: przepisy bhp oraz przepisy drogowe obowiązują wszystkich i wszędzie jednakowo. Pogwałcenie przepisów, spowodowane lekceważeniem niebezpieczeństwa lub nieuwagą, może mieć najfatalniejsze konsekwencje. Zatem uwaga, uwaga — wypadki są ciągle groźne, mogą one spowodować kalectwo lub śmierć!**

(jd)

Dziękuję kierownictwu administracyjnemu i społeczno-politycznemu Wydziału P-63, orkiestrze HiL oraz wszystkim, którzy towarzyszyli w ostatniej drodze Żony mojej

ANTONINY TOPORNICKIEJ

Dziękuję za troskliwą opiekę podczas ciężkiej i długotrwałej choroby mojej Żony dr Alinie Rosiek-Nackiewicz i siostrze osiedlowej Marii Gramatyce.

KAZIMIERZ TOPORNICKI

ONI TWORZYLI HISTORIĘ NOWEJ HUTY

PRZED LATY W... IZBIE PORODOWEJ

Nowa Huta, 28 maja 1951 rok. Przychodzi na świat dziecko. Matką jest młoda robotnica. Chłopczyk otrzymuje imię Władysław. **Władzio Surma**, pierwsze dziecko urodzone w nowo otwartej Izbie Porodowej w Nowej Hucie! Noworodka odebrała położna **Regina Cecugowa.**

Teren Nowej Huty był wówczas zryty koparkami i spychaczami. Wprawdzie spoza zwałów ziemi, gdzie niegdzie można było zauważyć białe ściany bloków mieszkalnych, ale trzeba było mieć bujną wyobraźnię i naturę optymisty, by uwierzyć, że w tym miejscu będzie kiedyś nowoczesne miasto.

Młodzi uwierzyli... Przyjeżdżali z różnych stron kraju. Zawierali znajomości. Wchodzili w związki małżeńskie. Na świat zaczęli przychodzić nowi obywatele. Teraz obiektem pierwszej potrzeby stała się izba porodowa.

Uwierzyła w wielką przyszłość Nowej Huty również Regina Cecugowa — dyplomowana położna. Decydując się na uciążliwe dojazdy z Krakowa do pracy w ośrodku, wiedziała, że przyjmuje na siebie ciężki obowiązek — wiedziała, że jej duży staż i doświadczenie tu się przydadzą.

Pracując na zmianę z drugą położną w Izbie Porodowej nie mogła narzekać na brak zajęć. Często praca trwała bez przerwy 24 godziny. Zdarzyło się pewnego razu pani Reginie w czasie jednego dyżuru uczestniczyć przy ośmiu porodach, a ile noworodków przyjęła w czasie swojej długoletniej pracy! Na pewno jednak większość urodzonych w nowohuckiej Izbie Porodowej zdrowo i cało ujrzało ten świat dzięki jej doświadczonym rękom. Pani Regina przeżyła jeszcze jedno historyczne wydarzenie odnotowane w kronice placówki — urodziny 1000 dziecka w 1954 roku. Tym razem była to dziewczynka **Małgosia Jucha.**

W 1956 roku R. Cecugowa zostaje przeniesiona do pracy w Poradni „K", a w 1957 r. przechodzi na emeryturę. Przez wiele zaś lat pracowała również społecznie pełniąc funkcję męża zaufania w Zw. Zaw. Pracowników Służby Zdrowia. Jest nim nadal w Zw. Zaw. Emerytów i Rencistów...

TAK ODLEGŁE, A TAK BLISKIE

Czterech dorodnych synów, piękna córka, siedmioro wnucząt — to już dwanaście powodów, dla których Stefan Gałan kocha życie, jak stwierdził w rozmowie. Zresztą nie tylko dlatego.

— *Wie pani, życie jest strasznie interesujące. W roku 1914 po raz pierwszy zobaczyłem samolot, a doczekałem się chwili podziwiania ludzi spacerujących po Księżycu. Czyż to nie pasjonujące?*

Stefan Gałan dobija siedemdziesiątki. Jest w dalszym ciągu tak pogodny i kipiący energią, jak przed dwudziestu pięciu laty, gdy został wciągnięty na listę korespondentów „Budujemy Socjalizm", należąc do grona najaktywniejszych współpracowników nowohuckiego pisma.

Był „podmajstrzym" na budowie osiedla A-0, dzisiejszego osiedla Na Skarpie. Co mówi o tych latach?

— *Są to czasy tak odległe, a tak bliskie, jakby to było wczoraj. Miałem pod opieką grupę ZMP-owców, byłem ich nauczycielem, wychowawcą, opiekunem. Nie była to łatwa praca, a jednak miałem dobre rezultaty i to cieszyło.*

47 lat pracy w zawodzie. Szmat czasu. Od czterech lat Stefan Gałan już odpoczywa, ale bezczynność jest mu obca. Działa w kole ZBoWiD na swym osiedlu, w komitetach — osiedlowym i obwodowym, w Związku Emerytów i Rencistów przy KBM. W wolnych chwilach gra w szachy i rozwiązuje krzyżówki, oczywiście w „Głosie Nowej Huty", bo swej gazecie pozostał wierny.

A w ogóle muszę powiedzieć, że Stefan Gałan wcale się nie zmienił. Aż trudno uwierzyć, że to już starszy pan. Wciąż wygląda na człowieka po czterdziestce, który kiedyś wychowywał swoich junaków, jak najtroskliwszy ojciec i o których zawsze mówi z ogromną sympatią. (dr)

NA TEATRALNYCH DESKACH

Już za kilka miesięcy nasz Teatr Ludowy będzie obchodzić swe 20-lecie. Przy tej okazji warto przypomnieć świetne tradycje tej sceny, którą zwłaszcza Krystyna Skuszanka i Jerzy Krassowski rozsławili nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami.

W tym awangardowym wówczas teatrze, od samego początku jego istnienia zwracał uwagę publiczności znakomity aktor **Edward Rączkowski**, podziwiany i bardzo lubiany przez widzów. Ale nie było jeszcze teatru w Nowej Hucie, gdy pan Edward wraz z zespołem Teatru Młodego Widza grał w sztukach dla budowniczych Nowej Huty. Niech jednak sam o tym powie.

— *Graliśmy oczywiście w prymitywnych barakach, dla młodych ludzi, którzy w ogromnej większości po raz pierwszy stykali się z teatrem. Ich reakcja była tak żywa, że niejednokrotnie głośno podpowiadali aktorom, co mają robić, wciągali się bez reszty w akcję sztuki. Nagradzali nas rzęsistymi oklaskami i w gruncie rzeczy była to bardzo wdzięczna publiczność, którą wspominam nie bez wzruszenia. Graliśmy bez kurtyny, w świetlicach zupełnie nieprzystosowanych do wystawiania sztuk. A jak wtedy wyglądał wielki plac budowy — wiadomo. Pewnego razu, na przykład, przyjechaliśmy po strasznej ulewie. Błoto było prawie po kolana, a my oczywiście w pięknie wypucowanych bucikach. Do baraku wniesiono nas więc na rękach...*

Edwarda Rączkowskiego widzieliśmy w wielu sztukach, a że ma wyraźne zacięcie komediowe — przysporzył nam niemało wesołości. Ojciec w „Księżniczce Turandot", Lejzorek Rojtszwaniec, burmistrz w „Smoku" i szereg innych ról, które tak bardzo chciałoby się zobaczyć raz jeszcze. I oczywiście film. Nie było dla pana Edwarda ról wielkich, pierwszoplanowych, ale grane przez niego epizody — tak charakterystyczne dla jego genre aktorskiego — to prawdziwe majstersztyki. Dość przypomnieć kreację postaci kupca fenickiego w „Faraonie", aby mieć pojęcie o możliwościach tego aktora.

Niestety, od trzech lat Edward Rączkowski gra już na deskach Teatru im. Słowackiego w Krakowie. Jednak jego długoletnia praca w Teatrze Ludowym na zawsze pozostanie w kronice Nowej Huty. (dr)

ZACZĘŁO SIĘ W BRYGADZIE SP

Życiowym powołaniu **Edwarda Cisowskiego** zadecydowały lata wojny. Okres okupacyjnego terroru wpłynął również na ukształtowanie się jego charakteru. — Jako 16-letni chłopiec włączył się w akcję walki z okupantem wstępując w szeregi Armii Ludowej. Był łącznikiem w grupie partyzanckiej działającej w okolicach Włoszczowej w woj. kieleckim. Tam po raz pierwszy zetknął się z członkami KC PPR, zapoznał się z ideologią postępu społecznego — dokonał wyboru...

W roku 1945 w grupie partyzanckiej AL utworzyła się komórka PPR. Edward Cisowski był jednym z pierwszych i najmłodszych jej członków. Nieco później, wraz z kilkoma kolegami założyli koło ZMP we Włoszczowej. I tak z powodu przypadkowego układu sytuacji życiowej, w nieco nietypowy sposób ułożył się porządek jego społeczno-politycznej działalności.

Do wojska Edward Cisowski wstąpił na ochotnika, również w terminie nieco wcześniejszym niż wymagał tego obowiązek. Po odbyciu służby wojskowej w 1948 roku, pracował w Komendzie Powiatowej Służba Polsce we Włoszczowej. W 1951 roku, po przejściu przeszkolenia w Centralnym Ośrodku SP, został skierowany do Nowej Huty.

W tym czasie o głównych założeniach gigantycznej budowy głośno było już w całym kraju, dlatego też E. Cisowski skierowanie przyjął z radością. Spodziewał się, że w nowym środowisku znajdzie wspaniałą okazję do nawiązania kontaktu z rówieśnikami, że sprosta zadaniom i obowiązkom jaki nałożyła na niego organizacja, którą reprezentował.

W Nowej Hucie zamieszkał wraz z brygadami junaków w jednym z drewnianych baraków na terenie Pleszowa. Tutaj pełniąc funkcję lektora i zastępcy dowódcy brygady do spraw polityczno-wychowawczych, szkolił grupy młodzieżowe, które przybyły tu z różnych stron Polski — głosił wśród nich postępowe poglądy — uczył kochać nową, jednakowo sprawiedliwą dla wszystkich, Ojczyznę.

W 1954 roku Edward Cisowski został przeniesiony do pracy w aparacie partyjnym. Od pierwszej chwili zajmuje tam odpowiedzialne stanowiska. Jest kolejno: instruktorem w Komitecie Dzielnicowym PZPR, sekretarzem Propagandy KD, Instruktorem Komitetu Miejskiego. Z Komitetu Miejskiego zostaje przeniesiony do Komitetu Fabrycznego. Pełni następnie funkcję Kierownika Ośrodka Propagandy, I sekretarza KZ PZPR, przewodniczącego Rady Robotniczej Kombinatu. W 1970 roku zostało mu powierzone stanowisko II sekretarza KF PZPR. Od paru tygodni pełni funkcję przewodniczącego RZK. Edward Cisowski należy do pokolenia, które budowało Nową Hutę od podstaw — od momentu zakładania pierwszego fundamentu pod kombinat i bloki mieszkalne dzielnicy. Jest znany w naszym środowisku i bardzo lubiany...

LUBIANY I CENIONY

— *Człowiek o wyjątkowym osobistym uroku, życzliwy i szczery. Nie ma w nim odrobiny egoizmu, potrafi cieszyć się powodzeniem innych. Posiada dar zjednywania sobie ludzi...* — tak mówią o nim koledzy i współpracownicy.

— *Pan doktor, to niezwykle dobry człowiek. Nawet najbardziej skomplikowane zabiegi, kiedy są przez niego wykonywane, wydają się mniej bolesne. Jego obecność wpływa kojąco na cierpiących...* — oto wypowiedzi pacjentów.

Doktor Jan Deszcz przybył do Nowej Huty z Gliwic, gdzie odbywał staż po ukończeniu studiów. Był rok 1953. Zafascynowany rozmachem wielkiej budowy, już wtedy podjął decyzję pozostania tutaj na stałe. Po przepracowaniu krótkiego okresu w lecznicy na terenie kombinatu, podejmuje pracę w będącym jeszcze w budowie szpitalu...

Ze Szpitalem im. Stefana Żeromskiego dr Deszcz jest związany do dzisiaj. W ciągu wieloletniej pracy dał się poznać jako świetny fachowiec, całkowicie oddany pracy zawodowej. Ma za sobą setki przeprowadzonych operacji i zabiegów, zaskarbiając tym dozgonną wdzięczność wielu wyleczonych pacjentów. Obecnie pełni funkcję ordynatora na Oddziale Chirurgii Urazowej.

Dr Deszcz jest popularny nie tylko w środowisku szpitalnym. Na terenie dzielnicy znana jest również jego żona, lekarz stomatolog, pracująca w Centralnej Przychodni HiL. Z życiorysu dra Deszcza poza pracą zawodową warte odnotowania są również lata czynnego udziału w walkach z okupantem oraz praca społeczna — najpierw w organizacji „Wici", później w ZMW, obecnie w Stronnictwie Ludowym. Za działalność konspiracyjną w walce z okupantem hitlerowskim dr Deszcz otrzymał m. in. Order Krzyża Grunwaldu III klasy, Krzyż Walecznych, Medal Zwycięstwa i Wolności. Za pracę społeczną i zawodową — Złoty Krzyż Zasługi, Odznakę Budowniczego Nowej Huty, Huty im. Lenina oraz Medal 30-lecia PRL.

NAUCZYCIEL i SPOŁECZNIK

Wojna sprawiła, że Wincenty Choma, mieszkaniec Skałatu w woj. tarnopolskim, znalazł się w Krakowie. A było to w marcu 1944 r. Przybył w te strony wraz z rodziną bez dokumentów, dobytku, bez środków do życia. Jako nauczyciel zgłosił się do władz oświatowych z prośbą o pracę.

— *Skierowano mnie* — wspomina dzisiaj Wincenty Choma — *do szkoły w Bieńczycach, kierowanej przez Józefa Celińskiego. Mieszkanie znalazłem u Ciepieli zwanego „dziedzicem".*

— *Pracując w bieńczyckiej szkole podstawowej* — opowiada dalej zostałem wciągnięty do pracy w nauczaniu tajnym. *Prowadziliśmy je dla 7-mio osobowej grupy liceum pedagogicznego i 22-dwu osobowej — liceum ogólnokształcącego.* Nauczanie odbywało się w różnych domach, m. in. kierownika szkoły Józefa Celińskiego, który pełnił jednocześnie funkcję kierownika konspiracyjnego Komitetu Oświaty i Kultury na powiat krakowski.

Wspomnienia pana Wincentego z tamtego okresu na wołowej skórze trudno by spisać. On sam ledwie pomieścił je na 400 stronicach maszynopisu. Drugie 400 poświęconych jest działalności pedagogicznej i społecznej po wyzwoleniu. Rozpoczął tę działalność w szkole w Mogile, początkowo jako nauczyciel, potem również jej dyrektor ,oraz w gminnej radzie narodowej w charakterze radnego. W tym samym czasie był też dyrektorem 4-letniego gimnazjum Spółdzielczego w Mogile. Powołano je do życia głównie w trosce o kontynuowanie nauki przez uczestników tajnego nauczania.

Wincenty Choma, to również żywa historia Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla robotników z czyżyńskiego Zakładu Tytoniowego, pierwszego w Nowej Hucie liceum ogólnokształcącego i szkoły podstawowej dla pracujących, kursów dla analfabetów i kursów języka rosyjskiego. Przez 23 lata nieprzerwanie, Wincenty Choma pełnił funkcję radnego najpierw w Gminnej Radzie Narodowej w Mogile, potem w Dzielnicowej w Nowej Hucie — wreszcie przez dwie kadencje w Radzie Narodowej m. Krakow . Od 1971 roku przebywa na emeryturze, ale i dzisiaj jego czas jest wypełniony pracą społeczną. (okt)

POWSTANIEC SPOD GÓRY ŚW. ANNY

Józef Bugajski jest postacią bardzo popularną w naszej dzielnicy. Jako wiceprezes Zarządu Fabrycznego ZBoWiD bierze udział od lat we wszystkich akcjach społecznych i kulturalnych Nowej Huty. Szczyci się nader chlubną przeszłością, jako uczestnik III Powstania Śląskiego i następnie Ruchu Oporu w czasie okupacji.

Do wojska wstąpiłem już w 1920 roku, a więc 55 lat temu. Dodałem sobie na komisji poborowej rok i w ten sposób udało mi się zostać żołnierzem. Przydzielono mnie do 201 ochotniczego pułku piechoty, do V batalionu harcerskiego. Stacjonowaliśmy na granicy Górnego Śląska pomagając uciekinierom zza kordonu w przedostaniu się na teren Polski, a także dostarczając Polskiej Organizacji Wojskowej na Górnym Śląsku — broni i amunicji. Dogorywało właśnie II Powstanie Śląskie, ale wiedzieliśmy, że to nie koniec walki o nasze prastare piastowskie ziemie. W tym czasie otrzymałem naszywki kaprala. Byłem z nich bardzo dumny. Miałem przecież 17 lat!

Zostałem dowódcą oddziału dywersyjno - wywiadowczego, który liczył 20 żołnierzy. Wkrótce wkroczyliśmy na teren Górnego Śląska. Formacja nasza została przemianowana na 4 pułk powstańczy. Dowódcą jego był Stanisław Mastalerz. Przed samym rozpoczęciem działań wojennych przybyło do pułku kilku ochotników-kominiarzy w roboczych uniformach i w cylindrach. Ucieszyliśmy się tym nabytkiem, nie tylko dlatego, że kominiarze przynoszą szczęście, ale również stąd, że mogliśmy ich przecież wykorzystywać w tych bądź co bądź oryginalnych strojach do zadań wywiadowczych w miastach opanowanych przez Niemców... Nasz pułk walczył w ramach Grupy „Wschód". Zajęliśmy po ciężkich walkach pozycje koło Góry św. Anny. Okopaliśmy się na skraju lasu. Na wzgórzu widać było mury klasztoru. Niemcy ciągle atakowali. Dochodziło do starć wręcz, ale zawsze okazywaliśmy się lepsi. 21 maja 1921 roku musieliśmy się jednak wycofać. Ale Niemcom nie udało się przerwać naszego frontu. Walki toczyły się do 27 maja.

Potem było parę dni spokoju, ale nie dla mego oddziału, który wykonywał zadania wywiadowcze. 4 czerwca Niemcy wznowili atak na Sławięcice i Kędzierzyn. Mój pułk walczył w rejonie tych miejscowości.

Warto dodać, że dzięki inicjatywie mgr Józefa Bugajskiego, w Muzeum Czynu Zbrojnego Pracowników HiL znalazło się szereg pamiątek z powstań śląskich, a ich rocznice są obchodzone w oddziale fabrycznym ZBoWiD bardzo uroczyście.—

RYSZARD

HUTNICZE REPORTAŻE

W Bochni na finiszu

Codziennie, ruchem wahadłowym kursuje autobus między dyrekcją Zjednoczenia „Budostal", a budowaną w Bochni Walcownią Blach Transformatorowych Na „trafo" jedzie się z Nowej Huty 45 minut. W zapełnionym „Osinobusie" ludzie dyskutują o upale i budowie. Pani, która w budownictwie przepracowała już ponad 20 lat narzeka na młodych.

— Pani, życie idzie naprzód. Tak było, ale wmów to pani młodym.

Wreszcie jesteśmy na miejscu. Zastępca kierownika Zespołu Budów inż. **Stanisław Czyżyk** częstuje wodą mineralną. Do jego pokoju bez przerwy „wpadają" kierownicy i mistrzowie.

— Wody brak...

— Nie ma wody...

— Co jest do cholery z tą wodą?

Jan Klimek ze swymi chłopcami, którym chętnie przekazuje swe bogate doświadczenia.

— Robić się im nie chce. Tak pokręcić się po budowie to się jeszcze pokręcą, ale do ciesielki, betonu czy murarki to nie ma chętnych. Szukają wciąż lepszej roboty. To nie to co my Kto z nas dwadzieścia lat temu myślał o łaźniach, napojach...

Jej sąsiad dopowie jednak:

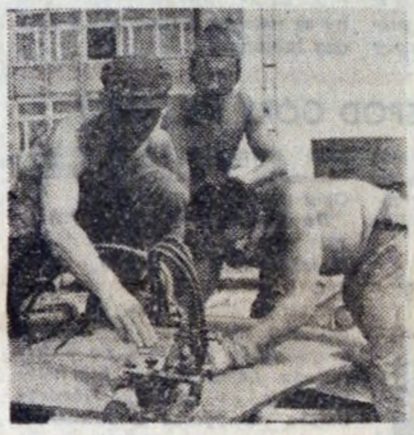

Władysław i Kazimierz Gawlikowie oraz Eugeniusz Konieczny — przy pracy.

Inżynier Czyżyk dzwoni, załatwia. Ustala kto ją wyłączył. Poleca otworzyć zawór główny. Kto ma to zrobić? — użytkownik, oczywiście, że użytkownik. Bez wody nie można nic robić na budowie. W dniu naszej wizyty dwie wody są równie ważne: przemysłowa i mineralna. Upał, upał, niebo zsyła budowlanym żar.

Po budowie oprowadza nas inżynier Czyżyk. Zaraz za bramą spotkaliśmy mgr inż. **Krzysztofa Siekierzyńskiego.** Kierownik budowy — absolwent Politechniki Krakowskiej, pięć lat doświadczeń budowlanych i spore już osiągnięcia zawodowe.

— Terminy są dziś najważniejsze. Codziennie odbywamy narady koordynacyjne. Musimy nadrobić opóźnienia.

Inż. Siekierzyński pokazuje swoje budowy. Oddaną już stację transformatorową, i budynek administracyjny, do którego wprowadza się właśnie użytkownik.

I znowu woda. Upomina się o nią starszy mistrz budowy **Czesław Stochel.**

— Załatwiona, zaraz będzie, nie denerwujcie się — odpowiada kierownik Siekierzyński.

Mistrz Stochel. Dwadzieścia cztery lata na budowach. Od początku z „Budostalem". Budował baterie koksownicze, Zakład Materiałów Ogniotrwałych, aglomerownie. Wrócił niedawno z Ilmenau. Dziś jest podwójnie zdenerwowany: przeżywa trudności na budowie i egzamin córki. Zdaje właśnie na Politechnikę, wybrała inżynierię sanitarną:. Czy się dostanie, czy będzie kontynuować rodzinne tradycje budowlane?

Zbiorniki azotu. Te na ciśnienie 30 atmosfer są już gotowe. Dwa, na 15 atmosfer montuje brygada „Mostostalu" W brygadzie Latosa pracują **Władysław i Kazimierz Gawlikowie** — ojciec i syn. Wraz z **Eugeniuszem Koniecznym** zastajemy ich przy przygotowywaniu potężnego pancerza zbiornika na azot.

— Mam go pod ręką — uśmiecha się pan Władysław, gdy pytam o syna. — *Lepiej pracuje pod moim okiem.*

Walcownia Blach Transformatorowych będzie naprawdę supernowoczesną walcownią. Produkcja stali transformatorowych jest niezwykle ważna dla naszej gospodarki. Otrzymywanie właśnie tej stali, o bardzo dobrych parametrach wpływa istotnie na oszczędność energii elektrycznej. Są to oszczędności milionowe.

Myślę o tym, gdy oglądam piece Ipsena, całą halę wyżarzania, potężne wozy samojezdne. Wszystko montowane z precyzyjną dokładnością pod stałą kontrolą służby geodezyjnej. A teren nie był najlepszy. Podmokłe łąki nad samą Rabą.

— Macie panowie szczęście — mówi inż. Czyżyk. Lepszy już kurz, niż błoto powstające tu po deszczu Wpakowaliśmy w ziemię tysiące ton betonu.

Oczyszczalnie ścieków montują brygady nowohuckiego „Montinu" Tu też są opóźnienia i też muszą być nadrobione. Oczyszczalnia ścieków i Raba — wszystko samo się kojarzy. Ta oczyszczalnia musi tak działać, aby Raba w dalszym ciągu była najczystsza rzeka w Polsce.

Gdy obserwowałem ludzi tej budowy, wracałem do zasłyszanej rozmowy z Osinobusu. Rzeczywiście, młodzieży jest tu niewiele. W pracy pomaga wojsko, dowozi się ludzi z odległych okolic: z Rożnowa, z Limanowej i oczywiście Nowej Huty. Przy obecnej pełnej mobilizacji pracuje blisko 2 tys. ludzi Jednym z nich jest także weteran budów **Jan Klimek** — 25 lat w Budostalu. Obchodzi wspólnie z firmą jubileusz Żywi te same troski.

Żegnaliśmy budowę. Wkomponowała się ona doskonale w bocheńską panoramę wielkością i nowoczesnością. Oby tylko jak najszybciej zaczęła spłacać pieniądze w nią włożone.

(mg)

FOT. JACEK WCISŁO

Walcownia Blach Karoseryjnych — duma naszej załogi

Czytelnik tego reportażu oczekiwał będzie odpowiedzi na pytanie: — co właściwie jest z tą karoserią w polskich samochodach. Dlaczego jest zła, bo taka jest opinia samochodziarzy. Zapewniam wszystkich, że sprawa jest bardziej skomplikowana — zarówno u wytwórcy samochodów jak i blachy. Dlatego też bezpośredniej odpowiedzi na postawione pytanie nie będzie.

Pewnym natomiast jest, że rozruch i opanowywanie produkcji w Walcowni Blach Karoseryjnych przebiega prawidłowo. Plany produkcyjne wykonywane są z nadwyżką, a załoga zadowolona, usatysfakcjonowana. Najmłodszy obiekt polskiego hutnictwa, najmłodsze dziecko kombinatu chowa się zdrowo. Wysłano już nawet pierwszą partię blach za granicę.

Gdy zapytałem dyrektora **Razowskiego** jak z produkcją w Karoseryjnej odpowiedział, że jest dobrze. Cóż ma więc robić reporter tam gdzie jest dobrze Co najwyżej może pokusić się o refleksję, może odbyć parę rozmów z ludźmi, przyjrzeć się pracy z bliska. Czy coś z tego wynika? Czasem tak

W halach Karoseryjnej nie ma żadnych okien — ale o tym już ktoś pisał. Nawet, że nie chciano zatwierdzić w Polsce tego projektu. Dziś już o tym fakcie zapomniano. Doskonała kolorystyka ścian i urządzeń oświetlona jest należycie. Światło dzienne wpada tylko przez bramy wjazdowe. Jest ich kilkanaście. Przy bramie nr 1 można w chwili zadumy szukać pewnego symbolu. Ludzie przechodzą przez nią, tędy dostarcza się kręgi z wytrawialni, rzadko kto się tu zatrzymuje. A przybysz? Przybysz czyta: W tym miejscu 26 kwietnia 1950 roku rozpoczęto budowę Huty im. Lenina. Tablicę wmurowano dla upamiętnienia trudu i ofiarnej pracy tysięcy budowniczych huty — symbolu wielkich przemian społeczno-gospodarczych Polski Ludowej.

26 kwietnia 1975 roku. To jest już druga tablica Pierwszą zmieniono, w miejscu poprzedniej wypadło budować tę walcownię Jakżesz inaczej budowaną i jakżesz inną. W dwadzieścia pięć lat później.

Walcownia posiada dwa komputery — komputer piecowy i komputer walcarki. Komputer walcarki zwiedzam w czasie postoju walcowni. Wymienia się walce dociskowe. W pomieszczeniu komputera spotykam **mgr inż. Grzelaka** i dwóch techników. Wcześniej przed drzwiami zmieniam obuwie. Jest w tym coś więcej niż atmosfera muzeum chociaż wokoło taka technika.

— Nad czym pan pracuje?

— Uruchamiam nowy program.

Jakżesz nie spytać jak to się robi?

— Może po kolei. Ustala się koncepcję na podstawie założeń, tworzy się schemat blokowy, koduje się program, tłumaczy się go na język wewnętrzny maszyny i „wczytuje" w pamięć komputera. A potem rozruch tzn. sprawdzenie prawidłowości programu, usunięcie ewentualnych błędów, sprawdzenie programu z innymi programami.

Wysłuchałem głosu specjalisty od komputerów, który, jak na ludzi tej branży przystało nie może być bez brody. Wszystko wydało mi się dziecinnie proste. Wprost zafascynowany powiedziałem: komputer to jest to. Zwłaszcza japońskiej firmy Toshiba.

— A co pan myśli, że nie — wtrącił pan **Waldemar Kosecki** — człowiek również młody i również z brodą. — *Czy pan wie ilu ludzi ten komputer zastępuje. A w ogóle bez komputera tych parametrów walcowania nikt nie otrzymałby. Niech tylko się komputer zatrzyma to już przed naszymi drzwiami kolejka. Ludzie pytają — kiedy ruszy, a na ręcznym sterowaniu nikt nie chce pracować.*

— Bo ludzie młodzi do techniki szybko się przyzwyczajają — dodał **Stanisław Stalmach.**

Komputer steruje całym procesem walcowania. Nad jego pracą czuwają młodzi ludzie. Specyfika Karoseryjnej to młodość. Sloganowe może trochę hasła o szansach dla młodych, tu stały się faktem dokonanym. Przekonuje mnie o tym rozmowa z mgr inż. Robertem Steinböckiem. Absolwent AGH, pracuje dopiero drugi rok. Jest mistrzem technologów.

— Tu jest prawdziwa nowoczesność. O wielu problemach i zagadniach w ogóle nie słyszałem na uczelni.

Załoga mistrza Steinböcka składa się z 25 osób. Tylko jeden, najstarszy pracownik ma niewiele ponad 30 lat.

— Nie, nie bałbym się kupować samochodu z naszej karoserii. To jest dobra blacha Będzie jeszcze lepsza gdy wybuduje się nową wytrawialnię.

Opuszczam walcownie. Wiem, że nie oddam nawet części tej atmosfery pracy jaka panuje w tym nowoczesnym wydziale. Tu nikt nie boi się techniki Tu bez komputera nie chcą pracować

MIECZYSŁAW GIL

To już historia

KUŹNIA

Oddanie do eksploatacji nowych obiektów — Wydziału Kuźni przy Pionie Głównego Mechanika 23 lata temu ściśle związane było z nowo powstającymi obiektami przemysłowymi kombinatu. Dziś kiedy wspomina się pierwsze lata pracy kuźni, nie sposób nie myśleć o ludziach, których droga do krakowskiej metalurgii prowadziła z różnych, najczęściej zabiedzonych zakątków kraju. Młodzi ludzie kształtowali swoją osobowość i podnosili fachowość kowalskiego rzemiosła przy wielotonowych agregatach w nowo powstającej hucie.

Chętnych do zdobycia trudnego „gorącego zawodu w początkowym okresie było wielu. Tych jednak, którzy zostali wierni hutniczej Kuźni, **Krystyna Olpińska**, prowadząca ekonomię wydziału W-3, pamięta doskonale bez zaglądania w osobowe akta Nie na próżno tu pracuje od 1953 r. i uchodzi za nieprzeciętnego organizatora pracy o świetnej pamięci. Te same zalety cechują **Stanisława Kelmana**, pracownika administracyjnego, którego dewiza stosowaną na co dzień jest „robić wszystko dokładnie i dobrze".

Oto lista kowali pracujących najdłużej w HiL: **Piotr Ciemierz, Stefan Wójcik, Bolesław Celuch**, mistrz wsadu i obróbki cieplnej **Zdzisław Dudek** – przybyli do Krakowa w 1952 r. Następna grupa to: **Józef Szczęsny, Tadeusz Tota, Stanisław Koza** i mistrz kowalski **Tadeusz Majka.** Do nich dołączyli **Jan Figura, Jan Drewniak, Stefan Chader.** Znaczna część wymienionych pracowników ukończyła w hucie szkoły zawodowe i technika.

Pierwsza roczna produkcja odkuwek w tonach wyniosła w tamtym okresie 210 t. Dziś gdyby postawiono pytanie w quizie o hucie, jakim tonażem zamyka się produkcja roczna wydziału kuźni, nie wielu znalazłoby się takich, którzy wiedzieliby, że jest to liczba 11.200 t.

Pierwszym kierownikiem kuźni był inż. **Antoni Uchta**, obecnie od wielu lat tę funkcję pełni inż. **Eugeniusz Owsianka**, Sekretarzem OOP jest **Zdzisław Dudek.**

Honorowym członkiem załogi pozostał mistrz **Stefan Paw**, znany racjonalizator, który pozostawił po sobie konkretne ślady potrzebnej twórczej racjonalizacji. Za swą pracę odznaczony został Orderem Sztandaru Pracy II Klasy.

Kuźnia w roku 1953 — pierwsza produkcja.

WYDZIAŁ W-1

Pierwszy Wydział Pracy Socjalistycznej HiL. W październiku 1952 r. ruszyła produkcja odlewnicza w Wydziale W-1. Projekt Odziałów Odlewni przez Radzieckie Biura Projektów „Gipromet". Projektanci Biura byli również twórcami wielu kombinatów metalurgicznych np. w Zaporożu Krzywym Rogu, Magnitogorsku. Opracowali oni projekt najbardziej nowoczesnego i w dużym stopniu zmechanizowanego zakładu hutniczego. Głównym inżynierem projektantem Odlewni HiL był **Ch. D. Zybin.**

Budowniczowie Odlewni mogli osobiście rozmawiać z projektantem. Stałym konsultantem Zjednoczenia Przemysłu Budowy HiL był **M. P. Demakow.**

Załoga odlewni powiększała się z dnia na dzień. Powstawały brygady produkcyjne. Prężnie działająca organizacja ZMP wytypowała najsprawniejszych młodzieżowców, by zdobywali awans społeczny i zawód odlewnika.

Równocześnie została oddelegowana duża część dozoru technicznego do zapoznania się z maszynami odlewniczymi w Zaporożu. Grupa ta składała się z 12 odlewników. Jej kierownikiem był mgr inż. **Stanisław Kwiatkowski.**

Szkoleniem w odlewni szkoleniowej (bo taka też powstała) kierowali **Józef Wilczyński i Jan Zajdek.**

Pierwszego spustu żeliwa dokonano w obecności premiera rządu **Józefa Cyrankiewicza** i ministra **Kiejstuta Żemajtisa.** Załoga Odlewni Staliwa i Żeliwa może dziś pochwalić się dużymi osiągnięciami produkcyjnymi dając hucie i krajowi 18 tys. ton staliwnych części maszyn, 11.500 ton żeliwnych części maszyn oraz wlewnice o ogólnym tonażu 42 tys. ton. Przedstawione liczby to planowana produkcja na rok 1975.

Kolektywny zespół kierowniczy: mgr inż. **Stefan Gruca**, I sekretarz POP **Jerzy Klusek** oraz sekretarz rady wydziałowej **Franciszek Boruta** stara się sprostać wraz z całą załogą socjalistycznego wydziału wszystkim zadaniom produkcyjnym i socjalno-bytowym.

Ponieważ z okazji 20-lecia Wydziału W-1 pisaliśmy szeroko o jego załodze, najstarsi pracownicy W-1 muszą nam wybaczyć, że o nich teraz nie wspominamy.

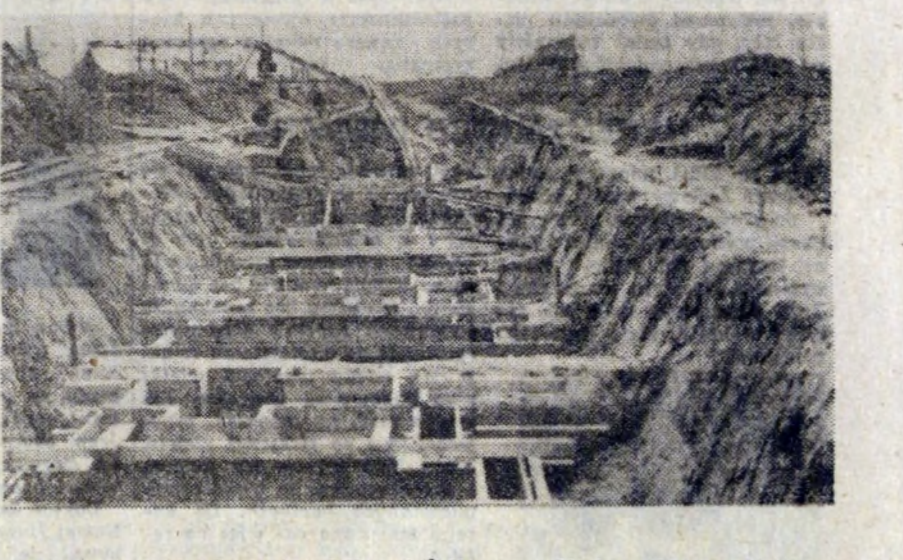

Wykopy pod fundamenty Odlewni Żeliwa — zdjęcie wykonane 15 maja 1951 roku.
Fot. M. Gładysek

EUGENIUSZ SYNOWIEC

PISALI O NOWEJ HUCIE

Dzieje „Początku opowieści"

Chciałbym napisać książkę, która by czytelnikowi przekazała wrażenie, jakie sam doznałem, wrażenie, że rodzi się coś wielkiego, coś jedynego w swoim rodzaju. Chciałbym napisać początek opowieści o rzeczach wielkich'...

Cytowany fragment pochodzi z książki Mariana Brandysa pt. „Początek Opowieści „wydanej w 1951 roku, a więc w dwa lata po rozpoczęciu budowy Nowej Huty, i stanowi jakby „wyznanie wiary" początkującego wówczas pisarza.

Jak to się stało, że autor, znany dziennikarz, korespondent rzymski, twórca znakomitych „Spotkań włoskich", laureat Nagrody Państwowej III stopnia, zdecydował się niemal wprost ze słonecznej Italii przybyć na rozkopany ogromny plac nowohuckiej budowy, gdzie zamiast czarownych lazurowych krajobrazów i marmurowych pałaców przywitały go błota, szary jesienny pejzaż i prymitywne baraki?

Odpowiedział na to pytanie nader trafnie Henryk Bereza w swej recenzji o „Początku Opowieści" zamieszczonej w majowym numerze „Twórczości" w 1952 roku.

„Wyczucie historii, wyczucie ważności tego, co się na podkrakowskich gruntach dzieje, wyczucie procesów kształtujących naród socjalistyczny, w sercu Planu 6-letniego nasunęły Brandysowi myśl nakreślenia historii narodzin Nowej Huty".

Nic dodać, nic ująć. Tak właśnie musiało być. Rasowy dziennikarz łączący bystrość orientacji z dużym darem literackim podjął nader ambitną próbę opisania tego, co działo się wówczas na nowohuckiej budowie.

Czy wyszedł z niej zwycięsko? — Okazało się, że pierwsze wydanie książki rozeszło się błyskawicznie. W sumie doczekał się aż czterech wznowień, była więc bardzo poczytna. Dzięki niej czytelnicy w całym kraju mogli dowiedzieć się, jak z grubsza wyglądała nowohucka rzeczywistość. Mogli śledzić proces przemian ludzi budowy, dzieje awansu młodzieży wiejskiej, przybyłej do Nowej Huty w poszukiwaniu życiowej szansy, a także zmiany w mentalności starszego pokolenia, któremu przyszło tam pracować. Brandys włożył w swą książkę wiele trudu, pasji, żaru, oraz bogatej wiedzy o życiu. Zanim zaczęła ona powstawać przy biurku, autor przemierzył dziesiątki kilometrów na budowie, poznawał jej ludzi, stykał się z problemami życia codziennego...

Jak przyjęli książkę budowniczowie Nowej Huty, czyli ci, którzy bardziej niż krytycy literaccy byli powołani do jej oceny? Dokonała się ona na spotkaniu autorskim, które odbyło się z inicjatywy Państwowego Instytutu Wydawniczego i Zarządu Dzielnicowego ZMP w sali teatru „Nurt" 23 kwietnia 1953 roku.

Blisko 400 osób przyszło na spotkanie z Marianem Brandysem. Dyskusja była bardzo burzliwa. Czytelnicy chwalili, ale także mieli sporo zarzutów. Zachowało się z tego spotkania szereg relacji. Sięgnijmy do nich.

Dyskutant Jan Nita powiedział:

„Rozpoczynając czytać „Początek Opowieści" pomyślałem, że to jest to, co będzie się przewijać przez całą książkę, walka starego z nowym, że będzie pokazane, jak można zmieniać życie, jak ludzie przeżywający okres obecnego budownictwa, zmieniają swój charakter i światopogląd. Ale tego później nie znalazłem w książce w dostatecznej mierze. Jest w książce ukazana partia, ale nie tak, jak sobie w takiej sytuacji wyobrażałem. Autor nie przedstawił zrozumiale tego, jak partia potrafiła wprowadzić w nurt budownictwa ludzi, którzy nie chcieli początkowo pracować, jak była motorem nowego rodzącego się życia.

Marian Brandys po wysłuchaniu tych uwag oświadczył, że przyjechał na spotkanie zniechęcony do swojego utworu, ale dyskusja zdopingowała go do napisania dalszego jej ciągu.

Szkoda, że nie zrealizował swojej obietnicy. Do tej pory bowiem brak nam naprawdę dobrej książki o Nowej Hucie.

RYSZARD DZIESZYŃSKI

Zaczęło się od „Ścieżek wśród ulic"

— „Byłem dziennikarzem. Pracowałem wtedy w rozgłośni radiowej w Nowej Hucie. I nagle postanowiłem napisać książkę o nowohuckich dzieciach, które fascynowały mnie swoją niezwykłą dojrzałością, sposobem patrzenia na świat, prawie jakby oczami dorosłych. Takie były dzieci nowego społeczeństwa, jakim było środowisko nowohuckie"...

Tak powiedział mi **Julian Kawalec** kiedy zapytałem go o okoliczności debiutu pisarskiego. „Ścieżki wśród ulic" — książeczka ta niewielka objętościowo została wydana w 1957 roku. Może trochę mało w niej nowohuckiej atmosfery, tego niepowtarzalnego klimatu młodej dzielnicy z lat pięćdziesiątych. Kawalec pisał o budowniczych i hutnikach trochę jakby na marginesie w swej książce. Więcej było w niej o starcach, i dzieciach, czyli tych, którzy odpoczywali i tych, którzy mieli dopiero wejść w nowe życie. Ale nawet na tych kilkudziesięciu stronnicach znalazły się opisy nowohuckich ulic i domów, a więc jakby „przedsmak klimatu"

Potem Julian Kawalec przestał pracować w rozgłośni Huty im. Lenina i zwrócił swoje zainteresowania w kierunku tematyki wiejskiej. Przyniosła mu ona dużą popularność i sławę, stawiając w rzędzie najwybitniejszych polskich pisarzy współczesnych. W utworach swych opisuje dawną wieś i zmiany zachodzące w psychice chłopskiej pod wpływem przemian społecznych i industrializacji kraju. Formułuje w nich tezę, że zmiany w psychice społecznej nie zachodzą równolegle z rozwojem przemysłu, co z kolei stanowi źródło wielu konfliktów, a także tragedii osobistych.

Dlatego też napisana przez Kawalca w 1972 roku powieść „Przepłyniesz rzekę" zawiera również opis zdarzeń dokumentujących to przekonanie autora. Książka ta powstała na bazie doświadczeń osobistych pisarza, wyniesionych z czasów, gdy był dziennikarzem nowohuckiej rozgłośni. Jest to w formie zbeletryzowanej „kawałek historii" z pierwszych lat budowy Nowej Huty. Autor z całą ostrością ukazał konflikty wyrastające wśród budowniczych, ale także ich trud wieńczony nowymi obiektami budowlanymi i przemysłowymi. Książka doczekała się szybko drugiego wydania i nagrody CRZZ. Julian Kawalec spłacił przeto dług, jaki zaciągnął wobec Nowej Huty, przekazując dzięki swemu talentowi prawdę o tamtych trudnych, ale jakże heroicznych czasach.

(RD)

Autor nowohuckiej kroniki

Nie przypuszczał zapewne **Tadeusz Gołaszewski** — autor „Kroniki Nowej Huty", wydanej w 1955 roku nakładem Wydawnictwa Literackiego — że do opracowania tego będą sięgały całe rzesze historyków zajmujących się dziejami współczesnymi. „Kronika" stanowi bowiem, jak do tej pory, najbardziej bogate źródło historyczne, w którym można znaleźć opis wszystkich ważniejszych wydarzeń dotyczących powstawania naszej dzielnicy, zarówno począwszy od czasów najdawniejszych, kiedy to decyzje o budowie Nowej Huty koło Krakowa zapadały na samym wierzchołku władzy, aż po moment oddania do użytku pierwszego wielkiego pieca Huty im. Lenina.

Tadeusz Gołaszewski, podówczas młody naukowiec, dokonał swego dzieła z godną podziwu pedanterią, co podkreślali potem z uznaniem recenzenci kroniki. Ta pedanteria, połączona z dużą pracowitością i wnikliwością umysłu — sprawiła, że doc. dr hab. Tadeusz Gołaszewski jest obecnie jednym ze znanych specjalistów z dziedziny pedagogiki, pracownikiem naukowym Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego, autorem szeregu cennych prac, takich jak: „Pracownik kultury", „Funkcja środków masowego komunikowania w placówkach kulturalno-oświatowych", „Dziecko w muzeum", „Społeczna recepcja współczesnej powieści polskiej", „Człowiek w wymiarze kultury", „Nauczanie akademickie jako proces społeczny", „Piękno natury w świecie dziecięcym".

Przeglądając te prace, stanowiące owoc długich i systematycznych badań autora w różnych środowiskach społecznych, natykałem się raz po raz na przykłady zaczerpnięte z terenu Nowej Huty i Huty im. Lenina. Nasza dzielnica i kombinat hutniczy stanowią bowiem znakomity poligon badawczy dla naukowca zajmującego się problemami społecznymi.

Tadeusz Gołaszewski w badaniach tych wykorzystuje zapewne również materiały zebrane przed dwudziestu laty, a także łatwiej udaje mu się zebrać nowe. Zna bowiem nowohuckie środowisko bardzo dobrze. Tak procentuje wysiłek, który podejmował 20 lat temu, kiedy w Nowej Hucie budowniczowie kładli pierwsze zręby — i kiedy rosło nowe środowisko społeczne.

(RD)

„Głos" wśród młodych czytelników

Z każdą sobotę, a ostatnio w piątek, z pokaźnej sterty nadchodzących do Zasadniczej Szkoły Budowlanej im. Demakowa gazet i czasopism uczniowie wyławiają te, dla których mają największy sentyment. Do takich należy „Głos Nowej Huty". Tu znajdują artykuły dotyczące swojej dzielnicy. Interesuje ich rozwój Nowej Huty, do której rozbudowy przykładają swoją cegiełkę. Na budowach nowohuckich pracują bowiem w ramach praktyk, odbywanych trzy dni w tygodniu. Chcą wiedzieć jak ich dzielnica się rozwija i jak będzie wyglądać za kilka lub kilkanaście lat. Wielu z nich pragnie związać swe losy z Nową Hutą. Dlatego bliski im jest „Głos Nowej Huty". W „Głosie" znajdują notatki o swojej szkole i jej sukcesach, w turnieju „Złotej Kielni", w którym uplasowali się w ogólnopolskim finale.

Tu też dowiadują się o wykonaniu planów przez przedsiębiorstwa, w których jako uczniowie pracują. Cieszą ich pochwały, które spływają na te przedsiębiorstwa za udział w czynach społecznych, w których również oni biorą udział. A już najwięcej uciechy przysparzają im notatki, w których figurują ich nazwiska. Wycinają je, skrzętnie chowają do portfeli i mawiają niekiedy żartobliwie, ale też i z dużą dozą dumy w głosie: *„pokażę rodzicom, niech wiedzą jakiego mają synka"*.

Uczniowie czytają również chętnie doniesienia sportowe. Sami bowiem startują w rozlicznych turniejach i chętnie widzą, lechcące ich ambicje, swoje nazwiska, wypisane tłustym drukiem oraz informacje o klubach, którym kibicują. Czytają legendy nowohuckie i reportaże zagraniczne oraz kronikę sądową.

Wielu z nich zagląda najpierw na ostatnią stronę, bawiąc się lekturą anegdot i dowcipów oraz oglądaniem dowcipnych rysunków L. Szaleckiego. Niektórzy biorą się do rozwiązywania krzyżówki. Czynią to „w pojedynkę", lecz często stolik, przy którym siedzi rozwiązujący, oblega liczna grupa „pomagierów".

Ale mijałbym się z prawdą, gdybym stwierdził, że lektura „Głosu Nowej Huty" zadowala całkowicie ich potrzeby duchowe. Pragną bowiem czytać również komentaże polityczne, więcej reportaży o odległych, egzotycznych krajach. Chcieliby także czytać w „Głosie" „porady sercowe". Przydałby się także kącik nauki savoir-vivreu. To nic nie szkodzi, że piszą o tym w innych gazetach. Czytelnicy pragną bowiem w swoim piśmie czytać o wszystkim, co ich interesuje.

W każdym razie jest to fakt bezsprzeczny, że „Głos" zyskał sobie wśród młodych czytelników popularność. Trudno im sobie wyobrazić, aby kiedykolwiek przyszło się rozstać z „Głosem". I chyba w cotygodniowym pakiecie z czasopismami nie zabraknie nigdy „Głosu Nowej Huty"...

RYSZARD KOBAKA

PAMIĘCI M. DEMAKOWA

23 lutego 1953 roku w czasie podróży służbowej do Warszawy zginął tragiczną śmiercią w katastrofie samochodowej radziecki konsultant budowy Nowej Huty inżynier M. P. Demakow.

Od tej śmierci minęły 22 lata i dzisiaj trudno jest powiedzieć coś więcej o radzieckim inżynierze, którego pasmo życia przecięła niepotrzebna śmierć. W Nowej Hucie przebywał on kilkanaście miesięcy. Jako konsultant Zjednoczenia Przemysłowego Budowy HiL przyczynił się w dużym stopniu do organizacyjnego umocnienia budownictwa przemysłowego. Budowniczowie kombinatu nowohuckiego dużo mu zawdzięczali. Znano go, jako wybitnego specjalistę, chętnego do pomocy nawet w drobnych sprawach.

Kierownictwo huty postanowiło wmurować w ścianę odlewni żeliwa tablicę tej treści:

„Synowi wielkiego Kraju Rad towarzyszowi M. P. Demakowowi ofiarnemu i niezapomnianemu budowniczemu Kombinatu Metalurgicznego — robotnicy, technicy i inżynierowie Nowej Huty".

Jedna z ulic naszej dzielnicy nosi Jego imię... Fot. O. Hutnicki

GŁOS młodych

Praca

ZLOTOWA NIEDZIELA

Kto tylko żyw — ruszył z miasta na słońce. Niedziela — wolny od pracy dzień. Czeka się na nią przez tydzień cały. Pięćdziesięcioosobowa grupa ZMS-owców z pionu głównego mechanika dobrowolnie zrezygnowała z prywatnych planów niedzielnych. Punktualnie o 6 rano cała pięćdziesiątka ruszyła w teren swoich wydziałów. Cel: zebranie złomu wsadowego z przeznaczeniem dla odlewni staliwa, w której występują okresowe braki tego cennego surowca.

Niedzielna praca połączyła mechaników i kierowców. Bo czwórka pracowników W-96, również młodych i również członków organizacji uczestniczyła w zbiórce złomu, przewożąc go ciężarówkami na Odlewnię.

Z samego rana nie było jeszcze tak gorąco. Ale pracę przewidziano do godziny 11.30 Toteż organizatorzy zadbali o napoje. „Krystynkę" popijając młodzi z wydziałów W-1 W-3, W-16 i 17 ładowali na wozy już wcześniej, w ciągu tygodnia przygotowane sterty żelastwa, przy okazji robiąc jeszcze dokładniejsze złomowe porządki.

Teren TM został wstępnie oczyszczony. Uzbierano 60 ton złomu. Bardziej obrazowo przeliczając efekt pracy — dało to sześć pełnych ciężarówek i jeden wagon kolejowy. Całością sprawnie przeprowadzonej akcji kierował **Jurek Połatyński** i **Janek Sorota**, a wyróżnili się w niej: **Krzysztof Jędrysek, Staszek Pasisz, Jurek Sieńko, Edek Bednarz** i **Zygmunt Adamczyk.**

Pieniądze zarobione przez pięćdziesięciu ZMS-owców pójdą w części na zakup pomocy szkoleniowych, w części zaś na wycieczkę dla tych, którzy je zarobili. To tylko jedna korzyść. Pozostałe: porządek wokół wydziałów i porcja złomu dla Odlewni. Nie jest może ona imponująca w stosunku do codziennych potrzeb, ale w myśl zasady: ziarnko do ziarnka — ZMS-owcy z głównego mechanika zamierzają niedzielną akcję powtórzyć jeszcze nie raz w tym roku.

BR

Przyjaźń

DWA DNI W CZERWONYM BERECIE

Ostatnia sobota. Grupa przodowników wyszkolenia politycznego i bojowego Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej gości w Hucie. Gospodarzem spotkania jest ZF ZMS i LOK. Przodujący żołnierze oglądają film o hucie. Mają już temat do następnego punktu — spotkania z aktywem młodzieżowym. Krótkie wprowadzenie STASZKA KOPKI, kilka słów o kombinacie kol. RAJMUNDA KOTULI i cała seria pytań. O organizację, formy działania i oczywiście duże zainteresowania możliwością pracy w hucie — wąsy niektórych świadczą o rychłym już zwolnieniu do rezerwy.

Zwiedzanie kombinatu w ciężkich wojskowych samochodach budzi zainteresowanie załogi. Spotkanie w klubie ZBoWiD, wspomnienia starszych kolegów i znowu długa dyskusja. Samochody kierują się do Jednostki. Tam żołnierska kolacja — za uśmiech do kucharza dodatkowa porcja. Spotkanie przodujących żołnierzy i aktywu HiL z dowództwem Jednostki, które prowadzi ppłk. Lewicki.

Niedziela, godz. 9.00 — znowu jesteśmy razem. Delegacja aktywu na trybunie a nasze nazwiska w Rozkazie Specjalnym — Jednostki. Przodujący żołnierze kolejno występują do odznaczenia. Po uroczystości pokazy walki wręcz i pokonywanie toru przeszkód. Fantastyczna sprawność i wyszkolenie. Na jednej linii przodownicy, na drugiej ewentualni kandydaci. Zwycięstwo przodowników pomimo licznych dopingów na zasadzie „bij mistrza". Pokonywanie „plamy chemicznej".

Zwiedzamy Klub, bibliotekę i świetlicę żołnierską.

Później zebranie Koła SKMW. Znowu liczne pytania kolegów żołnierzy. My również mamy dużo pytań. Późne popołudnie — prawie wieczór. Obdarowani emblematami VI Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej i pamiątkowymi chustami z prawdziwych spadochronów, z żalem żegnaliśmy przyjaciół...

HENRYK MADEJ

Zabawa

WYCIECZKA W NIEZNANE

Wesoło było już od samego początku, kiedy okazało się, że wszystkie miejsca, co do jednego, są zajęte. Nawet groźna mina kierowcy, który samozwańczo przybrał pozę kierownika i zaczął strofować tych, którzy jeszcze nie zdążyli się uplasować a potem sam zadecydował: jedziemy, choć brakowało jeszcze o trzy minuty spóźnionego akordeonisty Jacka Romiszewskiego — nie była w stanie zepsuć humorów.

Nieczęsto bowiem przy trudnościach, które wszyscy znamy, zdarza się taka gratka: dostać autobus na wycieczkę. W charakterze szczęśliwców, którym się to udało, wystąpiło koło ZMS zmiany E zakładu walcownie zimne. Byłam gościem organizatorów i prawdę mówiąc spodziewałam się jeszcze jednej normalnej wycieczki, takiej więcej wypoczynkowej, podczas której każdy robi co chce, bez określonego programu.

Tymczasem było inaczej. Pierwsza niespodzianka:

— *Jedziemy w nieznane* — zapowiedział jeszcze przed wyruszeniem na trasę Marek Wolak, magister-inżynier a zarazem wiceprzewodniczący zarządu koła.

I rzeczywiście. Odczytywaliśmy mijane drogowskazy, by zorientować się w terenie. Jechaliśmy na Olkusz. Ale dokąd?

Wreszcie autobus zatrzymał się.

— *Jesteśmy w Olewinie* — powiedział Marek i zerkając w notatki zaserwował kilka zdań o historii terenu.

Teraz idziemy wszyscy pieszo, przez las, jakieś trzy kilometry, aż dotrzemy do ruin zamku. Po drodze zbierajcie drzewo. Będzie potrzebne na ognisko.

Ruszyliśmy więc ławą, słoneczną drogą wśród lasu pachnącego macierzanką. Już w połowie drogi większość wycieczkowiczów wlokła za sobą napotkane gałęzie. Zza ściany lasu wyłoniły się ruiny w górze. To był cel wycieczki.

Na zamkowym dziedzińcu trawą porośniętym urosła wielka sterta drzewa. Ognisko zapowiadało się imponująco. Ale jeszcze przedtem zaliczyliśmy po wspinaczce na najwyższy punkt zamkowych murów. Kto nie ułąkł się wspinaczki nie pożałował. Widok z góry wart był wysiłków. A Marek jeszcze raz potwierdził swą znajomość terenu, toteż poznaliśmy historię zamku w Rabsztynie i jego kolejnych właścicieli.

A potem zaczęło się ognisko, którego rozpalenie przypadło w udziale opiekunowi Koła — **Jerzemu Skotnickiemu** i mnie — co za dowód sympatii dla kolumny młodzieżowej potraktowałam. Prowadziła je z humorem i swadą **Sabina Palimąka** wraz z Markiem, zapraszając do konkursu-niespodzianki. A był to konkurs wieloetapowy. Najpierw dziewczęta skakały przez skakankę — która dłużej wytrwa. Potem były pytania na zasadzie quizu albo o hucie, albo z serii: różne, czyli na przykład: jak daltonista odróżnia słonia od poziomki? Jeszcze później zawiązano dziewczętom oczy i kazano karmić partnerów ciastkiem z kremem, czy też poić mlekiem z półlitrowej butelki. I wreszcie ostatni etap — każda zawodniczka miała za zadanie zabawiać ogniskową publiczność jak najdłużej potrafi Bezapelacyjnie wygrała cały konkurs **Ewa Bąk**, którą uhonorowano czekoladą, ale i twarzową koroną, polnymi kwiatami oplecioną. Było oczywiście pieczenie kiełbasek — i już trzeba było wracać. Zadowolone miny świadczyły o udanej imprezie **Basia Szylko** — szefowa ZMS w całym zakładzie z trudem skrywała dumę pytając mnie:

— *No i jak ci się podobała wycieczka?*

Bardzo! I nie przypadkiem tak skrupulatnie odnotowałam jej program. Świadczy on bowiem o tym, że nawet przez trzy godziny można i wypocząć i świetnie się zabawić i na dodatek czegoś się jeszcze dowiedzieć. Trzeba tylko przedtem poświęcić trochę czasu i wysiłku na przygotowania. A tak właśnie postąpili ZMS-owcy z koła zmiany E pod batutą przewodniczącego **Romana Skubija**, zadając kłam twierdzeniom, że młodzież nie umie się bawić.

BRONISŁAWA ROSZKO

Nasze najmilsze

FOT. J. ROŚKIEWICZ

Kolej na TE

Prezes na cenzurowanym

Dziś na cenzurowanym **HENIEK MADEJ** — prezes ZZ ZMS w pionie głównego energetyka, którego wziął na spytki Bogdan Miler.

BOGDAN — jako prezes jednej z największych organizacji ZMS w hucie powiedz...

HENIEK — Przepraszam, że przerywam, ale nie tylko jednej z największych lecz również jednej z najlepszych.

BOGDAN — zbyt skromny nie jesteś.

HENIEK — Owszem, lecz nasze osiągnięcia pozwalają mi tak twierdzić.

BOGDAN — No to pochwal się.

HENIEK — Zacznę od Turnieju Wiedzy Politycznej. Puchar kryształowy, który stoi w ZZ, był trzykrotnie przez nas zdobywany, a w roku ubiegłym przeszedł na naszą własność W tym roku zajęliśmy wspólnie z TM III miejsce. Też nie najgorzej.

BOGDAN — Widzę obok kryształu jeszcze jeden puchar, też już Wasz?

HENIEK — Na razie nie. Puchar ten otrzymaliśmy za upowszechnianie kultury wśród załogi oraz zajęcie II miejsca w Turnieju Kulturalnym w bieżącym roku.

BOGDAN — Czyżbyś był kolekcjonerem pucharów?

HENIEK — Częściowo. Z samej liczby pucharów trudno wnosić co robiliśmy np. w zakresie upowszechnienia kultury. Pozwól, że opowiem. Organizowaliśmy spotkania z podróżnikami, sportowcami, satyrykami. Do dziś pamiętam szczelnie „nabitą" ludźmi świetlicę W-26 na spotkaniu z L. J. Kernem oraz gromkie salwy śmiechu towarzyszące jego fraszkom i dowcipom. Przy tej okazji został urządzony przez p. Kasprzyka z W-26, piękny kiermasz książek. Natomiast zetemesowcy z W-80 założyli zespół bitowy, który mimo krótkiego stażu znalazł się w gronie trzech najlepszych zespołów huty. A wiesz Bogdan? Jak mało znamy swoje miasto, przekonaliśmy się biorąc udział w wycieczkach po Krakowie „Szlakami Zabytków". Szliśmy ulicami, które każdy z nas przemierzał wielokrotnie, lecz dopiero w trakcie wycieczki przewodnik odkrywał przed nami zabytki, osobliwości i uroki ulic, do tej pory nie zauważane. Jest to niewielka część tego co robiliśmy, w czym braliśmy udział. Sukces w olimpiadzie nie był dla mnie zaskoczeniem, bo mając kaowca takiego jak Józek Turbasa — najlepszy instrumentalista w br. w Hucie, sukcesów można oczekiwać..

BOGDAN — To było dla ducha. A co proponujecie dla ciała?

HENIEK — SPORT! Tutaj mam jedno marzenie, aby nasz prezes TKKF — Adaś Gawor przyszedł na zakończenie Spartakiady HiL — ubrany w krótkie spodenki, biały golf z muszką, frak i w cylindrze na głowie.

BOGDAN — ?!!!

HENIEK — Oznaczać to będzie, że zajęliśmy I miejsce w Spartakiadzie HiL. Bo takie przyrzeczenie złożył Adaś w ubiegłym roku, gdy świętowaliśmy zajęcie II miejsca w Hucie. Nie sądź jednak, że to wszystko co robimy. Organizujemy również Spartakiadę Sportową TE w kilkunastu konkurencjach. Również Zarządy Kół organizują własne imprezy sportowe np. mecze w piłkę nożną „Mechanicy — Elektrycy" na W-29, W-80 czy „święta wojna" pomiędzy żonatymi i kawalerami na W-22 z akcesoriami takimi, jak worki na strzelone gole, prześcieradła na otarcie łez po porażce.

BOGDAN — Czyli sport na wesoło.

HENIEK — Moim zdaniem powinniśmy więcej organizować tego typu imprez, bo inaczej TKKF będzie robił konkurencje klubom sportowym, a nie o to przecież chodzi.

BOGDAN — Jednakże ZMS w zakładzie pracy zwraca szczególną uwagę na inicjatywy produkcyjne.

HENIEK — Tak jest i w naszym Zarządzie. Pozwól, że przypomnę ubiegłoroczną „Sztafetę Czynów XXX-lecia PRL" czy b. humanitarną akcję bezpłatnej naprawy sprzętu radiowo-telewizyjnego emerytom i rencistom HiL, rokrocznie wykonywaną przez teletechników w W-22. Szkoda, że w tym roku akcja stoi pod znakiem zapytania.

BOGDAN — Teletechnicy się zniechęcili?

HENIEK — Ich skutecznie zniechęcono. Wyobraź sobie, opowiadali mi o tym Andrzej Marzec i Krzysiek Findysz — najaktywniejsi uczestnicy akcji, że gdy udali się pod zgłoszony adres „emeryt" nie wiele starszy od nich posiadał do naprawy dwa telewizory i trzy radia. Komentarz chyba zbyteczny.

BOGDAN — Wszędzie znajdzie się naiwny, myślący iż trafił na bardziej naiwnego od siebie, ale są to chyba przypadki sporadyczne.

HENIEK — Nie tak bardzo, jak przypuszczasz. Wracając jednak do teraźniejszości to trzeba Ci wiedzieć, że jako jedyny Zarząd Zakładowy w HiL braliśmy udział w „Czynie Zwycięstwa" za co otrzymaliśmy podziękowanie Prezydium i Prezesa Zarządu Wojewódzkiego ZMS, a w chwili obecnej wykonujemy w czynie społecznym ramy ogrodzeniowe dla ośrodka w Rabie Niżnej.

BOGDAN — A co z FASM-em?

HENIEK — Dzięki życzliwości kierownictwa wydziału W-29 brygada zetemesowska kierowana przez Józka Wątora zakończyła pierwsze w ZZ TE prace w ramach FASM, następne brygady z W-25 i W-21 niebawem do nich przystąpią.

BOGDAN — Sporo tych osiągnięć uzbierało się przez te niecałe dwa lata działalności.

HENIEK — No właśnie. Obchodzę teraz mały jubileusz. Mija właśnie rok, jak objąłem funkcje prezesa ZZ i część osiągnięć, o których wspomniałem jest dziełem zarządu kierowanego przez mego poprzednika — Staszka Brożynę.

BOGDAN — Analizując to co powiedziałeś, można pomyśleć, że Wasz Zarząd jest idealny. Żadnych potknięć, niepowodzeń, trudności...

HENIEK — Tak pięknie w życiu nie jest. My również mamy potknięcia i trudności. Takie potknięcia a mówiąc prawdę, całkowite wyłożenie mieliśmy w drugim półfinale TWP (bo robiliśmy dwa) w ZDK. Zawiedli zarówno półfinaliści, jak i kibice. Ciężko połykaliśmy ze szkoleniowcem Andrzejem Zarazą tę gorzką pigułkę. Imprezę oczywiście powtórzyliśmy w terminie późniejszym. Ale plajta była.

BOGDAN — Myślę, że wyczerpałeś już temat.

HENIEK — Skądże! Robimy jeszcze...

BOGDAN — Stop! przecież inni też chcą się pochwalić.

BOGDAN MILER

Na dwóch kółkach

Szczep „Czerwonych Maków" ze Szkoły Podstawowej nr 91 znany jest z wielu ciekawych inicjatyw. W historii akcji letnich tego szczepu można znaleźć bogactwo form letniego wypoczynku. Organizował on bowiem obozy stałe pod namiotami i piesze obozy wędrowne — w kraju i za granicą. Organizował także kajakowe obozy nad jeziorami. W bieżącym roku harcerze tego szczepu zorganizowali — pierwszy raz w historii nowohuckiego Hufca ZHP — obóz wędrowny na rowerach.

11 lipca wyjechali, wraz ze swym kolarskim sprzętem, do Kołobrzegu. Z Kołobrzegu rozpoczną swą rowerową wędrówkę, którą zakończą 20 bm. w Gdańsku.

Komendantem tego niecodziennego obozu jest hm **Roman Sysło**, wytrawny kolarz i instruktor ZHP.

Jeżeli harcerze-kolarze powrócą z tej wędrówki zadowoleni, należy się spodziewać, że rowerowe obozy wędrowne wejdą na stałe do następnych harcerskich akcji letnich. (js)

NOWA HUTA W OCZACH NASZYCH MAŁYCH GOŚCI

Dzieci są oczywiście szczęśliwe. Udała się im tegoroczna kolonia jak żadna poprzednia. Przez cały czas żar lał się z nieba. Toteż zajęć świetlicowych niewiele, zaś kąpiele w basenach Zalewu były codzienną przyjemnością.

Pogoda jest wybitnie „nie poznawcza" — twierdzi jeden z wychowawców kolonii ze Złotowa, zlokalizowanej w szkole na os. Jagiellońskim. Jak tu prowadzić dzieci na przykład do Huty im. Lenina, kiedy one ponad wszystko wolą wodę i... zieloną trawkę. Z trudem zaciągnęliśmy je pod bramę kombinatu.

Kolonia „Pomorzanie", obozująca w szkole na Wzgórzach Krzesławickich gromadzi dzieci głównie z rejonu Koszalina. Zastajemy tylko kilkunastosobową grupę „Syrenek". Pełnią one dziś całkowitą wartę. Za to jutro pójdą z kolonią na wycieczkę. Na warcie zostaną dziewczęta i chłopcy z grupy „Tropicieli".

„Pomorzan", podobnie jak i dzieci ze Złotowa, pytamy o wrażenia. Rozmowniejsi są chłopcy, zwłaszcza gdy pytamy o kombinat, o pracę hutników.

— *Co w hucie się produkuje? — Rudę i stal. — Czy praca jest lekka? — O, nie, bardzo ciężka. — A dlaczego? — Hutnicy muszą pracować w żaroodpornych kombinezonach, żeby ich nie spaliło, tak wysoka jest temperatura. — Jak wysoka?...*

W tym momencie dzieci organizują spontanicznie toto-lotka.

— *400 stopni* — rzuca na początek licytacji Jurek z 7 klasy. — *Coś ty,* gromi go ładna 14-latka, *chyba ze dwa razy tyle? — Skądże, 1000 stopni* — dorzuca ze znawstwem ktoś z boku.

Teraz, rzecz jasna, pytanie: „*czy chciałbyś pracować w hucie?*" było pozbawione szans na pozytywną odpowiedź. Ustalamy więc wspólnie, gdzie jest aż tak gorąco, a ile stopni Celsjusza jest zazwyczaj w hali. Mimo to Jurek z 7 klasy uważa, że jest za słaby do pracy w kombinacie metalurgicznym, a z dalszej rozmowy wynika, że kompleks swój zawdzięcza telewizji.

Inna czternastolatka chwali się, że już drugi raz jest w Nowej Hucie. — *Tak ci się podoba nasze miasto? —Zdaje się, że poznała tu fajnego chłopaka...* — wyręcza ją koleżanka. — *A co będzie obiektem twoich tegorocznych wspomnień? — Wawel i pomnik Lenina. Świetne też są tu lody...*

Nie miejmy im za złe, że tak mało potrafią powiedzieć o naszym mieście, o hutnikach i kombinacie. Przyjadą do nas zapewne jeszcze nie raz, jako ludzie dojrzali. Wówczas z pewnością zainteresuje je to, co dziś budzi dość odległe od rzeczywistości skojarzenia. Na razie są bardzo młodzi i ważne jest to, że wciąż się uśmiechają. Nie tylko wtedy, kiedy patrzy na nich obiektyw aparatu fotograficznego. Zapewniają Was o tym:

MARIAN SUDA
OKTAWIAN HUTNICKI

Jubileusz ZDK HiL

Niemal od początku swego istnienia Zakładowy Dom Kultury Huty im. Lenina nie ogranicza się do działalności w jednej tylko placówce, tj. DMH, a następnie w „kwaterze głównej" przy ul. Majakowskiego 2. Najstarsze filie ZDK HiL, to poza wspomnianym już Domem Młodego Hutnika: Ognisko Dziecięce w os. Na Skarpie i Ognisko Młodych ZMS w os. Młodości zwane popularnie „jedynką".

Zatrzymajmy przez chwilę uwagę naszych Czytelników na pracy Ogniska Dziecięcego, które wprawdzie nie doczekało jubileuszu 20-lecia ZDK HiL (kilka lat temu przekazano jego lokal Klubowi Seniora), lecz odegrało w życiu kulturalnym dzielnicy bardzo istotną rolę. W Ognisku Dziecięcym Na Skarpie, w szczupłych pomieszczeniach rozwinęła się żywa działalność: tutaj narodziły się zespoły wokalne i baletowe „Margaretki" i „Zonkile", powstał teatrzyk „Krasnal", działał dziecięcy zespół taneczny, gabinet Młodego Technika, zespół plastyczny i recytatorski, gabinet krajoznawczy, tutaj odbywały się kursy języka angielskiego i niemieckiego dla najmłodszych, funkcjonowała biblioteka. Mimo trudnych warunków lokalowych Ognisko Dziecięce prowadzone przez Stanisława Daniłosia, a następnie Stanisława Florka kipiało w tym okresie od inicjatyw: przeglądy zespołów, nauka piosenek o Nowej Hucie, konkursy literackie, turnieje, wystawy itp. Teatrzyk „Krasnal" wystawiał przeciętnie 2—3 premiery rocznie, co świadczy o jego dużej pracowitości i zaangażowaniu. Przypomnijmy niektóre z nich: „Słoneczko", „Krysia Bezimienna", „Czerwony kapturek", „Zaczarowane zatoki", „Puchatek-Trusiaczek", „Nieposłuszny kogucik", „Miś i Hania", „Sałaputek i Sałaputka".

Piękne to były chwile dla zespołu i dziecięcej widowni, której nigdy nie brakowało, podobnie jak na przedstawieniach Teatru Lalek „Widzimisie". Trudno uniknąć w tym miejscu dygresji. Skoro w 100-tysięcznej Nowej Hucie istniało tak olbrzymie zapotrzebowanie na dziecięcą scenę, to dzisiaj, gdy dzielnica sięga 200 tys. mieszkańców nie powinno być ono chyba mniejsze. Bezpośredniego kontaktu w tego typu teatrzykach nie zastąpi nigdy telewizyjna „Wieczorynka", czy „Miś z okienka". Regres, jaki nastąpił w działalności kulturalno-oświatowej dla najmłodszych, to smutna rzeczywistość. Powie ktoś, że to domena młodzieżowych domów kultury, a nie placówki zakładowej.

Niestety, dziecięce teatrzyki (z wyjątkiem MDK im. Korczaka) nie dorastają dzisiaj do poziomu tamtych scen. O wychowaniu estetycznym dzieci przez sztukę więcej się mówi, niż czyni.

Trudno, jubileusz ZDK HiL skłania i do takich refleksji. Mija czas, zmieniają się formy działalności tej placówki, lecz praca z dziećmi stanowi w 20-letnim dorobku ZDK chlubną i godną tych wspomnień kartę.

ADAM ŻARNOWSKI

„Przegląd Aktywności Kulturalnej Ludzi Pracy"

Taką nosi nazwę ogólnopolska akcja długofalowa ogłoszona niedawno przez CRZZ, do której w imieniu załogi huty przystępuje Rada Zakładowa Kombinatu i Zakł. Dom Kultury. W założeniu swym ma to być przegląd dorobku ludzi pracy w kształtowaniu socjalistycznej kultury, a także przegląd ich potrzeb i możliwości korzystania z dóbr kulturalnych. Z wzmożoną aktywnością kulturalną w tym okresie będzie się wiązać pogłębiony udział załóg w przygotowaniach do VII Zjazdu Partii.

Zgodnie z sugestiami organizatora przeglądu, Zakładowy Dom Kultury HiL wytyczył sobie do realizacji kilkanaście zadań kompleksowych, z których część będzie po prostu kontynuacją dotychczasowej pracy z załogą i środowiskiem a część stanowić będą nowe inicjatywy i nowe formy.

Zainteresuje z pewnością Czytelników i mieszkańców dzielnicy zorganizowany po raz pierwszy na rozpoczęcie nowego sezonu kulturalnego wielki festyn robotniczy nad Zalewem, w którym wezmą udział zespoły artystyczne ZDK oraz gościnnie jeden z lepszych zespołów zawodowych (wrzesień 1975 r.). Cenną inicjatywą w Przeglądzie będzie zorganizowany w ZDK HiL pod patronatem ZG Związku Zawod. Hutników II Sejmik Kulturalny Hutników pod hasłem: „O skuteczność działania zakładowych placówek kulturalnych w środowisku przemysłowym" (październik). Nowością będzie szkolenie organizatorów życia kulturalnego w wydziałach i hotelach jak również studium szkoleniowe dla pracowników merytorycznych ZDK HiL.

W zakresie ruchu amatorskiego od nowego sezonu rozpoczną pracę dwa nowe zespoły: „Teatr Publicystyczny" (nazwa tymczasowa) i Studio Piosenki. Planuje się zwiększyć ilość imprez niedzielnych, towarzysko - rozrywkowych, dedykowanych wyróżniającym się pracownikom, całym brygadom i zmianom.

W Przeglądzie Aktywności Kulturalnej będzie pole do popisu i osobistych satysfakcji dla najzdolniejszych amatorów — plastyków, muzyków — solistów, grających szczególnie na starych, unikalnych instrumentach, dla oryginalnych kolekcjonerów.

Oddzielne ogólnokrajowe eliminacje zorganizuje CRZZ dla fotografików-amatorów. Miło nam donieść, że właśnie roboczym organizatorem Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego CRZZ będzie nasz Zakładowy Dom Kultury. O szczegółach napiszemy w odpowiednim czasie.

J. DUSZANOWICZ

Kto jest działaczem społecznym?

Wydawać by się mogło, że odpowiedź na to pytanie jest całkiem prosta, mianowicie: działaczem społecznym jest ten, kto wykonuje jakąś pracę dla ogółu bez wynagrodzenia. Rzeczywiście, z grubsza da się to określić właśnie w ten sposób. Chodzi jednak nie o definicję, a o uznanie działaczy przez władze — osielowe, dzielnicowe, a wreszcie kierownictwa zakładów pracy. Tu już zdania są bardzo podzielone. Praca społeczna ma bowiem to do siebie, że jej efektów nie sposób wymierzyć. Nie każdy wie przecież, ile godzin wolnego czasu pochłania działaczom załatwianie wielu spraw, często drobnych, a przecież nie zawsze łatwych do załatwienia. Bywa i tak, że zasługi jednych przypisywane są innym ludziom, z czego wniosek, że nie zawsze praca społeczna bywa tak zupełnie bezinteresowna.

A więc działacze nie otrzymują wynagrodzenia za swój trud. Tym bardziej należą im się od czasu do czasu słowa uznania i podzięki, jakiś dyplom czy skromna, symboliczna odznaka. To przecież dopinguje do pracy społecznej tych pełnych poświęcenia, często niezwykle skromnych, nieznanych szerszemu ogółowi ludzi.

Tymczasem dzieją się rzeczy co najmniej dziwne i mogą się nawet wydawać śmieszne, ale tylko dla osób trzecich, których nie dotyczą. Działa na przykład w osiedlach mistrzejowickich przewodniczący Komitetu Obwodowego **Zbigniew Sularczyk**. Dla mieszkańców zrobił bardzo wiele, a największą jego zasługą jest inicjatywa i doprowadzenie do realizacji budowy pomnika Jana Kochanowskiego w os. Złoty Wiek.

W ub. roku SM „Hutnik", z ramienia której przewodniczącym Rady Osiedli jest ob. **Radwański** — przyznała społecznikom dyplomy uznania, w tym również Z. Sularczykowi. Dziwnym trafem, na uroczystym spotkaniu tego ostatniego jednak pominięto. Dyplom trafił do niego dopiero w kwietniu br. o godz. 6 rano, a wręczony został rozespanej żonie przez... dozorczynię.

Zaiste, dziwna to i niepraktykowana dotychczas forma honorowania działacza społecznego. Można to nazwać po prostu lekceważeniem człowieka poświęcającego swój wolny czas społeczeństwu. A może jest to jedynie innowacja, warta upowszechnienia? Co o tym myślą nasi Czytelnicy?

URSZULA CISZEK

Laureaci nagród w konkursie „Głosu"

Przed kilku dniami został rozstrzygnięty nasz konkurs pt „Polskie drogi do Zwycięstwa", którego prawidłowe hasło brzmi: „Dzień Zwycięstwa Świętem Narodowym". Konkurs cieszył się dużym zainteresowaniem, czego dowodem jest nadesłanie 986 prawidłowych rozwiązań.

W drodze losowania, nagrody otrzymują:

I — Dariusz Główczyk, os. Handlowe 6/4 — 800 zł.
II — Anna Ożóg, ul. Celarowska 16/91 (Kraków) — 600 zł.
III — Aniela Misiek, Rynek 31, Ostrów Wielkopolski — 600 zł.
IV — Lesław Sowa, os. Szkolne 23/21 — 400 zł.
V — Bożena Mars, os. Słoneczne 16/42a — 200 zł.
VI — Stefania Kapusta, ul. Sądowa 3/39 (Kraków) — 100 zł.
VII — Eugeniusz Imiołek, os. Na Lotnisku 21/11 — 100 zł.
VIII — Wiesław Bochenko, os. Górali 15/5 — 100 zł.

Nagrody pocieszenia po 50 zł. wylosowali: **Bolesław Wójcik**, os. Szkolne 30/19 oraz **Mariola Miernik**, os. Centrum „B", bl. 2/5. (Wszystkie nagrody w bonach towarowych).

Wszystkim nagrodzonym gratulujemy i zapraszamy do udziału w następnym konkursie, który ogłaszamy w tym numerze „Głosu". **Po odbiór nagród należy się zgłaszać od 1 sierpnia br. w naszej redakcji, Huta im. Lenina, budynek „S", pokój 113.**

Pomoc, przyjaźń i przykład ZSRR – to gwarancja naszych zwycięstw w walce o zbudowanie socjalizmu

Budujemy SOCJALIZM

Pismo Komitetu Powiatowego PZPR, Powiatowej Rady Związków Zawodowych i Pow. Zarządu ZMP przy Nowej Hucie

Rok I. Nr 1 22 lipca 1950 Cena 3 zł

Dla zwycięstwa socjalizmu i pokoju – wykonaliśmy zobowiązania na cześć Święta Odrodzenia

ZAŁOGA SPB_NOWA HUTA

ZAŁOGA SPB zatrudniona przy budowie Osiedla Mieszkaniowego w Nowej Hucie podjęła szereg zobowiązań dla uczczenia 6 rocznicy Manifestu PKWN.

Zobowiązania te, podjęte na poszczególnych odcinkach robót zostały wykonane przedterminowo i przyniosły naszemu Ludowemu Państwu ponad 13 milionów oszczędności.

44 BRYGADA OCHOTNICZA ZMP

Na cześć Święta PKWN młodzież 44 brygady ZMP podjęła zobowiązania dodatkowej pracy przy wyładowaniu transportu w Nowej Hucie. Pieniądze uzyskane z przepracowanych [illegible] roboczodniówek przeznaczono na zakup traktora dla Państwowego Ośrodka Maszynowego w woj. krakowskim.

Od Redakcji

TOWARZYSZE! W dniu dzisiejszym, w dniu Święta Odrodzenia, wydajemy pierwszy numer naszej gazety, redagowanej i wydawanej przez robotników budujących Nową Hutę, których stała współpraca, których listy i korespondencje przyczynią się do tego, że gazeta nasza będzie nam stale towarzyszyła i pomagała w pracy.

Data 22 Lipca nierozerwalnie związana jest ze zwycięstwem Związku Radzieckiego nad faszyzmem, któremu to zwycięstwu zawdzięczamy nasze wyzwolenie narodowe i społeczne. I dlatego musimy pamiętać, że budując Nową Hutę wznosimy najwspanialszy, niezniszczalny pomnik przyjaźni polsko radzieckiej, tworzymy nowe, potężne ogniwo w walce o pokój. Budując Nową Hutę budujemy największą inwestycję, najpoważniejszy obiekt Planu 6-letniego, planu budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

Wielkie dzieło wymaga wielkich wysiłków. W naszej pracy, w naszym wysiłku przyjdzie nam z pomocą nasza gazeta. Dostajemy dziś w ręce mocny oręż, który pomoże nam przezwyciężać trudności, który umożliwi nam przegląd naszych osiągnięć i braków, ułatwi wymianę doświadczeń.

Dostajemy w ręce potężną broń, która pomoże demaskować nam wroga klasowego usiłującego często hamować tempo naszych prac, która ułatwi nam mobilizację wokół rewolucyjnej czujności w naszej codziennej pracy, broń, którą umacniamy pokój i BUDUJEMY SOCJALIZM!

Drogą krytyki i samokrytyki będziemy walczyć o dyscyplinę pracy, będziemy mobilizować załogę do współzawodnictwa i zwiększenia wydajności pracy, tej podstawowej drogi do dalszego podniesienia dobrobytu mas pracujących, będziemy popularyzować racjonalizatorstwo i nowatorstwo, będziemy walczyć o opiekę nad przodownikami, o śmiałe wysuwanie kadr spośród robotników, kobiet młodzieży. Będziemy walczyć o polepszenie warunków bytowych i kulturalnych, o usprawnienie administracji, usuwać wszystkie przeszkody, które mogłyby naszą wspaniałą budowę opóźnić.

Dzieląc się osiągnięciami załóg i brygad, czerpiąc ze wspaniałego entuzjazmu młodzieży będziemy popularyzować osiągnięcia i sukcesy każdego z Was, będziemy mobilizować do jeszcze wydajniejszej pracy.

Nie wszyscy jeszcze pojęli wielkość i znaczenie wznoszonego ich rękoma dzieła. Ożywimy ich twórczą energią, przekonamy przykładami, napełnimy zapałem.

Korzystając w pełni z bogatych doświadczeń budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim, korzystając z nauk i wskazówek wielkiej przewodniczki narodu radzieckiego Partii Bolszewików, za przykładem budowniczych Komsomolska, Dnieprostroju Magnitogorska i Stalingradu zbudujemy Nową Hutę — ZBUDUJEMY SOCJALIZM!

44 BRYGADA SP

przepracowała [illegible] godzinami, [illegible] w dniu wolnym od pracy [illegible] tych przeznaczając tę samą na elektryfikację wsi Klemencice w woj. kieleckim. Czyn swój brygada wykonała na cztery tygodnie przed terminem.

53 BRYGADA ZMP

Członkowie 53 brygady młodzieżowej ZMP Jan Gorczak, Wiktor Grzonka, Marian Sobota, Włodzimierz Falk zobowiązali się wykonać na cześć 6 rocznicy Manifestu Lipcowego po 300 proc. normy. Zobowiązanie to wykonali.

52 OCHOTNICZA BRYGADA ZMP

Trójka murarzy kol. PAFIŃSKIEGO, która zobowiązała się wykonywać po 110 proc. normy, wykonuje ją przeciętnie w 150 proc.

Kol. KRAJ JÓZEF zobowiązał się indywidualnie wykonać po 120 proc. normy i do dnia 1 sierpnia stanąć na budowie jako murarz. Wykonał swą normę w 473 proc. a na dzień 13 lipca stanął już na budowie jako samodzielny murarz.

Kol. RĄCZKOWSKI z oddziału [illegible], który zobowiązał się wykonywać 150 proc. normy wykonuje po 168 proc.

Kol. ZEBLRSKI ZYGMUNT z grupy betoniarzy, który zobowiązał się wykonać 130 proc. normy wykonuje po 138 proc.

Oddział III obsługi motoru zobowiązał się przepracować jedną niedzielę przy budowie domu młodzieżowego, przepracował natomiast dwie niedziele.

GRUPA TOW. ST. WIATRA W PPRK Nr 2

zobowiązała się wykonać zaplanowane roboty drogowe na dzień 22 Lipca od dnia 8 lipca. Zobowiązanie wykonano na 11 dni przed zaplanowanym terminem dając 2.342.000 zł oszczędności.

Grupa majstra NOWAKA, która zobowiązała się w pracy przy robotach ziemnych wykonać do końca miesiąca 125 proc. normy zobowiązanie to systematycznie przekracza.

PPRK NR 3 — KUJAWY

Grupa tow. SPYCHAŁY od dnia 1. VII do 15 VII dla uczczenia 6 Rocznicy Manifestu PKWN wyrabiała przeciętnie normę 116 proc.

Obsługa kafarów wbiła przed końcem zobowiązań lipcowych 5,2 m ściany larsena o długości 6 m wykonując w ten sposób swoje zobowiązania w 104 proc.

48 pracowników przy transporterach dla uczczenia 6 rocznicy Manifestu PKWN załadowało ponad normę 84 m sześc. ziemi.

Obsługi dwóch kopaczek w ramach Czynu Lipcowego wykopały dodatkowo 250 m sześc. ziemi.

Brygadzista tow. SAŁEK w ramach zobowiązań lipcowych wykonał ze swoją obsługą wykop 180 m sześc. przekraczając swoje zobowiązanie o 25 proc.

Tow. JULIAN STACHOŃ i tow. JÓZEF STACHOŃ w ramach zobowiązań lipcowych wykonali na swej kopaczce wykop 220 m sześc. ziemi, przekraczając w ten sposób swoje zobowiązanie.

W pierwszej gazecie Nowej Huty...

— Słuchaj Jurek, a może chciałbyś przyjść do huty? Miałbym w redakcji dla ciebie miejsce.

Ta propozycja, którą mi złożył Adaś Staniek, wówczas naczelny „Budujemy Socjalizm", mocno mnie zaskoczyła. Ale tylko w pierwszej chwili. Za parę minut byłem zdecydowany. *Dobrze, idę do huty.* Przypomnieć należy, że rozmowa ta odbywała się przeszło 23 lata temu, w kwietniu 1952 roku.

Z wcieleniem w życie decyzji były pewne kłopoty. Młodego absolwenta Wydziału Dziennikarskiego czekała jeszcze bowiem rozmowa z prześwietną komisją rozdzielającą adeptom dziennikarstwa przydziały pracy. Komisja, na czele której stali — pamiętam — **Leszek Wysznacki** i **Arnold Mostowicz**, uparła się skierować mnie do „Gazety Krakowskiej". Argumentowałem na wszelkie sposoby, że pociąga mnie gigantyczna budowa, że wniosłem już w nią swój wkład pracy „machając" przez kilka niedziel łopatą. Zgodzili się wreszcie i 28 kwietnia 1952 roku zjawiłem się w budynku redakcji w osiedlu A-1.

Naszym sąsiadem był Oddział „Ruchu", a oprócz dwóch pokoi mieliśmy też do dyspozycji.. kuchnię i łazienkę (redakcja „Budujemy Socjalizm" mieściła się bowiem w niewielkim lokalu mieszkalnym). Legitymację wystawiła mi ówczesna sekretarka **Anna Zinkow**, późniejsza żona **Henryka Solarza**. W redakcji pracowali wtedy: wspomniany już „szef" **Adam Staniek** oraz **Ryszard Szczepankiewicz**. Pierwszy naczelny, nieżyjący już dziś **Ryszard Dzieciołkiewicz**, przebywał w stolicy, jak wtedy mówiło się — na dwuletniej szkole przy KC. Nadsyłał stamtąd swe korespondencje, pisał też powieść w odcinkach pt. „Miasto nowych ludzi".

Pierwsza moja praca? Poprawianie korespondencji, które przynosili wtedy do redakcji wspaniali ludzie, już doświadczeni budowniczowie Nowej Huty, tacy jak: **Stefan Gałan** — maister budowlany, **Szczepan Brzeziński**, **Zbigniew Starzak**, **Maria Klarman**, **Kazimierz Turcza**, **Czesław Tarnogórski** i wielu innych. Potem otrzymałem pierwsze samodzielne zadanie: *Pójdziesz na budowę, napiszesz reportaż o junakach SP.* Nigdy nie zapomnę pierwszego mego kontaktu z wielką budową, tej niezwykłej atmosfery jaka ją otaczała, a przede wszystkim l u d z i.

Poszedłem do obozu junaków w Krzesławicach. Rozmawiałem chyba z dziesięcioma chłopcami, przeprowadziłem wywiad z całą komendą. W „Budujemy Socjalizm" ukazał się pierwszy mój artykuł, pamiętam dokładnie jego tytuł — *„Pracują i uczą się".*

Potem artykułów i notatek sygnowanych inicjałami (jd) lub (dan) było coraz więcej, aż doszło do tego, że ktoś złośliwy (niemniej mi życzliwy) powiedział na posiedzeniu kolegium redakcyjnego: *„Wiesz co, Jurek, ty to całą gazetę byś zapełnił...".*

Z redakcji na osiedlu A-1 chodziliśmy codziennie przez pola i przez mostek na rzeczce Dłubni, na kombinat. Tramwaju jeszcze wtedy nie było, a z Krakowa dojeżdżało się autobusem lub jakąś okazyjną ciężarówką. Kombinatu też jeszcze nie było — tylko rozryty wykopami wielki plac budowy. Mówiło się wtedy: *Idę na Koksownię, czyli do Zarządu* nr 4 ZPB HiL, gdzie budową kierował inż. Zbigniew Rogucki (dziś Budowniczy Polski Ludowej), a sekretarzem organizacji partyjnej był **Kazimierz Kuraś** — obecny poseł i szef ZBoWiD-u. Pisałem o wykopach, o „holendrach", którzy furmankami wywożą ziemię z kombinatu, wpisując sobie takie jej ilości, o jakich nawet filozofom się nie śniło. Pisałem o budowie fundamentów pod baterie koksownicze i kominy.

Chodziłem w gumiakach — jak wszyscy — miałem służbowy płaszcz gumowy, na który kwit wypisał mi sam dyrektor naczelny huty — JAN ANIOŁA. Na zimę „fasowałem" granatową kufajkę. Było znakomicie, choć często głodno.

Pamiętam dziesiątki rozmaitych akcji, w których braliśmy udział. To popularyzowanie murarki zespołowej, to forsowanie postępowych metod pracy — Korabielnikowej, Żandarowej, Klai. To sprawdzanie, czy na budowę docierają do wszystkich robotników zadania tygodniowo-dobowe. Braliśmy udział w rajdach „lotnej kawalerii" kontrolującej zaopatrzenie na budowach. Wydawaliśmy ulotki — „błyskawice".

Bywałem częstym gościem na budowie portu rzecznego w Przewozie-Kujawach. Miałem tam pod opieką klub korespondentów. Pamiętam, że stale mnie zapraszano na wielogodzinne zebrania, roztrząsano rozmaite sprawy, które powinny znaleźć się w gazecie. Najczęściej chodziło m. in. o machlojki przy rozdziale garnków i talonów na radioaparaty marki „Pionier"...

Towarzyszyłem też budowie wielkich pieców i stalowni — i prawie wszystkich wydziałów huty. Pisałem na rozmaite tematy, nie stroniąc od krytyki Bywało, że nagradzano mnie za to (otrzymałem w 1955 roku Srebrny Krzyż Zasługi), ale też chciano wywalić z pracy, gdyż przyznałem się do brata za granicą. Stawałem przed sądem, napadł mnie pijak-chuligan, miałem duże przykrości z powodu „dodatków wyrównawczych", które zakwestionowałem w P-61.

Wszystko jednak dobrze się skończyło. Nawet to pamiętne posiedzenie, kiedy w trójkę mieliśmy zadecydować, kogo z nas zwolnić z pracy, gdyż w hucie nastała kolejna „kompresja etatów". Jeden z nas miał odejść.

Pozostałem do dziś i miło mi, że jestem najstarszym pracownikiem redakcji z legitymacją prasową nr 1. Miło mi, że pamiętam budowę huty od podszewki, od wykopów. Ale najwięcej satysfakcji sprawia załatwienie wielu, może małych i drobnych, ale dokuczliwych spraw ludzkich.

Nie żałuję przeto, że przyszedłem do pracy właśnie do huty i właśnie do gazety „Budujemy Socjalizm".

JERZY DANEK

Reprodukujemy pierwszą stronę pierwszego numeru gazety „Budujemy Socjalizm". Na ostatniej stronie tego numeru reportaż z pracy junaków pisał sam Sławomir Mrożek...

WSPOMNIENIA SPRZED LAT

Bardzo boleję nad tym, że nie jestem tą „pierwszą", ale cieszę się, że również nie „ostatnią". Kobiety, wbrew temu co twierdzi demokratyczny savoir vivre nie zawsze są pierwsze, ale nie szkodzi. Niech się cieszy płeć brzydka. Zacznę jednak od początku.

Jak już miałam przyjemność napisać w „Głosie", do pracy w „Budujemy Socjalizm" przyszłam w październiku 1952, a więc kolega Jurek zdystansował mnie o kilka miesięcy. Trudno uwierzyć, ale byłam wtedy najmłodszym członkiem zespołu i to niejako powetowało mi ogromną stratę krótszego stażu pracy.

A więc, jako się rzekło, przyszłam w jesieni i od razu red. Solarz powierzył mi makietowanie kolumn, o których prawdę mówiąc nie miałam większego pojęcia, jako że studia uczą trochę teorii, ale z praktyką wiele wspólnego nie mają. Byłam więc naładowana wiadomościami z marksizmu-leninizmu, co jednak także było potrzebne w naszej pracy. Jeden z kolegów na przykład, gdy przychodził do niego robotnik i pytał, dlaczego nie ma kiełbasy, wyjmował z szafy grube tomiska klasyków materializmu historycznego, dawał je delikwentowi do przeczytania, poczem siadał za biurkiem zadowolony, że uświadomił jeszcze jednego ciemniaka. Bardzo to było zabawne, ale któż by wtedy ośmielił się uśmiechnąć...

Zresztą nie było znów aż tak źle. Krytyka hulała po łamach „Budujemy Socjalizm", że hej. Nie podlegaliśmy bowiem żadnemu przedsiębiorstwu, a jedynie tak szacownej instytucji jak RSW „Prasa". Nie robię bynajmniej przytyku do sytuacji obecnej, ale co prawda to prawda.

Nie powiem, żeby życie w pierwszej nowohuckiej gazecie było sielskie-anielskie. Mój przedpiórca (w odróżnieniu od przedmówcy) napisał już o nieśmiertelnym błocie, braku dojazdów, gumiakach, tudzież kufajkach, nota bene wcale twarzowych. Chińszczyzną natomiast była budująca się na naszych oczach huta, a właśnie pierwszy mój artykuł pt. „Gdy zapłoną piece" dotyczył Odlewni Żeliwa. Z przerażeniem zbierałam materiały do tego debiutu, jako że niestety nie jestem geniuszem i trudno mi było od razu pojąć zawiłości techniki.

Ja również miło wspominam, naszych współpracowników i korespondentów Oddając jednak w pierwszej kolejności cześć kobietom, wspomnę o STANISŁAWIE SIUDUT, która zadebiutowała już w pierwszym numerze „Budujemy Socjalizm". Pozostała gazecie wierna do dnia dzisiejszego, bo chociaż już nie pisze, na każde nasze zaproszenie przybywa z niekłamaną radością. Pracowały z nami również dzisiejsze sławy dzienikarskie, jak chociażby JAN ADAMCZEWSKI, BRUNO MIECUGOW, TADEUSZ ROBAK, JACEK ŻUKOWSKI. Pierwsze kroki w naszej gazecie stawiali tuż po studiach — DANUSIA KLECHOWSKA, JANEK ŻABICKI i PRZEMEK MARCISZ. Pięknie redagował technicznie nasze pismo red. KAZIO KWINTA.

Nie pochwalę się procesem, na którym bronił mnie adwokat RSW „Prasa", bo to stare dzieje. Nie mogę pochwalić się również tym, że piszę dużo, bo chyba nie o ilość chodzi?

DANUTA RYBARCZYK

Przy biurku kolegi Danka stale gromadzą się redaktorzy i współpracownicy. Dyskutują nad materiałami wykłócają się o każde słowo, które redagujący kolumnę chce zmienić. Stoją od lewej: Oktawian Hutnicki, red. Marian Suda, Szczepan Brzeziński i red. Marian Oleksy. Tym razem wre praca nad specjalnym numerem „Głosu"...

FOT. J. PODLECKI

KALENDARIUM HUTNICZEJ GAZETY

NOWOHUCKA GAZETA powstała — jak wiadomo — w dniu 22 lipca 1950 roku. Pierwszą stronę *„Budujemy Socjalizm"* pierwszego numeru pisma reprodukujemy obok. W numerze tym pisali m. in.: **Stanisława Siudut, Stefan Gałan, Piotr Ożański, Sławomir Mrożek,** — dyrektor huty **inż. Jan Anioła,** I sekretarz KP PZPR **Jan Kleszcz,** poeta **Adam Włodek,** który z okazji wydania pierwszego numeru gazety, poświęcił jej wiersz okolicznościowy.

„BUDUJEMY SOCJALIZM" było jednym z dwóch pism zakładowych w Polsce wydawanych przez RSW „Prasa" (drugie — to ówczesne *„Na Stalinowskiej Warcie"* — pismo Zakładów im. H. Cegielskiego w Poznaniu).

GAZETA „Budujemy Socjalizm" powstała jako tygodnik, ukazywała się w nakładzie od 3,5 tys. egzemplarzy do 10 tysięcy. O stałym rozwoju, a jednocześnie o rosnących zadaniach gazety, świadczy najlepiej stopniowe powiększanie się zakresu pisma. Ukazywało się ono coraz częściej, dwa razy, a pod koniec istnienia — nawet trzy razy w tygodniu. Gazeta liczyła wówczas 4 strony.

W REDAKCJI „Budujemy socjalizm" funkcję naczelnego pełnili kolejno: **Ryszard Dzięciołkiewicz, Adam Staniek, Henryk Solarz, Ludomir Legut** i ponownie **Adam Staniek.** Sekretarzem redakcji byli: **Jan Adamczewski, Stanisław Chojnacki, Jerzy Danek.** W skład zespołu redakcyjnego wchodzili: **Danuta Rybarczyk, Danuta Klechowska, Alina Zakulska, Zofia Sujka-Gabor, Przemysław Marcisz, Tadeusz Robak, Jan Żabicki, Ryszard Ginalski, Jerzy Suberlak, Ryszard Maj, Czesław Rojek, Władysław Ławicki, Ryszard Szczepankiewicz, Zbigniew Starzak.** Redaktorem technicznym był **Kazimierz Kwinta.** Funkcję sekretarki pełniły — najpierw **Anna Zinkow** — później **Anna Madej.** Korektą zajmowały się **Krystyna Stróżik** i **Ewa Korecka.** Przepisywały teksty na maszynie **Janina Postawka** i **Teodozja Cicha.** Mieliśmy nawet gońca, była nim **Sabina Śliwińska.** Współpracowali stale z redakcją: **Brunon Miecugow, Jacek Żukowski, Czesław Tarnogórski, Sławomir Stopa, Helena Noskowicz, Władysław Bieroń, Wiesław Zgrzebnicki, Adam Włodek, Roman Wolski, Irena Kozielska, Ryszard Kłyś** i inni.

W KWIETNIU 1957 roku pismo „Budujemy Socjalizm" ukazało się po raz ostatni. Jednocześnie podjęte zostały natychmiast starania o stworzenie nowej gazety hutniczej. Prace nad tym zostały zakończone po kilku tygodniach i w dniu 22 lipca 1957 roku ukazał się pierwszy numer nowej gazety zakładowej kombinatu pn. *„Głos Nowej Huty"*. Wydawcą jej była już nie RSW „Prasa", ale Huta im. Lenina.

NACZELNYM REDAKTOREM „Głosu" został **Tadeusz Czubała,** a funkcję sekretarza redakcji objęła **Irena Kozielska.** Z tego okresu, do dziś pracują w „Głosie" tylko **Danuta Rybarczyk** i **Jerzy Danek.** Po Tadeuszu Czubale — kierownictwo redakcji objął w 1959 roku **Roman Wolski,** a po nim — 2 lata temu — **Marian Oleksy,** który szczęśliwie zbiera z zespołem skromne owoce jubileuszu.

NIE DOCZEKALI — niestety — kolejnych jubileuszów gazety kol. kol. **Ludomir Legut, Stanisław Chojnacki, Alina Zakulska, Ryszard Dzięciołkiewicz.** Pamięć o nich jest w naszym gronie zawsze żywa.

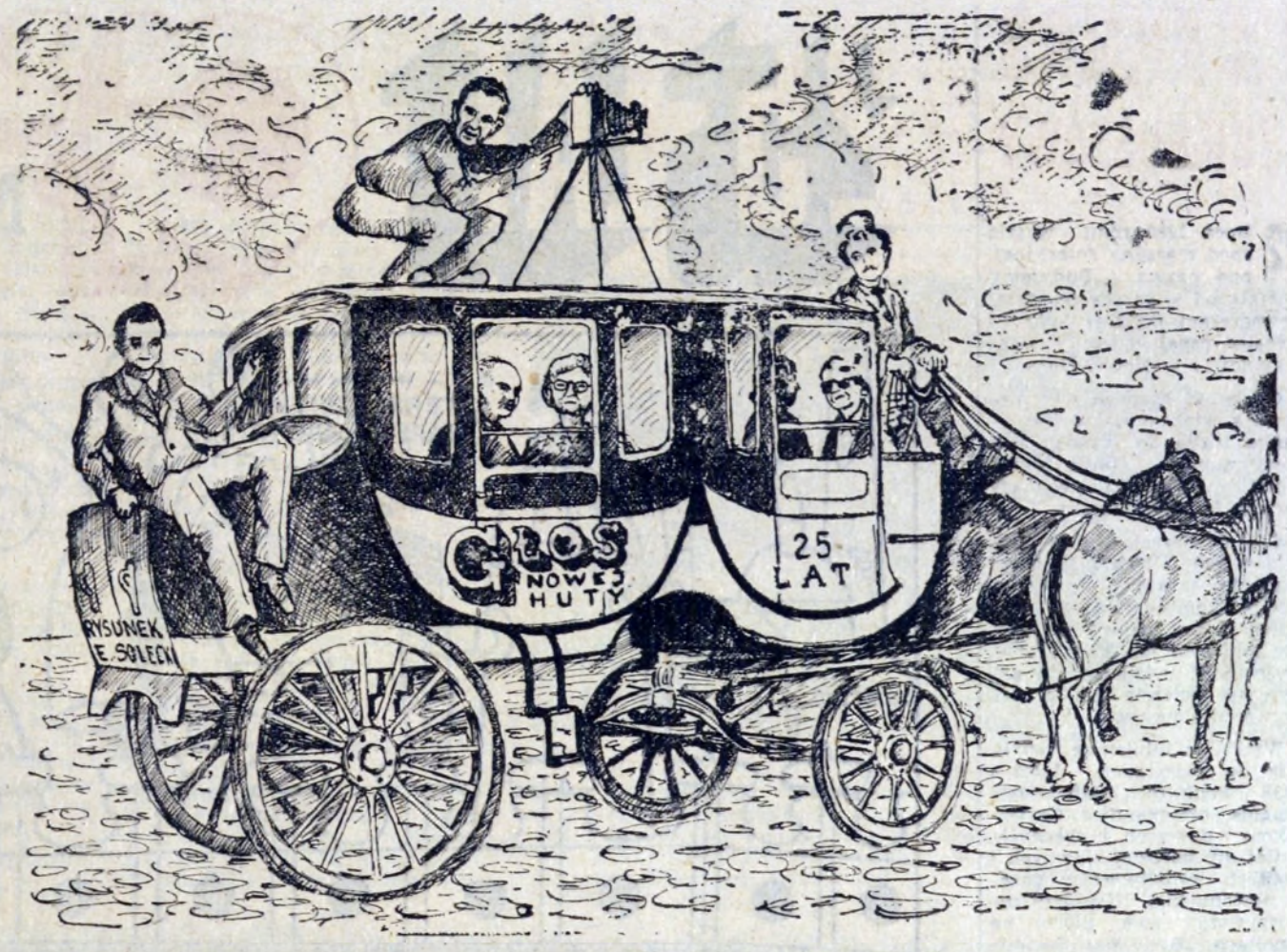

Ponieważ przez 25 lat nie dorobiliśmy się redakcyjnego samochodu, pozostaje nam jedynie korzystanie ze starego dyliżansu, jaki z okazji stulecia MPK kursuje po Krakowie. Jak Czytelnicy widzą, mieścimy się w nim doskonale: powozi oczywiście redaktor naczelny Marian Oleksy, w pierwszym oknie nasza najmłodsza para — Henia Rosiek i Marian Suda, w drugim weterani — Danuta Rybarczyk i Jerzy Danek, z tyłu Rysiek Dzieszyński a na dachu z kamerą filmową — Staszek Gawliński. Na rysunku uwiecznił nas Edward SOLECKI.

Wywiad jubileuszowy

Jak każda redakcja, również i „Głos" ma swoich stałych współpracowników, tj. ludzi, bez których przy szczupłości kadry etatowych redaktorów, nie bylibyśmy w stanie poruszać na łamach gazety, tak szerokiej i różnorodnej tematyki. Jednym z nich, od lat już 23, jest **Oktawian Hutnicki.**

— *Jestem przekonany, Oktus,* — mówię to właśnie do Oktawiana — *że nasi Czytelnicy znają cię już jak przysłowiowy złamany grosz.*

— Nie jedną... kawę z nimi wypiłem, to prawda, ale do zjedzenia beczki soli jeszcze bardzo daleko.

— *Należysz do poważnych ludzi a tak niepoważnie odzwiadasz, czyżby mnie na złość?*

— Z natury jestem wesołkiem. Powagę narzuciło mi niewesołe życie.

— *Chciałbym jednak porozmawiać z tobą poważnie.*

— Kolejny przymus życia. Kapituluję i słucham z uwagą.

— *Od kiedy datuje się twoja współpraca z „Głosem Nowej Huty"?*

— Dokładnie od jesieni 1952 roku. Zamieściłem wtedy swój pierwszy artykuł. Dotyczył sportu w naszej dzielnicy.

— *Co cię do tego skłoniło? Wszak nie każdy chwyta za pióro, aby napisać artykuł.*

— Do Nowej Huty, przyjechałem jesienią 1951 roku, z blisko trzyletnim dorobkiem współpracownika gazety centralnej, wychodzącej w mutacjach dla poszczególnych regionów. Byłem więc już z góry nastawiony na nawiązanie bliższych kontaktów z „Budujemy Socjalizm", poprzednikiem „Głosu".

— *Wynika z tego, że zacząłeś pisać bardzo młodo, czy to sprawa zamiłowania?*

— Nie tylko. Bo jeśli wziąć pod uwagę ponoszone od lat trudy, m. in. dokształcania się, trzeba by tu mówić również o przeznaczeniu. Dotyczy to w szczególności mojej fotoreporterki, na którą schodzę w ostatnim czasie coraz bardziej, niczym Szwejk na handel psami.

— *Wierzysz w przeznaczenie?*

— Przez długie lata uważałem, że człowiek jest wyłącznym kowalem swojego losu. Dzisiaj jestem nieco innego zdania.

— *Fotoreporterką zainteresowałeś się stosunkowo niedawno...*

— Dostatecznie dawno, aby robić lepsze zdjęcia niż robię, i zarazem niedawno w stosunku do ilości zdjęć zamieszczonych m. in. na łamach „Żołnierza Polskiego", „Świata Młodych", „Magazynu Hutniczego", „Echa Krakowa" w CAF-ie, no i oczywiście w niezastąpionym „Głosie".

— *A co z twoim rzeźbiarstwem?*

— Ten okres mam już za sobą, tak samo jak okres pisania wierszy.

— *Pamiętamy cię jako aktora „Nurtu", „Młodej Gwardii", „Teatru Małego"...*

— Może byłbym aktorem do dzisiaj — wyeliminowała mnie ze sceny uparta choroba.

— *Należysz do grona współpracowników „Głosu" o najdłuższym stażu, jakie są twoje uczucia w związku z jubileuszem gazety?*

— Przede wszystkim jest mi smutno, bo ten jubileusz uświadamia, że do emerytury nam obu już bliżej niż dalej.

— *Z niektórych twoich materiałów wynika, że należysz do autorów nie tylko przytakujących...*

— Odwagi dodaje mi następujący fakt: przechowuję w piwnicy czterokołowy wózek. W każdej chwili mogę uczynić z niego „warsztat pracy", a makulatury w Nowej Hucie nie brakuje...

Korespondenci i współpracownicy „Głosu" — o swoich kontaktach z redakcją

Szczepan Brzeziński:

Był to rok 1950 albo 1951. W ekspozyturze „Ruchu" w osiedlu A-1 pracował mój znajomy Lucjan Przeniosło... Przyszedłem do niego, aby kupić książkę. Gdy zastanawiałem się którą z proponowanych książek wybrać, Lutek zapytał mnie czy nie chciałbym pisać do gazety.

— Dlaczego nie — odpowiedziałem. — Ale co pisać?

— Zaprowadzę cię do redakcji, porozmawiasz tam z naczelnym i o wszystkim się dowiesz.

— A gdzie ta redakcja się mieści? — zapytałem.

— Tu obok.

Weszliśmy. Za następnymi drzwiami było normalne mieszkanie i tu mieściła się redakcja „Budujemy Socjalizm". Pomieszczenie jak na tamte czasy duże; był to pokój z kuchnią. Zastaliśmy naczelnego gazety. Lutek przedstawił mnie i powiedział: — Przyprowadziłem wam nowego korespondenta, który chce pisać.

W redakcji było bardzo skromnie. Naczelny kazał mi usiąść i ostrzegł, abym uważał na krzesło, może się pode mną rozlecieć.

— Co chce pan pisać? — zapytał.

— Jeszcze nie wiem o czym.

— Wszystko o wszystkim.

Gdy do mnie mówił, popatrzyłem nieśmiało po redakcji, tak, by tego naczelny nie zauważył. Był tak samo w butach gumowych jak ja, kurtka watowana wisiała na wieszaku. Na podłodze było pełno błota naniesionego z budowy. Gdy rozmowa się skończyła, wyszliśmy z Lutkiem. Żegnając się z nim, powiedziałem: — Niepotrzebnieś mnie wrobił. Teraz będę musiał pisać.

Nie upłynęło wiele czasu. Pracowałem wówczas na osiedlu C-12. Panienka imieniem Irena obliczała nasze zarobki. Nigdy nie wiedzieliśmy ile się zarobiło, czy robota została dobrze obliczona, w dodatku była opryskliwa, gdy się do niej zwracali robotnicy. Postanowiłem o tym napisać. W najbliższym numerze, „Budujemy Socjalizm" ukazała się moja pierwsza korespondencja. Była poprawiona przez dziennikarza. Cieszyłem się, że pierwszy raz udało mi się. Na odcinku mej pracy obserwowałem, jaka będzie reakcja. Kierownictwo odcinka próbowało nawet odpowiedzieć redakcji, ale zaniechało. W pracy polepszyło się a ja od tej pory zacząłem częściej pisać.

W tamtym czasie odbywały się posiedzenia zespołu redakcyjnego. Omawialiśmy każdy numer „Budujemy Socjalizm". Mówiono o sprawach, o których należy najwięcej pisać. Do gazety pisali Stanisław Gałan, Zbigniew Starzak, Kamil Słysz, Anastazy Pałosz i wielu innych robotników. Pisaliśmy wówczas nie tylko o przodujących zespołach czy brygadach, pokazywaliśmy też opieszałe zespoły.

I tak minęło dwadzieścia pięć lat od rozpoczęcia współpracy z Redakcją. Gdyby nie książka, kto wie czy byłbym korespondentem.

Józef Rośkiewicz:

Dawne to czasy gdy sięgnąłem po pióro. Chyba jeszcze w licealnej klasie gdy redagowałem gazetki ścienne. Kontynuowałem tę „prasową" działalność w Szkole Oficerskiej, gdzie często do późnej nocy po zajęciach pisało się coś z życia szkoły na kartonie z misterną nieraz ozdobą plastyczną. To było przedszkole pisania i fotografowania, ponieważ i ta wspomniana dziedzina została mi z tamtych czasów. Po powrocie z wojska — praca na terenie ZK, potem w zespole ówczesnego TOPL-u.

Słowa przelane na papier ukazały się trochę wcześniej na łamach gazety, ale za początek współpracy z redakcją „Głosu Nowej Huty" uważam rok 1967, gdyż od tego czasu mam zbierane publikacje. Co było powodem sięgnięcia po długopis? Zwykłe, codzienne życie, potrzeba popularyzacji spraw obrony cywilnej, w których zawodowo tkwiłem już od paru lat. Z potrzeby własnej aktywności. Krytyczne spojrzenie poprzez obiektyw na obrazki dnia, zmuszało mnie do lepszej pracy. Z czasem przyszło zapotrzebowanie na różne tematy, redakcja poczęła angażować mnie w coraz szerszym stopniu. Tak więc od przypadku wysłania pierwszego zdjęcia z budynku „Z" do „S" via poczta w Nowej Hucie przechodziłem na szersze horyzonty.

Czy miałem jakieś potknięcia.? Nie, bo starałem się opracowywać tematy z sercem i pełną odpowiedzialnością. Przepraszam! Miałem. I to niedawno, z relacji pobytu sekretarzy w ośrodkach wypoczynkowych huty. Niezbyt precyzyjnie określiłem, który z wydziałów patronackich, gdzie oraz w jakim zakresie przepracował mnóstwo godzin. Było mi niezmiernie głupio. Ale wobec faktu opublikowania ponad dwustu artykułów i przeszło tysiące zdjęć z mniejszym lub większym komentarzem, myślę, że jedno potknięcie to nie wiele.

Doświadczenia korespondenta, jakie zdobyłem w „Głosie" pozwoliły mi na wysyłanie korespondencji do innych gazet i jak się okazało, „Echo Krakowa" zamieściło dotąd 500 moich zdjęć z okładem — jest to dla mnie kolejny jubileusz. Sporo materiałów drukował miesięcznik „Przegląd OC", który w tym roku obchodzi swoje 20-lecie.

Oczywiście mam satysfakcję z pisania. Z reakcji zainteresowanych, o których pisałem, z faktu uznania ze strony przełożonych za zaangażowanie. Cieszy mnie możliwość współpracy z Redakcją „Głosu Nowej Huty", „Echa" czy „Przeglądu".

Część moich kolegów większość swoich doniesień zabarwia dużą nieraz dozą krytycyzmu. Ja staram się dawkować odpowiednio minusy życia hutniczego w mnogości problemów dotychczas poruszanych. Bo przecież tych cieni codziennego życia nie jest tak wiele! Huta miała i ma się czym szczycić.

Urszula Ciszek:

Zmienne były koleje mego życia, aż w styczniowy poranek 1962 roku przyjechałam do Nowej Huty.

Czytając po raz pierwszy „Głos" byłam zbudowana wynikami pracy hutników, ogromnym tempem i rozmachem, z jakim wznoszono tę najmłodszą dzielnicę Krakowa.

Zaczęłam pisać wiersze i bajki dla dzieci, przelewając na papier wszystkie moje uczucia! Chciałam by pisane przeze mnie wiersze ujrzały światło dzienne i tak trafiłam do redakcji GNH.

Dziś po latach mogę zdradzić tylko jedno, że gdy stanęłem na progu, bardzo się bałam, jak mnie tu przyjmą. Przecież jestem tylko suwnicową. Co powiedzą dziennikarze o moich wierszach?

W roku 1967 zadebiutowałam jednym z wierszy zatytułowanym „Spacer po mieście", następnie wierszami na święto kobiet. Oceniając te utwory z perspektywy czasu przyznać muszę, że były one bardzo proste i naiwne. Za namową pani redaktor Danuty Rybarczyk, pana redaktora Jerzego Danka oraz sympatycznej pani Grażyny Mally, zrezygnowałam z publikowania wierszy, a ponieważ zaczęłam pracować społecznie na terenie dzielnicy oraz w plenum Rady Oddziałowej swego wydziału, miałam niemało spraw, które nie dawały mi spokoju.

Ogromną satysfakcję przynosiły mi artykuły, w których mogłam pisać o ludziach pracujących tak jak ja społecznie. Byłam szczęśliwa gdy w artykule pt. „Decyzja ważna dla chorych" mogłam donieść pracownikom o pomyślnie załatwionej przez dyrektora HiL sprawie. W artykułach: „Byłam w Luboczy", „Kiedy powstanie muzeum regionalne" wymieniłam wszystkich tych, którzy bezinteresownie dawali eksponaty do przyszłego muzeum Nowej Huty. W następnym artykule „jeszcze jeden pomnik w Nowej Hucie" opisywałam trud i poświęcenie Zbigniewa Sularczyka. Myślę, że takich jak on społeczników w całym Kombinacie mamy więcej i może przyjdzie dzień, że napiszę i o nich. Były i upadki i załamania, gdy któryś z artykułów nie został odebrany przez czytelników tak jak ja chciałam, ale wystarczyło kilka ciepłych słów towarzyszy z redakcji, abym znów podjęła pracę i zapomniała o wszystkim. Dziś moim pragnieniem jest nadal służyć tym, wśród których żyję i pracuję. W redakcji mam teraz przyjaciół...

KONKURS JUBILEUSZOWY

25 LAT GŁOSU NOWEJ HUTY

22 lipca 1950 roku wyszła spod maszyny rotacyjnej, pod nazwą „Budujemy Socjalizm" — gazeta pierwszej nowoczesnej polskiej huty i socjalistycznej dzielnicy mieszkaniowej — Nowej Huty.

Od lat 25 każdego sobotniego — a ostatnio piątkowego — ranka trafia do Waszych rąk nowy numer „Głosu Nowej Huty". Świeżutki, pachnący jeszcze farbą drukarską.

Czy uwierzycie, że to już numer 969 „Głosu"? W ciągu tego okresu wiele się zmieniło w kombinacie i w mieście. I nasz „Głos" nie jest już taki sam jak 25 lat temu, bo przecież wiadomo, że gazeta jest zwierciadłem, w którym odbija się życie.

Wszystkie jubileusze nastrajają do wspomnień, toteż i nasz konkurs jubileuszowy pragnie przypomnieć Czytelnikom dawnych i obecnych, mniej lub bardziej sławnych i znanych współtwórców gazety nowohuckiej. Niektórzy zaostrzywszy swe pióra na szpaltach „Budujemy Socjalizm" „pofrunęli" na wyższe rejony literatury. Inni nadal w codziennym mozole tworzą wytrwale kronikę kombinatu i życia jego pracowników w naszym mieście. Są i tacy, którzy wiernie trwają na swym posterunku od ćwierćwiecza, są i młodsi, którzy od niedawna podpisują się pod artykułami „Głosu Nowej Huty". Czytelnicy znają ich nie tylko z tych podpisów, ale też z poruszanych tematów i charakteru wypowiedzi. Sądzimy więc, że niezbyt trudno będzie ich rozpoznać nie tyle z karykatur, ile z wypowiedzi obok nich zamieszczonych. Dla ułatwienia podajemy nazwiska tych współpracowników. Aby rozwiązać konkurs, należy do każdego nazwiska dobrać rysunek i wpisać przy nim litery umieszczone w kółkach. Czytając wg kolejności (od góry do dołu) wypisane litery — otrzymacie aktualne hasło, które po wpisaniu na kartce pocztowej należy przesłać do Redakcji „Głosu Nowej Huty" do 10 sierpnia 1975 r. na adres: Kraków — Huta im. Lenina, budynek „S", pok. 113.

A oto nazwiska, które ułatwią rozwiązanie konkursu:

1. Bohdan Drozdowski
2. Adam Staniek
3. Julian Kawalec
4. Jerzy Danek
5. Janusz Trzebiatowski
6. Jan Choma
7. Danuta Rybarczyk
8. Adam Włodek
9. Roman Wolski
10. Bronisława Roszko
11. Henryka Rosiek
12. Aurelia Kogus
13. Józef Brożek
14. Ryszard Dzieszyński
15. Marian Suda
16. Mieczysław Gil
17. Stanisław Gawliński
18. Szczepan Brzeziński
19. Józef Rośkiewicz
20. Kazimierz Rajca

Wśród autorów bezbłędnych rozwiązań rozlosujemy nagrody-niespodzianki na ogólną kwotę 3000 złotych.

— Co panu dolega?
— Najbardziej krytyka w „Głosie"...

Rys. B. DZIEKAN

BIBLIOTEKA TECHNICZNA POLECA:

Thomas H. NAYLOR — „MODELOWANIE CYFROWE SYSTEMÓW EKONOMICZNYCH" — nr 57187

dla ekonomistów, projektantów sytemów, kadry kierowniczej służby informatyki.

W. Jerzy WESOŁOWSKI — „PROGRAMOWANIE NOWEJ TECHNIKI" — nr 57217

dla ekonomistów, pracowników ośrodków obliczeniowych.

J. SEREDA, S. WEINFELD — „ELEKTRONICZNE PRZYRZĄDY POMIAROWE — WSKAZÓWKI DOBORU I EKSPLOATACJI" — nr 57209

dla inżynierów oraz pracowników interesujących się postępem technicznym i pracowników laboratoriów naukowo-badawczych, w których znajdują zastosowanie elektroniczne przyrządy pomiarowe; może być także przydatna dla pracowników działów zamawiających tego typu przyrządy.

Andrzej SOWIŃSKI — „CYFROWA TECHNIKA POMIAROWA" — nr 57212

dla inżynierów, techników o specjalności miernictwa elektronicznego i automatyki.

S. Szpor — „OCHRONA ODGROMOWA" — nr 57220/II

dla magistrów i inżynierów elektryków, magistrów fizyki oraz może być przydatna studentom zainteresowanym zagadnieniami ochrony odgromowej.

KRYSTYNA CIASTOŃ

W WALCE I PRACY

Wprawdzie **Antoni Dałkowski** nie pracuje już w hucie, ale nadal związany jest z kombinatem bardzo mocnymi więzami. Kierując krakowską organizacją związkową, a także zbowidowską, jest częstym gościem w HiL, służy nam zawsze swą radą i pomocą.

Doszła nas wiadomość, że dziś, w sobotę 19 lipca, w przeddzień Święta Odrodzenia Antoni Dałkowski zostanie udekorowany w czasie uroczystości na Wawelu Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari. Z tej okazji chcielibyśmy poświecić kilka słów jego sylwetce.

Pochodzi z Rawicza, urodził się w rodzinie robotniczej. Ojciec był kowalem. Przez 15 lat pracował w Westfalii, gdzie kierował polonijna organizacja — Związkiem Polaków w Niemczech.

Antoni Dałkowski pracował podczas okupacji jako uczeń w odlewni żeliwa w Rawiczu, a następnie w spółdzielni robotniczej w Dębie-Rozalin. W tym czasie nawiązał kontakt z ruchem oporu, wykonywał na jego rzecz szereg zadań.

Po wyzwoleniu A. Dałkowski zgłosił się do Ludowego Wojska Polskiego. Ukończył Oficerską Szkołę Piechoty w Lublinie i jako podporucznik został zast. dowódcy kompanii 16 Pułku Piechoty, VI Dywizji LWP. Brał udział w walkach o wyzwolenie Warszawy, Bydgoszczy i Ziotowa. Został ranny w nogi podczas walk na Wale Pomorskim, a po wyleczeniu skierowano go (w sierpniu 1945 roku) do walk z bandami UPA.

Zdemobilizowany trafił w 1952 roku do Krakowa. Pełnił tutaj funkcję m. in. przewodniczącego Komitetu Kultury Fizycznej, a następnie przeszedł do N. Huty. Od 1953 r. został pracownikiem Huty im. Lenina. W działalności związkowej zaangażowany jest ponad 17 lat. Znamy go jako działacza związkowego w Pionie Transportu Kolejowego, potem jako sekretarza RZK, a od 1971 roku — jako przewodniczącego Rady Zakładowej Kombinatu HiL.

A. Dałkowski jest inicjatorem założenia Muzeum Czynu Zbrojnego Pracowników HiL w Nowej Hucie, wiele serca, czasu i sił poświęcił działalności zbowidowskiej. Jest radnym WRN, członkiem CRZZ.

Z okazji odznaczenia wysokim bojowym orderem dołącza się nasza gazeta do życzeń całej załogi huty śląc Antoniemu Dałkowskiemu najlepsze gratulacje, życzenia zdrowia, pomyślności i wielu dalszych sukcesów w działalności społecznej. **(jd)**

Chwalimy...

Odlewnicy Wydziału W-1 otrzymali dwie stołówki wykonane przy dużej pomocy własnej załogi. Pomieszczenia szatni w Odlewni Staliwa przebudowano i przystosowano do celów stołówki, z pełnym wyposażeniem zaplecza. Dużą powierzchnię ścian wyłożono kolorowymi płytkami, a pomieszczenie jadalni zdobią reprodukcje znanych artystów. Podobną inwestycją potrzebną załodze jest stołówka przy Odlewni Żeliwa, przystosowana doskonale do potrzeb, jakie ma spełniać.

Wartość wykonanych prac przy obydwu stołówkach przekracza 150 tys. złotych.

Oto nazwiska pracowników, którzy przyczynili się do realizacji postulatów: **L. Bakota, K. Fatyga, W. Kabaja, S. Warmuz, M. Purol, J. Kurianowicz, M. Czekaj**, ponadto w pracach brali udział pracownicy wydziału W-16 **M. Ochęduszko** i **W. Magiera**. Duże zainteresowanie kierownictwa wydziału, związków zawodowych i POP sprawami swej załogi dostrzegają odlewnicy na każdym trudnym stanowisku. W odcinku oczyszczalni wlewnic wbudowano kilka dużych wentylatorów, które spełniają zadanie właściwej aklimatyzacji.

Ukończono montaż i zabudowę hali magazynowej wlewnic, co w dużym stopniu poprawi warunki pracy w okresie zimowym. Również na tym odcinku pracy w dalszej kolejności zamierza się zaprowadzić wyciągi na dachu hali. Na ukończeniu jest również przebudowa szatni dla kobiet. **(ES)**

...i ganimy

Tego roku pogoda i słońce dopisują wszystkim tym, którzy odpoczywają na urlopach. Niestety aby ich zastąpić inni muszą pracować intensywniej. W Stalowni Martenowskiej temperatura w hali waha się w granicach od 50 st. C—80 st. C. Na kafarze żużla i na wsadzie dochodzi do 50 st. C. Człowiek przy wykonywaniu nawet najlżejszej pracy poci się, trzeba więc niezwłocznie uzupełnić ubytki wody. Ciekawe tylko skąd wziąć wodę mineralną?

Od dawna wiadomo, że hutniczą wodę gazowaną niechętnie piją nasi pracownicy, narzekają, że po wypiciu kilku butelek gazowanej wody hutniczej dostają anginy oraz zapadają na niedyspozycje żołądkowe. Herbata, której można się napić, zamiast zaspokoić pragnienie, wysusza i jeszcze bardziej je potęguje.

Rozmawiałam w tej sprawie w wydziale ZH-1 z referentką działu socjalnego. Dowiedziałam się, że woda mineralna, na którą jest największe zapotrzebowanie (ponieważ ona tylko w naszych warunkach produkcyjnych gasi pragnienie nie dając przy tym ubocznych skutków) jest w Stalowni Martenowskiej „na lekarstwo". Przykładowo: Oddział Przygotowania Wsadu na 40 ludzi zatrudnionych na jedną zmianę otrzymuje z rozlewni 7 skrzynek wody mineralnej na cały miesiąc. Dlaczego tak się dzieje?

(uc)

Uwaga, rodzice!

Wyjazdy i powroty dzieci z kolonii

Zawiadamiamy rodziców, że dzieci wyjeżdżają na II turnus kolonijny do **Dziwnowa** w dniu 26 lipca o godz. 15 (powrót 20 sierpnia o godzinie 13).

Podajemy najbliższe terminy wyjazdów na III turnus kolonijny:

Świnoujście — 23 lipca, godz. 15.30, powrót 14 sierpnia.

Nysa — 31 lipca, godz. 7, powrót 18 sierpnia.

Drynki — 24 lipca, godz. 17, powrót 19 sierpnia.

Dziwnówek — 23 lipca, godzina 15.30, powrót 14 sierpnia.

Gdańsk — 21 lipca, godz. 14.15, powrót 12 sierpnia.

Przypominamy raz jeszcze, że dzieci odjeżdżają sprzed Hali Sportowej KS Hutnik. Tutaj również należy zgłaszać się po dzieci powracające z kolonii. **(en)**

Dziwnie kształtuje się pogoda w tegorocznym lipcu. Pozostajemy niemal bez przerwy pod wpływem podwyższonego ciśnienia, przechodzą nad nami fronty atmosferyczne, w tym chłodne, a pogoda jest ciągle słoneczna i ciepła. Przy zachodnim czy południowo-zachodnim spływie dostaje się nad kontynent wilgotne i stosunkowo chłodne powietrze polarno-morskie, które jednak szybko transformuje się w powietrze suche kontynentalne, co daje właśnie wspomnianą pogodę.

Obecny lipiec nie jest wprawdzie rekordowo upalny, nie mieliśmy dotąd w Krakowie ani jednego dnia o temperaturze 30 st., rekordowo dużo jednak mamy słońca, i to nas także osłabia. Dni z deszczem były dotąd w lipcu w Krakowie tylko dwa; 1 i 6 lipca.

PROMYK

SOCJOLODZY W HUCIE

W latach 1958—60 zaczęto myśleć w Hucie im. Lenina o poszerzeniu działalności Pracowni Psychologii Pracy o zagadnienia socjologiczne. Idea ta wkrótce przyoblekła się w czyn. W 1961 roku huta zatrudniła pierwszego socjologa. Był nim mgr **Zdzisław Hardt**, który rozpoczął badania nad strukturą społeczno-zawodową załogi kombinatu oraz przekształceniem się pracowników pochodzących ze wsi w członków środowiska wielkoprzemysłowego.

Następny socjolog mgr **Mieczysław Kołodziej** podjął badania wspólnie z fabryczną służbą zdrowia nad zjawiskiem przedwczesnego starzenia się załogi. Problem ten nabrzmiewał w hucie coraz bardziej. Pracownicy przedwcześnie tracili zdolność wykonywania pracy w związku z czym następowały zakłócenia społeczne. W 1967 r. rozpoczęto badania na ponad stu stanowiskach pracy w hucie, uznanych za najbardziej zagrożone. Zwrócono przy tym uwagę na problem występujących często chorób tzw. parazawodowych, którym ulegali przede wszystkim: garowi, wytapiacze, koksiarze, operatorzy. Nie dawały jednak one uprawnień do otrzymania rent, mimo iż pracownicy zapadający na nie tracili zdolność do pracy na danym stanowisku, w związku z czym trzeba ich było przesuwać na inne, a to powodowało ich degradację społeczną i materialną. Dlatego też po przebadaniu tych stanowisk przez Katedrę Medycyny Pracy i Chorób Zawodowych AM, Pracownię Psychologii Pracy, zakładową służbę zdrowia, oraz socjologa — Huta im. Lenina wystąpiła do władz z postulatami potraktowania chorób parazawodowych, jako zawodowych, co łączyło się z przyznaniem świadczeń pracownikom, którzy na nie zapadali, skrócenia wieku emerytalnego dla ludzi pracujących na stanowiskach zagrożonych oraz rehabilitacji zawodowej tych pracowników.

Częściowo postulaty te zostały już przez władze zrealizowane, czego dowodzi chociażby wydanie przepisów o rehabilitacji zawodowej. W Hucie im. Lenina prowadzi się jednak nadal badania w tym kierunku. Dotychczas przebadano ponad 4 tys. pracowników z zagrożonych stanowisk. Znajdują się one pod stałą kontrolą służby zdrowia i Pracowni Psychologii Pracy.

Socjolodzy zakładowi współpracują stale z Komisją Badań Społecznych przy KF PZPR. Będąc jej członkami nadają pracom komisji charakter naukowy, czuwają też nad prawidłowością przebiegu badań.

Wspólnie z UJ

Z uwagi na wielkość huty jako zakładu pracy i jej znaczenie w regionie, a nadto jej potrzeby w zakresie badań socjologicznych zrodziła się idea stworzenia większej placówki naukowej. Inicjatorami pomysłu byli **Władysław Sadowski** — zastępca kierownika Działu Kadr d/s humanizacji oraz doc. dr hab. **Hieronim Kubiak** — zastępca dyrektora Instytutu Socjologii UJ. Dzięki ich staraniom Huta im. Lenina i Uniwersytet Jagielloński podpisały umowę o powołaniu wspólnego Zakładu Socjologii Pracy. Kieruje nim doc. dr **Antoni Stojak**, a w skład zakładu wchodzi 6 pracowników naukowych UJ i 2 socjologów zakładowych HiL. Do obowiązków placówki należy m. in. prowadzenie prac badawczych, dotyczących zagadnień społecznych wielkich zakładów przemysłowych, badań zlecanych przez dyrekcję Huty oraz współpraca z jej organizacjami społeczno-politycznymi w zakresie badań socjologicznych. A więc z jednej strony huta stała się poligonem doświadczalnym dla socjologów z UJ, z drugiej jednak strony świadczą oni hucie duże usługi w zakresie badań społecznych.

Tematy i cel badań

Program działania Zakładu Socjologii Pracy obejmuje badania eksperymentalne i krótkoterminowe oraz działalność badawczą w zakresie problematyki węzłowej o charakterze długofalowym. Problem węzłowy, którym zajmują się socjologowie z UJ, dotyczy czynnika ludzkiego w systemie organizacji i zarządzania Wielką Organizacją Gospodarczą (w odniesieniu do przemysłu hutniczego). Celem tych badań jest określenie tendencji i kierunków zmian zachodzących w tym systemie ze szczególnym uwzględnieniem roli i miejsca człowieka i grupy społecznej. W obrębie tego problemu pracownicy Zakładu Socjologii Pracy położyli nacisk na dwa zagadnienia: wychowawczą rolę zakładu pracy, oraz projektowanie stosunków społecznych w zespołach produkcyjnych.

W ub. roku pracownicy Zakładu Socjologii wykonali studium systemu wartości młodych pracowników zatrudnionych w wybranych zakładach przemysłowych województwa krakowskiego, opracowując ekspertyzę dla KW PZPR. Pracowali również nad następującymi tematami: strukturą przyjęć i zwolnień pracowników HiL, sposobem przygotowania kadr dla nowouruchamianych zakładów, systemem okresowych ocen pracowników huty, a także nad socjograficznym opisem struktury i funkcjonowania Huty im. Lenina. Na posiedzeniu Rady Naukowej Zakładu włączono do planu badań dodatkowo tematy: społeczne uwarunkowanie konfliktów na tle prawa pracy w HiL oraz zagadnienia skuteczności kształcenia kadry mistrzowskiej w hucie.

☆

Wyniki badań mają duże znaczenie nie tylko dla naszej huty, ale dla całego przemysłu hutniczego. Zawody hutnicze stwarzają bowiem problemy społeczne, niełatwe do rozwiązania. Wyniki badań socjologicznych ujawniają rzeczywiste nastawienie i nastroje pracowników. Wiedza o nich odgrywa dużą rolę, jako instrument zarządzania przedsiębiorstwem hutniczym. Dzięki niej można wprowadzać zmiany korzystne dla pracowników a jednocześnie podnoszące poziom produkcji.

RYSZARD DZIESZYŃSKI

Świadectwo ZSZ pierwszym warunkiem awansu społecznego

(Dalszy ciąg ze str. 2)

dwie, następujące szkoły zawodowe:

● **2-letnią Zasadniczą Szkołę Zawodową, nauczającą w zawodach: „wytapiacz stali", „mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych", „elektromonter maszyn i urządzeń hutniczych". Po 2-letniej nauce absolwenci szkoły otrzymują świadectwa ukończenia ZSZ uprawniając do przyznania bez egzaminu tytułu oraz do przyjęcia bez egzaminu wstępnego, do 3-letniego Technikum dla Prac. HiL.**

● **3-letnie średnie Studium Zawodowe w specjalnościach: hutniczej, mechanicznej i elektrycznej. Słuchacze Studium uzyskują po każdym roku ukończonej nauki następujące stopnie przygotowania zawodowego:**

◆ **po pierwszym roku nauki robotnika wykwalifikowanego;**

◆ **po ukończeniu II klasy i złożeniu egzaminu — dylom mistrza w zawodzie;**

◆ **po trzyletnim okresie nauki — absolwenci otrzymują świadectwo ukończenia średniej szkoły zawodowej, które uprawnia do eksternistycznego egzaminu dojrzałości na dyplom technika.**

Dzięki tej zasadzie wielostopniowości, uczestnik Studium uzyskuje po każdym roku nauki formalne — określone państwowym dokumentem — uprawnienia zawodowe i może przerwać naukę na tym poziomie. Bardziej wytrwali zdobywają średnie wykształcenie zawodowe z możliwością składania egzaminu dojrzałości — w okresie skróconym o jeden rok.

W obydwóch szkołach nauka odbywa się 4 razy w tygodniu, w godzinach dostosowanych do wszystkich systemów pracy w HiL. W okresie nauki słuchacze korzystają z wszystkich uprawnień przysługujących uczniom zasadniczych i średnich szkół dla pracujących.

Do wpisu wymagane jest tylko złożenie wypełnionego formularza podpisanego przez kier. wydziału oraz oryginał świadectwa ukończenia szkoły podstawowej. Formularze wydają wydziałowe biura ruchu oraz biuro Ośrodka Szkolenia Zawodowego.

Wpisy przyjmuje Sekretariat Szkoły Os. Złota Jesień 2, pokój nr. 120, tel. 436-88, codziennie w godz. 11,00—15.00 (za wyjątkiem sobót). LS

Niepisane dokumenty naszej historii

Historia dziejów ludzkości liczy wiele setek tysięcy lat, chociaż sprawa naświetlająca dokładnie okres pojawienia się na ziemi pierwszych gromad ludzkich nie została jeszcze konkretnie rozwiązana wiadomo, że istoty rozumne, które umiały już świadomie wykorzystywać przyrodę do swoich potrzeb — wykonywać narzędzia do obrony, zdobywania pożywienia i pracy — żyły w czasach bardzo dawnych. Toczące się wydarzenia i życie na ziemi w tych zamierzchłych wiekach nie są poświadczone żadnymi źródłami pisanymi, dokumentują je znaleziska różnych przedmiotów, spełniające z powodzeniem funkcję materialnych źródeł niepisanych. W oparciu o takie niepisane źródła historyczne wydobyte w ciągu 25-letniej działalności przez nowohuckich archeologów, zostały w ogólnym zarysie odtworzone pradzieje terenów, na którym został wybudowany nasz olbrzymi ośrodek przemysłowy.

Z „dokumentów", które pokrywała warstwa ziemi „odczytano", że nasz okręg już 4,5 tyś lat p.n.e. był zamieszkiwany przez grupy ludzkie. Osiedliły się tutaj pierwsze (przybyłe z terenów naddunajskich) plemiona kopieniackie, posiadające umiejętności lepienia naczyń glinianych i znajomość prymitywnej uprawy roli. Gęste osadnictwo ma miejsce również w okresach późniejszych i trwa nieprzerwanie do wczesnego średniowiecza. O zasiedlaniu decydowała tutaj urodzajna lessowa gleba i bliskość rzeki.

Spuścizną po dawnych mieszkańcach: Pleszowa, Mogiły, Ruszczy, Wyciąży, Krzesławic i całej tej okolicy, są rysujące się na powierzchni ziemi kontury domów, przedmioty codziennego użytku, ozdoby, szczątki hodowanych zwierząt domowych... Zespoły zabytków w sposób bezsporny pozwalają na odtworzenie życia codziennego tych ludzi, stosunków społecznych, kontaktów handlowych itp. Rytuał grzebalny typowy dla danego okresu daje możliwość prześledzenia zwyczajów i wierzeń. Na podstawie dokładnej analizy szkieletów można określić grupę rasową zmarłych, ich wiek a nawet stan zdrowotny.

W ubiegłym roku na terenie Pleszowa odkryto szkielet ludzki ze śladami trepanacji czaszki. Trudno dzisiaj stwierdzić jaki cel miał zabieg chirurgiczny wykonany na człowieku żyjącym w okresie neolitu. Jedno jest pewne, że operacja została przeprowadzona w sposób umiejętny i że po niej osobnik żył jeszcze kilka lat. Otwór w głowie nie był więc przyczyną śmierci zmarłego. Fakt ten w pewnym stopniu świadczy o umiejętnościach a nawet stopniu rozwoju społeczeństwa żyjącego na terenie Pleszowa w okresie ok. 3 tys. lat p.n.e.

Badania prowadzone przez archeologów wnoszą materiały nie tylko do dziejów społeczeństw ludzkich, ale również do historii rozwoju całej otaczającej nas rzeczywistości (flory, fauny, rozwoju gatunków). Dużo materiałów dokumentujących czasy najdawniejsze oraz początki naszej państwowości dały wieloletnie wykopaliska z terenów Nowej Huty.

Na zdjęciu poniżej — oryginalne naczynia gliniane z przed 4 tys. lat p.n.e. wykonane przez prehistorycznych mieszkańców Pleszowa.

AURELIA KOGUS

SPORT SPORT

Kto z kim w sezonie 1975/1976?

We wtorek, w siedzibie sekcji piłki nożnej Krakowskiej Federacji Sportu dokonano podziału drużyn mających uczestniczyć w nowej edycji rozgrywek o mistrzostwo klasy okręgowej na dwie grupy, po czternaście zespołów w każdej. Oto one:

GRUPA I

Hutnik
Cracovia
Sandecja
Górnik Brzeszcze
Metal Tarnów
Błękitni Tarnów
Olkusz
Wisła Ib
Wawel
Bolesław Bukowno
Górnik Libiąż
Chełmek
Skawinka
Fablok Chrzanów

GRUPA II

Garbarnia
Unia Tarnów
GKS Jaworzno
Tarnovia
Unia Oświęcim
Kalwarianka
Hejnał Kęty
Górnik Siersza
Prokocim
Orzeł Piaski Wielkie
Borek
Czarni Żywiec
Koszarawa
Metal W. Górka

W losowaniu udział wzięli m. in. prezesi Hutnika, Cracovii, Garbarni, Unii Tarnów, GKS Jaworzno i Sandecji. Drużyny tych sześciu klubów były rozstawione w ten sposób, że losowano je parami, jedną do jednej, drugą do drugiej grupy. Zastosowano też kryterium regionalne.

Pierwsza runda nowej edycji — 10. VIII. br.

DZIŚ NA OSIEDLU TYSIĄCLECIA

Dziś, tj. 19 lipca, od godziny 13 do 20 na osiedlu Tysiąclecia odbędzie się wielka impreza sportowo-rekreacyjna pod nazwą „Spotykamy się wszyscy na ścieżce zdrowia". Dla jej uczestników Wydział Kultury, Wychowania i Turystyki Urzędu m. Krakowa ufundował specjalne nagrody, m. in. dla najstarszego, dla najtęższego, dla najmłodszego startującego. Zapraszamy!

SZUKANIE WINNYCH

W ubiegłą niedzielę zakończył się dla piłkarzy lig okręgowych i ich kibiców sezon 1974/75. Także dla Hutnika. Bo cóż z tego, że naszej drużyny nie było wśród 24 najlepszych, toczących dodatkowe boje o prawo gry w II lidze. Do końca wszak pretendowaliśmy do tego grona, toteż obserwacja tego co dokażą do niedawna nasi rywale z Tarnowa, a także drugi krakowski zespół, była dla nas również bardzo ciekawa.

Drugi powód, który zwiększył nasze zainteresowanie tymi rozgrywkami zawdzięczamy już zbiegowi okoliczności. Oto w ekipie Cracovii główną rolę — podobno — odegrali byli piłkarze Hutnika: Musialik, Szczepankiewicz i Drobny. Kiedy przed dwoma laty przechodzili do klubu przy al. Puszkina, byli dobrzy, potrzebni, więc najważniejsze było, by grali w Cracovii. Przygotowano takie oferty, żeby wyżej wymienieni nie tracili czasu na myślenie. Zawodnicy zresztą nie są na ogół od myślenia. Najgorsze, że nad ewentualnymi konsekwencjami nie myślano także w sztabie „pasiaków".

Dziś wygląda na to, że w Cracovii zrozumieli, że do sukcesów inna wiedzie droga. Szkolenie od podstaw własnych sportowców, praca wychowawcza, oto co daje minimum gwarancji. Wówczas będzie się samemu mieć więcej satysfakcji z działalności, zaś jej efektami nie napsuje się krwi kibicom, działaczom i trenerom innych klubów. Bo kibice, działacze i trenerzy Hutnika mieli przed dwoma laty żal do Cracovii. Dziś — widząc i słysząc narzekania na tę trójkę — pewnie go już nie mają. Choć przecież nie jest pewne, że trójka ta zawiodłaby również jako piłkarze Hutnika. Dokąd grali na Suchych Stawach, grali dobrze, byli doceniani. Potem, kiedy ukazano im przywileje płynące z „pływania" od klubu do klubu, sami zaczęli się doceniać. Komu to wyszło na zdrowie? Pytanie retoryczne, odpowiedź dziś znają już wszyscy. (MS)

W SŁONECZNEJ ITALII

Do Florencji przez Padwę i Bolonię

Przemierzając żyzną nizinę Padeńską — ogród i spichrz północnych Włoch, nie sposób ominąć Padwy, chociażby ze względu na sławną Bazylikę S. Antonio, patrona miasta i niezawodnego orędownika wszystkich roztargnionych i roztrzepanych. Tam więc kierujemy pierwsze kroki. Ozdobiona siedmioma bizantyjskimi kopułami bazylika budowana w okresie od XIII do XIV wieku łączy w swej architekturze elementy arabsko-bizantyjskie i romańsko-gotyckie. Fasada o potężnych gotyckich arkadach została ku górze złagodzona delikatnym krużgankiem loggiowym. Dwie dzwonnice oraz liczne minaretowe wieżyczki wieńczą tę wspaniałą budowlę. Przed kościołem wielki Donatello wzniósł pomnik Gattamelaty, którym rozsławił swoje imię.

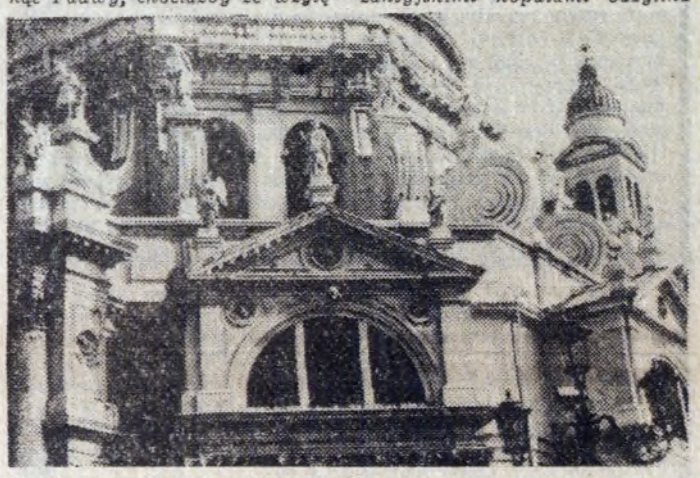

Każde miasto Italii to prawdziwe muzeum

Tłumy pątników z Italii oraz turystów z całego świata cisną się codziennie przy grobie wielkiego jałmużnika. Czarny marmur sarkofagu wmontowanego w ołtarz renesansowej kaplicy został idealnie wypolerowany tysiącami dłoni, które przesuwają się po nim w nadziei uzyskania szczególniejszych łask i wysłuchania wznoszonych próśb. W następnej dla odmiany gotyckiej kaplicy formuje się długa kolejka do ucałowania relikwi. Tam też za drobną ofiarę można otrzymać podobizny świętego, jego życiorys wraz z historią bazyliki we wszystkich językach europejskich, także po polsku. Jest też tutaj kaplica polska św. Stanisława ozdobiona freskami polskiego malarza Tadeusza Jarchal-Popiela. W kaplicy degli Scrowegni, podziwiamy wspaniałe freski Giotta.

Dzieła sławnych mistrzów starożytnej Grecji i Rzymu zdobią do dziś miejskie skwery i ulice

Nieopodal bazyliki wznosi się kompleks budynków jednego z najstarszych uniwersytetów Europy, założonego w 1222 r. Obecną zabudowę datuje się na wiek XVI. Czerpało tu wiedzę wielu sławnych Polaków epoki Odrodzenia, jak Mikołaj Kopernik, Jan Kochanowski, Klemens Janicki a w później Paweł Włodkowic, Hieronim Ossoliński Jan Zamoyski oraz bracia Krzysztof i Łukasz Opalińscy, którym zawdzięczamy pierwszą publiczną bibliotekę w Polsce. Polak Piotr Wysz dostąpił nawet godności profesora Uniwersytetu Padeńskiego. Najsławniejsi uczniowie i profesorowie uwiecznieni w marmurze przeglądają się w zwierciadle wodnym fosy okalającej wielki skwer przy placu pomiędzy bazyliką a uniwersytetem. Pośród dostojnych postaci usiłujemy doszukać się naszych wielkich rodaków. Najszybciej rozpoznajemy Kopernika.

Padwa, jak każde włoskie miasto posiada jeszcze mnóstwo bezcennych zabytków i dzieł sztuki godnych obejrzenia ale czas nagli bo musimy zahaczyć o Bolonię.

(Ciąg dalszy na str. 13)

Rusz się człowieku

W warunkach wielkomiejskich istotną sprawą staje się zapewnienie właściwych warunków rekreacji i wypoczynku po pracy i nauce.

Ważnym staje się problem wykorzystania tych wolnych chwil. To nie tylko sprawa indywidualna każdego z nas, bowiem od pożytecznego wykorzystania czasu wygospodarowanego zależy nasza sprawność i wydajność w pracy zawodowej. Regeneracja sił fizycznych i psychicznych, a więc zajęcia rekreacyjne służące odnowie sprawności psychofizycznej, warunkują nasze sukcesy życiowe. Ponieważ praca jednostek składa się na poziom ogólnego dobra — właściwe wykorzystanie czasu wolnego jest istotne dla całej społeczności.

Nasze konfrontacje z praktyką wykazują, że czas wolny — dysponowany jest przez wiele jednostek społecznych lekkomyślnie i beztrosko traktowany.

Czasem wolnym wygospodarowanym „włada" niepodzielnie telewizja. Jest to charakterystyczny obraz dla większości środowisk w naszym kraju (badania krajowe wykazują, że w różnych środowiskach — mimo ogromnej ilości obowiązków — rozmiary czasu wolnego systematycznie wzrastają).

Sposób wykorzystania czasu wolnego jest zależny od potrzeb społecznych i kulturowych jednostki. To nie jest rzeczą obojętną, czy my czas wolny zużytkujemy w sposób racjonalny na zlikwidowanie ujemnych następstw zdrowotnych.

J. Żmudzki pisze, że „nawet najlepiej zorganizowana obsługa naszego czasu wolnego nie zastąpi indywidualnej potrzeby aktywnego wypoczynku. Stworzenie możliwości i warunków jest tylko podstawą do świadomego wyboru takiej formy aktywności, która będzie odpowiadać naszym ambicjom, zainteresowaniom i potrzebom".

Warunki współczesnego życia zmniejszają aktywność ruchową człowieka i zmieniają jej charakter. Praca zawodowa nie dostarcza już na ogół okazji do wysiłków fizycznych. Rozwój techniki spowodował zmiany w warunkach życia człowieka, a jego natura biologiczna pozostała natomiast ta sama co przed setkami czy tysiącami lat, kiedy utrzymanie się przy życiu wymagało wielkiego nakładu wysiłku fizycznego. Np. Moris udowodnił, że występowanie dolegliwości wieńcowych jest rzadsze u ludzi, którzy pracują w zawodach wymagających większych wysiłków, niż u ludzi wykazujących w swej pracy zawodowej małą aktywność. W społeczeństwach o wysokiej cywilizacji technicznej, miażdżyca i ciśnienie są przyczyną około 50% wszystkich zgonów. Między częstością występowania miażdżycy i choroby wieńcowej a aktywnością ruchową istnieje niewątpliwy związek.

Liczne doświadczenia dowiodły, że ograniczenie czynności jakiegoś narządu lub kończyny prowadzi wręcz do zaniku, natomiast ograniczenie czynności całego organizmu wiedzie do daleko idących zmian strukturalnych, anatomicznych i czynnościowych.

Celowość i wartość wypoczynku czynnego została udowodniona przez Sieczenowa na początku 20 wieku. Wykrył on mianowicie, że przywrócenie zdolności do pracy mięśni zmęczonych dokonuje się szybciej, jeżeli w czasie wypoczynku pracują mięśnie poprzednio bezczynne.

Jeżeli rekreacja fizyczna spełni stojące przed nią zadania, to stanie się naprawdę niezbędną składową społecznej troski o rozwój ludzkich sił. Stanie się nieodłączną częścią ludzkiego życia i sposobu spędzania czasu przez każdego obywatela naszego kraju.

HENRYK TRACZ

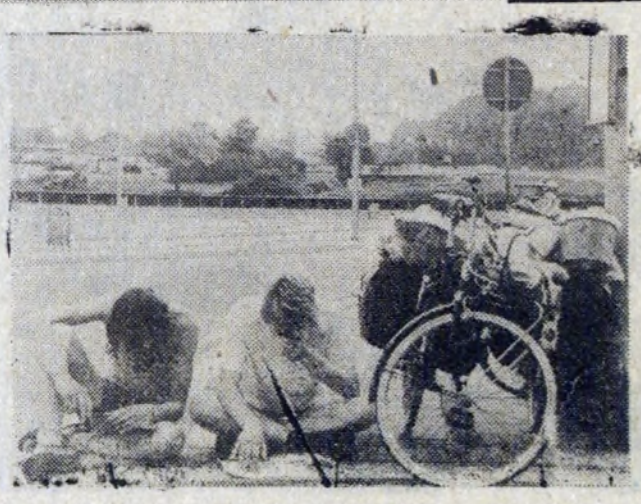

Te fotogramy zostały nadesłane na konkurs „Sport, turystyka i wypoczynek w fotografii", organizowany rokrocznie przez ZD SZS w Nowej Hucie. I ty weź w nim udział...

NA TURYSTYCZNYCH SZLAKACH

Mistrzowie hutniczej piłki

Kiedy organizowano w latach sześćdziesiątych Stalownię Konwertorową do pracy zgłaszali się młodzi inżynierowie i robotnicy. Wielu z nich uprawiało wcześniej czynnie sport i grało zawodowo w klubach. W stalowni zorganizowali się w drużynę piłkarską i od kilku lat stanowią jeden z najsilniejszych zespołów w lidze hutniczej.

Po utworzeniu Zakładu Stalowniczego drużynę wzmocniło kilku zawodników ze stalowni martenowskiej i wydziału wlewnic. Wzmocniony zespół podjął systematyczne treningi i na efekty nie trzeba było długo czekać. W 1973 roku zdobyli wicemistrzostwo kombinatu. Rok 1974 okazał się jeszcze bogatszy w sukcesy. W rękach sportowców z Zakładu

Stalowniczego znalazł się puchar przewodniczącego Rady Zakładowej Kombinatu i dyplom za mistrzostwo hutniczej I-szej ligi.

Jak więc widać ciężka hutnicza praca nie przeszkadza grze w piłkę nożną. Wręcz przeciwnie — stanowi dla hutników wspaniały relaks. Tworzą poza tym stalownicy doskonały kolektyw nie tylko z boiska. Przewodzi im od początku inż. Bolesław Guliński — obecny szef stalowni konwertorowej i ongiś znany zawodnik Wisły i Hutnika.

Mają też zawodnicy swoich kibiców. Trzon stanowią żony, dziewczyny i oczywiście koledzy ze stanowisk pracy. Pomocą służy także Rada Zakładowa.

Liczyć więc należy, że wzorem piłki nożnej inne dyscypliny znajdą też zainteresowanie wśród stalowników. Wymieńmy jeszcze tych, którzy jako organizatorzy i zawodnicy przyczyniają się do osiągnięć drużyny. Są to: Włodzimierz Wojtoń, Marian Buras, Stanisław Skała, Jan Tyrka, Antoni Laskiewicz, Henryk Lenda. Zresztą cała drużyna jest zdyscyplinowana i oddana piłce nożnej, mimo, że jak powiadają — to już nie te lata.

Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

(mg)

POCZTÓWKA Z GRECJI

W WYROCZNI DELFICKIEJ

Zeus pragnąc oznaczyć środek świata, wysłał z dwóch jego przeciwległych krańców dwa czarne orły. Spotkały się one nad Delfami i siadły znużone na kamieniu. Kamień ten, przechowywano potem w świątyni Apollina, a dwa czarne orły dały po wielu wiekach swój wizerunek jako godła Habsburgów i Romanowych...

Delfy leżą w środkowej Grecji u stóp Parnasu z pięknym widokiem na Zatokę Korynecką. Przyjechałem tutaj, przyciągnięty magią wyroczni, sławnej na cały świat starożytny. Ale na samym początku przeżyłem rozczarowanie. Delfy okazały się małą mieściną, w której większość stanowiły hotele, restauracje i sklepy. Dopiero, gdy wydostałem się z miasteczka na wolną przestrzeń, ujrzałem wspaniały widok. Wokół góry, i doliny, pokryte gajami oliwkowymi i barwnym kwieciem. Po jednej stronie: nagie błyszczące bielą skały — to Fedriady, sprawiające groźne, ponure wrażenie. Po drugiej stronie: zieleń przesiąknięta słońcem. Znalazłem się jakby na granicy dwóch światów. Teraz nie dziwiłem się, dlaczego w Delfach czczono zarówno słonecznego Apollina, jak i mrocznego Dionizosa.

Dominował tu jednak kult apolliński. Tu bowiem miał on stoczyć walkę z wężem Pytonem, który pilnował sanktuarium swojej matki bogini Ziemi, a jednocześnie dawał się we znaki okolicznej ludności. Dlatego też w podzięce miejscowi ludzie wznieśli mu ołtarz i oddawali cześć.

Za miastem znajduje się święte źródło Kastalia. Tam obmywali się pielgrzymi dążący do wyroczni. A potem podążali do świętego okręgu Apollina.

Archeologowie francuscy odkopali Delfy z końcem XIX i na początku XX wieku. Odkryli wtedy resztki świątyni Apollina, skarbców państw greckich, teatru i stadionu. Wyrocznia delficka, znajdowała się opodal świątyni boga. Czynna była od niepamiętnych czasów, a od VI w.p.n.e. zaczęła przeżywać rozkwit. Przybywali do niej pielgrzymi z całej Grecji. Nad bezpieczeństwem Delf czuwała tzw. Amfiktonia-federacja dziesięciu państewek, znajdujących się w pobliżu Delf. Delfy czerpały spore dochody z pielgrzymów. Doszło do tego, że już nie jedna ale trzy Pytie przyjmowały klientów. Skąd wyrocznia delficka miała takie powodzenie? — Historycy wyjaśnili ten fakt. Kapłani delficcy posiadali znakomicie działające biuro wywiadowcze, które donosiło o wszystkim, co działo się w państewkach greckich. W tej sytuacji przepowiadać przyszłość nie było trudno. A poza tym na wszelki wypadek Pytia wypowiadała się na tyle niejasno, że można było jej wypowiedzi interpretować różnorako...

RYSZARD DZIESZYŃSKI

W SŁONECZNEJ ITALII

(Dalszy ciąg ze str. 12)

Bolonia stolica prowincji Emilii leżąca nad kanałem żeglownym, łączącym rzeki Reno i Pad jest miastem bardzo charakterystycznym. To co zaraz na wstępie uderza oko przybysza to podcieniowa zabudowa oraz pompejański kolor fasad, często spotykany w Wenecji lecz tutaj wszechwładnie panujący. Bolończycy nawet w ulewnym deszczu mogą bezpiecznie przejść przez całe miasto bez użycia parasola. Sądzę jednak, że przy suchym klimacie Italii zadaniem tych podcieni jest raczej ochrona przed zbyt agresywnymi promieniami słońca. Dwunastowiecznymi wieżami a Garisendą z 1110 roku i 97 metrową Asihellich z 1119 r. może Bolonia śmiało współzawodniczyć z Pizą — obydwie są krzywe. Centralny punkt miasta to jakby muzeum w plenerze. „Piazza Maggiore" otoczony jest wspaniałymi budowlami gotyckimi i renesensowymi. Katedra S. Petronio Metropolitana z X w. przebudowana w XV w. to trzecia pod względem wielkości świątynia świata katolickiego. Nieopodal katedry wznoszą się potężne mury romańsko-gotyckiego ratusza „Palazzo Comunale". W następnym z czterech średniowiecznych pałaców umieszczono w 1453 r. wielki dzwon zwany „Campanazzo", który dzwoni tylko z okazji wielkich wydarzeń. Efektowną dekorację placu stanowi XVI-wieczna fontanna Neptuna, który rozmachem trójzęba uspokaja wzburzone fale.

W Bolonii powstał w 1200 r. pierwszy w Europie uniwersytet, któremu początki dała słynna bolońska szkoła prawnicza, działająca od 1119 r. Po reformie przeprowadzonej w 1820 r. zostaje on przekształcony w nowoczesną uczelnię z 30-toma katedrami. Obecnie uniwersytet posiada 10 fakultetów, mieszczących się w XVI w. pałacu zbudowanym przez Tibaldiego, gdzie znajduje się również słynna biblioteka i muzeum okrętowe ze wspaniałą kolekcją XVIII-wiecznych galer i fregat. Nic więc dziwnego, że Bolonia stała się „Mekką" studentów i hippisów, tych niechlubnych efemeryd współczesnej cywilizacji. Bandy niechlujnej i ekstrawagancko odzianej młodzieży okupują więc wysokie schody przed portalem katedry, snują się bez celu po placu ratuszowym, rozkładają obozowiska bezpośrednio na jego bruku. Czy dodaje to kolorytu zabytkom — czy raczej profanuje ich powagę? — to problem do dyskusji.

Najstarszą historię Bolonii odczytujemy ze zbiorów sztuki prehistorycznej w Muzeo Civico. Zgromadzone tam eksponaty pochodzą z wykopanych w okolicach miasta osad i grobów Etrusków i Italików.

Efektowną ozdobą „Piazza Maggiore" jest XVI-wieczna Fontanna Neptuna.

Tekst i zdjęcia B. DZIEKAN

XXII Spartakiada HiL

W ubiegłym tygodniu zakończyły się trwające od czerwca rozgrywki piłkarskie II ligi naszego kombinatu. Zawody rozgrywane były systemem każdy z każdym, w II grupach po 6 drużyn w każdej.

Do ścisłego finału awansowały po dwie z każdej grupy, które z kolei rozegrały ze sobą „boje", mające na celu wyłonienie 2 pretendentów do I ligi. Były to Ogniska: P-66, ZS, W-17, P-63.

Ostatecznie awans do I ligi uzyskały: W-17. ZS.

Sędzią głównym zawodów był kol. Henryk Nosalski.

(J.M.)

DLA RENCISTÓW I EMERYTÓW

Kierownictwo Klubu „Kuźnia" ZDK HiL postanowiło przyciągnąć do swej placówki zamieszkałych na terenie Mistrzejowic emerytów i rencistów, przede wszystkim — byłych pracowników Huty im. Lenina.

Wycieczka odbyła się w ub. niedzielę, a wzięło w niej udział ponad 30 osób (chętnych było dużo więcej). Autobus udostępniła bezpłatnie huta, za co należy się gorące podziękowanie.

Renciści i emeryci zwiedzili XVII-wieczny kościół oraz dzwonnicę w Morawicy oraz Dolinę Mnikowską. Mile spędzili czas przy ognisku, a także na zbieraniu malin, których w Mnikowie wbród.

tu PTTK HiL

Dni wolne - dni aktywnego wypoczynku

Zbliża się Święto Odrodzenia Polski, a z nim dni wolne od pracy. Wszyscy cieszymy się bardzo, obiecując sobie solidną porcję wypoczynku. Jako zagorzały turysta zachęcam gorąco do a k t y w n e g o wypoczynku, do wyruszenia poza miasto, do zaczerpnięcia świeżego powietrza i nawiązania kontaktu z przyrodą.

Jakie są możliwości wyjazdu? Co oferuje pracownikom huty i członkom ich rodzin, Oddział PTTK HiL? Pisałem już na ten temat niejednokrotnie, teraz kilka propozycji w telgraficznym skrócie. Wodniacy i piechurzy wybierają się na „I Zlot Wodniaków i Piechurów HiL" w rejon Sanu. W programie: spływ kajakowy, biwaki turystyczne połączone z ogniskami, piesze wędrówki. Uroczyste zakończenie zlotu i wręczenie nagród nastąpi w dniu 21 lipca w Sieniawie. Aktyw Komisji Turystyki Górskiej spotyka się na wycieczce w Bieszczady. Jest to impreza wchodząca w zakres turystyki kwalifikowanej, o trudniejszej skali wymagań, a więc niestety nie o charakterze masowym.

Wycieczki, rajdy i zloty organizują także w okresie dni wolnych niektóre wydziały huty, a także koła PTTK. Program tych wycieczek znany jest zainteresowanym, nie będę więc o tym pisał.

Powie ktoś i będzie miał całkowitą rację, że propozycji stwarzających możliwość zdrowego, czynnego wypoczynku po pracy, jak na Hutę im. Lenina, nie za wiele! Podstawowa tego stanu rzeczy przyczyna jest ciągle taka sama. Jakiekolwiek szersze poczynania aktywu PTTK HiL rozbijają się o brak taboru autobusowego. Dochodzi nawet do tego, że muszą być odwoływane wycieczki i imprezy zaplanowane od dawna i umieszczone w harmonogramie imprez całorocznych, gdyż autobusy konieczne są awaryjnie do przewozu dzieci na kolonie, wczasowiczów oraz gości z zagranicy korzystających z naszych ośrodków na zasadzie wymiany.

Jest więc nieróżowo. W tej sytuacji chciałbym doradzić „wypady" w pobliskie okolice Krakowa, bądź to na rowerze (bardzo zdrowe i ze wszech miar polecenia godne!), bądź środkami komunikacji miejskiej (np. do uroczych podkrakowskich dolinek), lub wreszcie — całkiem po prostu — na piechotę.

Teren mamy przepiękny, wszędzie właściwie niedaleko. Polecam zatem wycieczki: do Branic, do Przylasku Rusieckiego, do Puszczy Niepołomickiej, Szarowa, do Morawicy, Mnikowa, Bolechowic, do Tyńca, Podgórek, Kryspinowa, Pieskowej Skały. Bierz zatem plecak, czy chlebak, nie zapominaj o mapie i ruszaj na wycieczkę!

REMONT PRZEBIEGA... BŁYSKAWICZNIE

Uwziął się ktoś najwyraźniej, aby dociągnąć do pełnego roku! Byłem ostatnio popatrzeć jak przebiega remont lokalu Biura Oddziału PTTK HiL (pisałem na ten temat kilka miesięcy temu, a artykuł ten bynajmniej nie przysporzył mi przyjaciół, wręcz przeciwnie). Stanąłem jak wryty. Remont bowiem, mimo że w sierpniu dobiega rok od jego rozpoczęcia, nie posunął się ani krok naprzód.

Nic się tu nie zmieniło. Chociaż nie, zmieniło się i to w zasadniczy sposób. Przedtem uwagę skupiała ściana z mozaiką wykładaną kamyczkami. Teraz nie dojrzysz nawet tej ściany w kosmicznym bałaganie. Lokal został bowiem zamieniony na ... pakamerę malarzy, a roboty w nim zostały na dobre przerwane.

Tymczasem ciasnota w „klitce" obok Kasyna HiL, gdzie urzęduje kilka osób, a liczba interesantów sięga zwykle kilkunastu, sięgnęła zenitu. Stało się tu nie do wytrzymania. W rezultacie — jeden pracownik już się załamał nerwowo i zrezygnował odchodząc z huty, dwie osoby zemdlały w upale i natłoku, reszta pracowników Oddziału PTTK HiL bliska jest roztroju nerwowego.

Minie wkrótce rok od rozpoczęcia remontu, który na dobrą sprawę nie powinien trwać dłużej niż dwa trzy miesiące. No i co dalej? Kto odpowiada za tak wspaniałą organizację robót i za „błyskawiczne" ich tempo? Kto zapłaci za wszelkie straty (i moralnego rodzaju i materialne) spowodowane przez remont-koszmar, remont — przykład nieodpowiedzialnej roboty?

Pytań nazbierało się sporo. Bardzo byłbym rad gdyby udzielił ktoś kompetentny na nie odpowiedzi. **Skandal z remontem i modernizacją pomieszczeń dla Biura Oddziału PTTK HiL, nie może trwać dłużej!**

ABY UNIKNĄĆ NIEPOROZUMIEŃ

Zwrócili się do mnie kierowcy autobusów huty z prośbą o poruszenie takiej sprawy. Zdarza się niejednokrotnie, że po zakończeniu wycieczki, zgłaszają się jej uczestnicy i poszukują pozostawionego w wozie bagażu. Bywa, że zguba się odnajdzie, bywa i tak, że — nie. **Kierowcy proszą uprzejmie, aby każda wycieczka miała wyznaczoną jedną odpowiedzialną osobę, która sprawdzi czy cały bagaż został zabrany i ewentualnie zajmie się pozostawionymi rzeczami kolegów.**

Pilnowanie bagażu i zabezpieczanie „zgub" — nie może być sprawą kierowców.

JERZY DANEK

Wieczorny spacer

Chodząc ostatnio ulicami, przepraszam, osiedlami Nowej Huty, dokonałem genialnego odkrycia. Boję się tylko, czy w najbliższych latach, moje nazwisko nie znajdzie się w wielkiej encyklopedii powszechnej. Odkrycie jest bowiem epokowe. Dowiedziałem się bowiem, dlaczego cudzoziemcy, zdradzający chęć nauczenia się choćby paru zdań po polsku, narzekają na wielkie trudności.

Kiedy zdarza się iż uda mi się wyrwać za granicę, zawsze staram się nauczyć, względnie poprawić swoją znajomość obcego języka. Kiedy spaceruje się po ulicach jakiegoś zagranicznego miasteczka, można dokształcać się językowo, czytając napisy na sklepach, barach itp. To bardzo kształci, bo wiadomo, że przy barze mlecznym bierze jakaś butelka z mlekiem, albo widelec przy nazwie restauracji. Kojarzy się więc napisy z rysunkami, i stara się zapamiętać nazwy poszczególnych placówek takiej czy innej branży. Nikt zaś nie jest tak dowcipny, ażeby przy napisie „salon fryzjerski" malował golego kurczaka.

U nas jednak wszystko jest możliwe. Wysiadłem z „20" w okolicach Urzędu Dzielnicowego. Chciałem coś zjeść, wskazano mi popularną restaurację „Jubilatkę". Kiedy stanąłem przed budynkiem, w którym miałem zaspokoić swój głód, jakoś ciepło zamrugał do mnie kolorowy neon. Sądziłem, że to taki reklamowy trik. Niestety, wypalała się jedna z lamp. W wyrazie restauracja, brakowało tu, u. Wyszło z tego „restaracja". Po tym fakcie zrobiło mi się mdło, odechciało jedzenia. Poszedłem w kierunku ronda kocmyrzowskiego. I cóż my proszę państwa po drodze „widzim?": nad jednym ze spożywczych sklepów, sam napis „spożywczy". Neon PSS się nie pali. Poszedłem dalej. W głębi ulicy Kocmyrzowskiej, zobaczyłem z daleka napis „Tkstylia". Skierowałem się jednak w stronę Bieńczyc. Tam więcej neonów ciągnęło.

Wprawdzie był późny wieczór, ale postanowiłem wypić kawę w barze kawowym, upstrzonym ze wszystkich stron neonami. Siedząc, zastanawiałem się, czy u nas cudzoziemcy, czytający wieczorem neonowe reklamy, nauczą się języka polskiego. Kawa dość smaczna, w kawiarni hałaśliwi młodzi ludzie. Niedługo jednak trwały moje rozmyślania, podeszło bowiem do mnie dwóch jakiś egzotycznych ludzi i łamaną angielszczyzną zapytali, czy jestem „esesmanem". Miałem zepsuty humor i nie byłem nastawiony na głupie żarty, już miałem się odwdzięczyć jakimś ciepłym słowem, gdy jeden z zaczepiających mnie gości wyciągnął dziennikarską legitymację z jakiegoś zagranicznego pisma. Widząc, że mam do czynienia z kolegami po fachu, kalecząc angielski, pytam skąd takie przypuszczenia. Ci zaś ciągną mnie na zewnątrz i pokazują neonowy napis. Zdębiałem, bowiem odczytałem to co i oni „CAFE SS". Szybko jednak zrozumiałem pomyłkę. Bowiem P się nie świeciło, i zamiast PSS, zostało nieszczęśliwe SS. Jakoś wytłumaczyłem pomyłkę, miny wielbicieli sensacji zrzedły, ale kawy już nie dopiłem.

Idąc do przystanku tramwajowego na osiedlu XX-lecia — dostrzegłem jakiś UWIK, bowiem brakowało L i D. Sklep „artykułów" przyciągał uwagę „Gospodars... Domowe". Dalej już nie poszedłem, po raz pierwszy poczułem się źle w swoim mieście, gdzie gospodarzą obiektami ludzie, którzy powinni zmienić pracę, bo czytać to oni nie umieją, nawet własnych szyldów, za które odpowiadają. (ol.)

Nasza pani Stasia

Nie jest to odosobniony przypadek, bo pani *Stanisława KURSA* — doręczycielka lub jak to dawniej, i chyba ładniej, określano: listonoszka — od początku swej pracy w Nowej Hucie stanowi jakby cząstkę osiedli, które obsługuje. Zna tu każdy dom, każdą prawie rodzinę. Wie, do kogo trzeba pójść osobiście, aby nie narazić go na trudy chodzenia po schodach i na oczekiwanie.

Bardzo często nie wkłada do skrzynki awiza, gdy przynosząc rentę, list polecony lub ważne pismo urzędowe — nie zastanie adresata w domu.

— *Już ja tam wolę przyjść drugi raz niż pisać tę kartkę, zawsze to pewniejsze* — rozpieszcza swych podopiecznych pani Stasia.

Pozostaje w swym zawodzie od 1957 roku. W początkach powstania dzielnicy pracowała przy jej budowie. Ktoś bystry i rozsądny zauważył niezwykłą uczciwość i pracowitość młodej kobiety i doradził jej pracę w urzędzie pocztowym — a wiadomo, jak pożądaną cechą w zawodzie doręczyciela jest rzetelność. Wybór był trafny, pani Stasia (tak ją wszyscy nazywają) kocha swój zawód i z obowiązków wywiązuje się doskonale.

Wśród współpracowników cieszy się sympatią, bo chętnie zastępuje koleżanki w czasie urlopów. Przemierza wtedy kilka razy dziennie podległe rejony, zawsze skromna, z nieodłączną torbą pełną korespondencji. Czy miała jakieś kłopoty w związku z wykonywanym zawodem? Owszem, kiedyś posądzono ją, iż korzystając z obecności w domu tylko staruszki i dziecka — nie doręczyła 1000 złotych Winny się znalazł, ale żal pozostał.

Szkoda, że nie można na łamach gazety przekazać melodii piosenki, którą tak pięknie śpiewali Skaldowie.. „Judzie zejdźcie z drogi, bo listonosz jedzie — ciężka jego praca".

EUGENIUSZ SYNOWIEC

-Przyniosłam list od syna z wojska, na który tak pani czeka.

Chora kobieta mieszkająca w czteropiętrowym bloku bez windy, patrzy z wdzięcznością na doręczycielkę, która znając jej warunki nie ograniczyła się do włożenia listu do skrzynki na parterze, lecz pofatygowała się aż na czwarte piętro, mimo iż sama dawno już ukończyła lat dwadzieścia.

PORADNIK DZIAŁKOWCA

Prace, które w tym miesiącu przeprowadza się na działkach, nie są zbytnio pracochłonne. Przypomnimy o najważniejszych, które wykonuje się na bieżąco w miarę potrzeby. Przeważnie w obecnym okresie: rozdziela się i przesadza zagęszczone i słabo rozwijające się cebule narcyzów wielokwiatowych (żonkili). W celu przyspieszenia rozwoju nowych pędów kwiatowych, usuwa się (obcina) więdnące i usychające kwiaty u bylin i innych tego typu roślin. Rozmnaża krzewy ozdobne przez sadzonkowanie obciętych pędów bocznych w mieszankę ostrego piasku i torfu (sadzonki należy systematycznie podlewać). Rozmnaża gozdziki przez sadzonkowanie bocznych pędów (sadzonki do ukorzenienia powinno się trzymać w zimnym inspekcie lub pod folią). W celu zabezpieczenia przed zniszczeniem przez wiatr i deszcz wysoko wyrastających bylin (ostróżek, dalii), palikuje się je i podtrzymuje przy pomocy rafii. Stosując odpowiednie opryski, walczy się z pasożytami (mszycami) i chorobami atakującymi róże (zakażone pędy usuwa się i pali). Wykorzystuje się każdy wolny skrawek ziemi po zbiorze wczesnych warzyw i kwiatów cebulowych — na wysiewy lub wysadzanie warzyw na zbiór jesienny (ziemię przedtem nawozi się i podlewa). Jeżeli warzywa kapustne słabo się rozwijają i liście mają jasnozielony odcień, nawozi się je oraz — w razie potrzeby — saletruje.

Z rybą na ty

O wędkarzach krążą dowcipy i dykteryjki. Ponoć największe ryby można „wyłowić" z opowiadań wędkarzy. Ryby łowią politycy i poeci, robotnicy i dyrektorzy. Wszystkim przytrafiają się podobne przygody i jest to hobby chyba najbardziej egalitarne.

W Nowej Hucie Koło Wędkarskie liczy ok. 2 tys. członków. Prowadzi wszechstronną działalność społeczną, poczynając od ochrony wód, a na zarybianiu rzek, stawów i zalewów kończąc. Wielu członków Koła uczestniczy w licznych zawodach wędkarskich, a tacy jak Jerzy Duniewicz, Adam Talar, Wiesław Kędzior, Krzysztof Magdziarz, Wiesław Talar czy Jerzy Kanciurzewski — przywożą medale nawet z mistrzostw Polski.

Z dużą pomocą przychodzą wędkarzom przedsiębiorstwa nowohuckie, głównie „Budostal", HiL, „Elektromontaż". Dzięki ich autobusom mogą wędkarze organizować swoje zawody czy też wycieczki na ryby.

Siedziba Koła mieści się na os. Wandy i tam można załatwiać wszystkie formalności związane ze wstąpieniem do Polskiego Związku Wędkarskiego. Obecnie, w okresie letnim, tylko w piątki od godz. 17.00. Tam też zrodziła się myśl o budowie w Nowej Hucie Domu Wędkarza. Początkowo nie bardzo wierzono w skuteczność przedsięwzięcia, ale powołany Społeczny Komitet Budowy dołożył starań organizacyjnych, wędkarze opodatkowali się, jak też pracowali społecznie przy budowie — i oto mamy efekt. Na 22 Lipca budynek w stanie surowym będzie gotowy. Zlokalizowany nad Zalewem, będzie miał szereg pomieszczeń na działalność nie tylko wędkarską, ale także kulturalno-oświatową i gastronomiczną. Nie obeszło się i tu bez pomocy nowohuckich przedsiębiorstw. Było także grono niezwykle oddanych ludzi, którzy poświęcili swój wolny czas budowie. Są to: przew. Społecznego Komitetu — mgr inż. Karol Gądziński, jego zastępcy i członkowie Komitetu: Adam Staszyszyn, Edward Szymański, Edward Magdziarz, inż. Tadeusz Grzelak; członkowie Zarządu Koła: Józef Pawlak, Mieczysław Żelazny, Jan Talar, Andrzej Panajew i wielu, wielu szeregowych członków PZW. Dzięki nim przybędzie Nowej Hucie nowy piękny obiekt sportowo-kulturalny.

Kronika sądowa

Rybka lubi pływać

Obudzili się z bólem głowy. Dla podreperowania swojego samopoczucia i kondycji ochlapali się trochę zimną wodą i w przekonaniu, iż wszystko jest w najlepszym porządku zajęli miejsca w samochodzie. Tadeusz L. nie do końca przekonany o swojej trzeźwości, intuicyjnie prowadził wóz z największą ostrożnością. Marzył tylko, aby bezpiecznie zajechać pod blok, zamknąć samochód i z uczuciem ulgi położyć się na leżance.

Przed maską zobaczył furę. Właśnie zbliżali się do zakrętu. Kierowca „trabanta" nie mając możliwości upewnienia się o wolnej drodze zdecydował się na manewr wyprzedzania. Gdy znalazł się na wysokości woźnicy z przerażeniem spostrzegł, że z naprzeciwka wyskoczył jadący z dużą szybkością „fiat". O hamowaniu, skutecznym hamowaniu, nie mogło być mowy. Groziło czołowe zderzenie, które dla pasażerów szczególnie „trabanta" mogło okazać się tragiczne w skutkach.

Tadeusz L. w ostatnim podświadomym odruchu skręcił gwałtownie w lewo. Wprawdzie udało mu się uniknąć kolizji z „fiatem", jednak „trabant" wylądował na drzewie. Część zajmowana przez Andrzeja B. uległa totalnemu rozbiciu. Pasażer uległ groźnej kontuzji, o czym świadczyła choćby rozbita głowa oraz to, że Andrzej B. był nieprzytomny. Obrażenia, jakim uległ właściciel „trabanta", były stosunkowo mało groźne.

Przygodni kierowcy zawieźli poszkodowanych do szpitala. Tutaj okazało się, że Andrzej B. musi zaraz poddać się operacji. Pobrano także próbkę krwi kierowcy, który spowodował wypadek. Wynik analizy nie pozostawiał żadnych złudzeń co do trzeźwości Tadeusza L. Ten ostatni był po prostu najzwyklej w świecie pijany. Ponieważ po udzieleniu pierwszej pomocy mógł wracać do domu, milicja oddała sprawcę tragicznej kolizji do dyspozycji prokuratora.

Śledztwo było krótkie. Także akt oskarżenia ograniczył się do kilku stron maszynopisu. Wszystko bowiem w tej sprawie było jasne i bezdyskusyjne. Zarówno stan nietrzeźwości Tadeusza L. jak też fakt, że tylko on ponosi winę za wypadek.

W trakcie sądowej rozprawy Tadeusz L. nie miał wiele do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie. Bronił się jedynie twierdzeniem, że jest bardzo przyzwoitym człowiekiem i nigdy do tej pory nie występował w charakterze oskarżonego. Niestety w tej sprawie tego rodzaju prawdy nie były okolicznością łagodzącą. Sąd wymierzył więc Tadeuszowi L. karę 2 lat pozbawienia wolności, a jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres lat 5.

Zwolennicy twierdzenia, że „rybka lubi pływać" ponieśli srogą karę. Za kierowcą „trabanta" zamknęły się drzwi więzienia, natomiast inicjator popijawy nad Rabą do końca życia będzie już kaleką...

J. HAŃDEREK

Wyjechali o świcie. Objuczeni rybackim sprzętem mknęli „trabantem" nad Rabę. Spodziewali się dobrych połowów, a także — co było chyba najważniejsze — wspaniałego, niedzielnego relaksu nad brzegiem rzeki.

Tego dnia ryba rzeczywiście brała. Po kilku godzinach rzucania wędką Andrzej B. i Tadeusz L. doszli do zgodnego wniosku, że nie byłoby wcale źle, gdyby tak rozpalić ognisko i w jego płomieniach przygotować sobie ciepłą rybkę. Nazbierali szybko gałęzi i na zaimprowizowanym rożnie opalali swoją rybacką zdobycz.

„Rybka lubi pływać" — mówi stare powiedzenie. Andrzej B. chcąc być w zgodzie z powszechnie głoszonymi sentencjami wyjął z plecaka butelkę „żytniej" tudzież miniaturowe, turystyczne kieliszki. Rozlał trunek. Tadeusz L. początkowo wzbraniał się od alkoholowego poczęstunku, argumentując swoją odmowę prostym faktem prowadzenia samochodu. Kompan od rybackiego hobby szybko wytłumaczył kierowcy, iż nie ma się czego obawiać, jako że do domu będą dopiero wracać za kilka godzin, a do tego czasu wódka z głowy dawno „wyparuje".

Wypili. Raz, drugi i trzeci. Ponieważ tempo było solidne, nie upłynęło wiele minut a po „żytniej" zostało tylko opakowanie. Panowie byli już podpici ale jeszcze nie „wypici" postanowili szybko uzupełnić ten istotny brak. Władowali się do „trabanta" i z fasonem zajechali pod pobliską knajpę. Kupili co trzeba i wrócili ponownie nad rzekę. Tym razem jeszcze bezpiecznie.

Gdy druga butelka była już pusta, kompani postanowili uciąć sobie małe spanko. Było ono szczególnie potrzebne Tadeuszowi L., którego czekała powrotna droga do Nowej Huty. Oczywiście za kierownicą „trabanta".

CO W TYGODNIU?

KINA

ŚWIT godz. 15.45, 18 i 20.15 „Zew krwi" (prod. angielskiej, od 15 lat, następny program: godz. 16, 18 i 20 „Wąż" prod. USA, od 15 lat.

ŚWIT mała sala od 17 do 20 bm. godz. 15, 17.15 i 19.30 „Czyż nie dobija się koni" prod. USA, od 15 lat, od 21 do 24 bm. godz. 15, 17.15 i 19.30 „Mrożony peppermint" prod. hiszpańskiej, od 18 lat.

ŚWIATOWID od 17 do 20 bm. godz. 15.45, 18 i 20.15 „Ucieczka przez pustynię" prod. francuskiej, od 15 lat, od 21 do 23 bm. godz. 15.45, 18 i 20.15 „Cześć artysto" prod. francuskiej, od 15 lat.

ŚWIATOWID mała sala od 17 do 20 bm. godz. 15, 17.15 i 19.30 „Klan Sycylijczyków" prod. francuskiej, od 15 lat, od 21 do 23 bm. godz. 15, 17.15 i 19.30 „Ciemna rzeka" prod. polskiej, od 15 lat.

SFINKS od 17 do 20 bm. godz. 16 i 19 „Ojciec chrzestny" prod. USA, od 18 lat, od 21 do 23 bm. godz. 15.45, 18 i 20.15 „Sutjeska" prod. jugosłowiańskiej, od 15 lat.

TELEWIZJA

PROGRAM I

SOBOTA — 8.50 Studio: Sojuz — Apollo. 10.00 „Człowiek w przechodnim podwórku". 16.05 Antena. 16.20 Dziennik. 16.30 Obiektyw. 16.50 Antena. 16.55 Karel Gott i jego goście. 18.00 Studio: Sojuz — Apollo. 18.40 Spotkania w drodze. 19.15 Antena. 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.20 „Ja wcale nie chcę się żenić" film fab. 21.35 Dziennik. 22.00 Sport. 22.15 „Dobry wieczór" — tu Łódź.

NIEDZIELA — 8.00 Sport. 8.30 „Siedem stron świata" — film. 10.00 „Z księgi królów" — film fab. 11.30 Studio: Sojuz — Apollo. 12.00 Dziennik. 12.20 Tydzień. 12.40 Zaśpiewajmy to jeszcze raz. 13.10 „O Kasi, co gęsi zgubiła". 14.05 Z kamerą wśród zwierząt. 14.35 Śpiewa Halina Kunicka. 15.00 Wielka gra. 15.50 Kobiety — film dok. 16.00 Losowanie Toto-Lotka. 16.15 Pegaz. 16.35 „Co kto lubi". 17.35 „Element" film dok. 18.10 Pojedynek cz. I. 19.15 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.20 Dobranoc dla dorosłych. 20.30 „Nowe przygody Vidocqa". 21.25 „Róże Montreux". 21.55 Krajobraz Polski. 22.05 Wieczorny gość. 22.35 Sport.

PONIEDZIAŁEK — 8.45 Zwierzyniec. 9.15 „Przygody Tolka Borówki" film. 10.25 Przegląd polonijny. 10.45 „Uśmiech, słońca i ja". 11.10 „Parada" — rep. 11.20 Studio Sojuz — Apollo. 12.30 Dziennik. 12.40 Krajobraz Polski. 13.20 „Trombita, rogi, gajdy". 12.55 Sylwetki X Muzy. 13.35 Progr. oper. 14.05 Piórkiem i węglem. 14.30 Eureka. 14.45 Pieśni polskie śpiewa Elżbieta Jaroszewicz. 15.00 „Nowe miasto na mapie". 15.30 „Eolomea" — film fab. 16.50 „Ocalone ręce". 17.10 Progr. muz. 17.55 Progi i bariery. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.20 Dobranoc dla dorosłych. 20.30 „Wszystko za wszystko". 21.40 Przeboje świata. 22.20 Teatr TV: „Aleksander Fredro „Zemsta".

WTOREK — 9.00 „Nowe przygody Bolka i Lolka". 9.40 W starym kinie. 11.00 Klub Sześciu Kontynentów. 11.55 Odprawa warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza. 12.45 Dziennik. 13.00 Władysław Broniewski „Dwa skrzydła". 13.50 „Z bukietem kwiatów". 14.45 „Słowo o Wincentym Pstrowskim". 15.05 „Trzecia granica" film ser. 15.55 „Jest taki pałac w Warszawie". 16.25 Niezapomniane melodie. 17.05 Tele-Echo. 18.10 „Don Juan w Tallinie" film. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.20 Dobranoc dla dorosłych. 20.30 Z najlepszymi życzeniami. 21.40 „Całe złoto świata" film fab. 23.05 Kronika spartakiady.

ŚRODA — 16.30 Dziennik. 16.40 „Obiektyw". 17.00 Losowanie Małego Lotka. 17.10 „Miasto w czerni" — film ser. 18.00 Patrol. 18.25 Kronika Spartakiady Młodzieży. 18.35 XYZ. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.20 „Brzask" — film fab. 21.50 Świat i Polska. 22.35 Dziennik. 22.50 Sport.

CZWARTEK — 16.30 Dziennik. 16.40 Obiektyw. 17.00 Turystyka i wypoczynek. 17.25 Teleferie. 18.35 Kronika Spartakiady. 18.45 Czym żyje świat. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.25 „Czapka" — film krym. 21.30 Pegaz. 22.15 Dziennik. 22.35 Sport.

PIĄTEK — 9.00 Poranek Telewizji Najmłodszych. 10.00 „Czapka" — film. 16.30 Dziennik. 16.40 Obiektyw. 17.00 „Badacze mózgu". 17.35 Sezam. 17.55 Mała Encyklopedia Zwierząt. 18.30 Kronika Spartakiady Młodzieży. 18.40 Polska — Konto 75. 19.30 Dziennik. 20.20 „Człowiek w przechodnim podwórku". 21.20 Panorama. 22.05 Zaśpiewajmy to jeszcze raz. 22.35 Dziennik. 22.55 Sport.

PROGRAM II

SOBOTA: 16.20 Film dla dzieci i młodzieży. 16.50 Rozmowa o filmach dziecięcych. 16.55 „Przygody psa Cywila". 17.25 „Wojna domowa". 18.05 „Najważniejszy dzień życia". 19.00 Wykład prof. Tutki. 20.20 „Watar — czyli zamiana dusz" film. 21.25 „Przekładaniec" — film. 22.05 „Profesor na drodze" — film. 23.15 Film baletowy.

NIEDZIELA: 16.10 „Z wizytą u Centaurów". 16.30 „Łukasz". 17.35 „Przygody Pana Michała". 18.25 „Czarne chmury". 20.20 Film muz. — baletowy. 21.20 „Profesor Tutka wśród melomanów". 21.35 „Mistrz" — film. 22.55 „Zapalniczka" — film.

PONIEDZIAŁEK: 16.45 Krajobraz Polski. 16.10 Film z serii „Barbara i Jan". 16.35 „Kapitan Sowa na tropie". 17.05 „Najważniejszy dzień życia". 18.10 „Stan wyjątkowy" z serii „Droga". 20.20 „Wesele na wsi Wilkołaz". 20.50 „Dom" film. 22.10 „Za ścianą" film 23.10 „Łanie".

WTOREK: 16.05 „Z polskimi kamerami w bratnich telewizjach". 16.45 „Wielkie orkiestry symfoniczne świata". 17.40 „Kraje socjalistyczne AD 1975". 18.40 „Rekordy i margerytki" — film dok. 20.20 Urok codzienności. 20.30 „Godzina wesołych filmów". 21.25 „Wieczorne nastroje i rytmy". 22.50 Uśmiechnij się przed zaśnięciem.

ŚRODA: 17.00 „Miasto moje — Warszawa". 17.30 „Siedem pytań na temat miłości" film fab. 18.40 „Pod piramidami". 18.50 Przemówienie ambasadora ARE. 19.00 Kronika. 20.20 Środa melomana. 21.00 Tawerna pod Różą Wiatrów. 21.30 24 godziny. 21.40 „Don Juan" — film. 21.50 Teatr TV Henri Rousseau „Zemsta sieroty".

Kącik filatelistyczny

Międzynarodowa Organizacja Poczty i Łączności obchodziła — pod koniec ub. roku — 100-lecie swego istnienia. Z tej okazji Ministerstwo Łączności Związku Radzieckiego wydało okolicznościowy blok składający się z trzech znaczków o nominale 30 kop. (dwa znaczki) i 40 kop. Na znaczkach przedstawiono emblematy pocztowe i okolicznościowe napisy.

Krzyżówka z hasłem

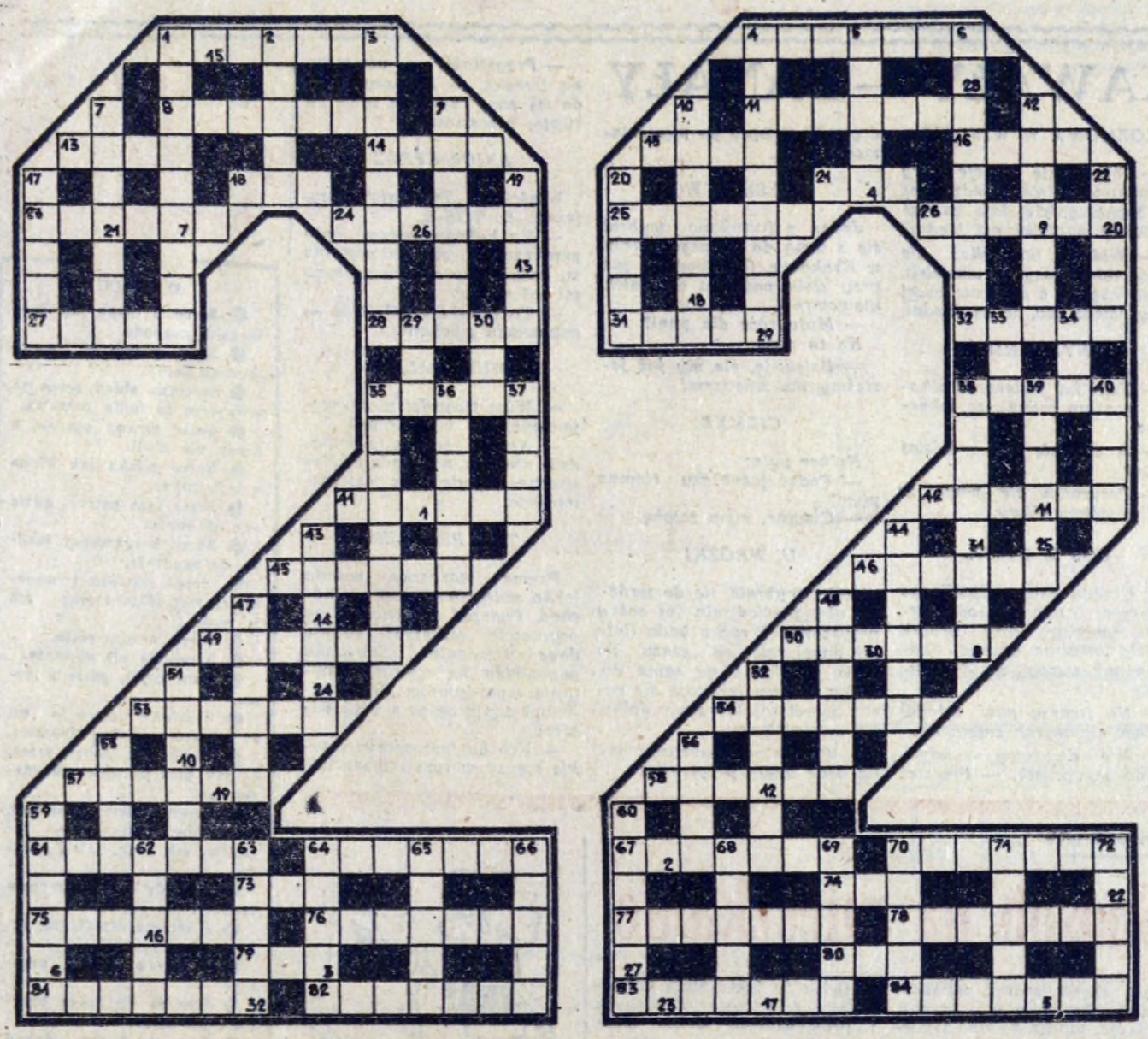

Poziomo: 1. część świata, 4. chyba mniejszy od rzeczki, 8. kilka kart w hierarchicznej kolejności, 11. historyczne wzgórze w Atenach, 13. część stolika, 14. dużo kilogramów, 15. np. woda, 16. święty byk nad Nilem, 18. jest nim wąż, żółw, 21. nie liczy się ptak lecz jego ogon, 23. robi wędliny, 24. papier na ściany, 25. centralny budynek Poznania, 26. plazma krwi, 27. urok, 28. plac zgromadzeń w Grecji, 31. Podhalański w pow. suskim, 32. pora, czas trwania czegoś, 35. mistrz kopyta, 38. prowizoryczny budynek, 41. marsz z powrotem, 42. poganiacz słoni, 45. prowincja, dzielnica, ziemia, 46. smaczny grzyb, 49. państwo w Europie, 50. część Boskiej Komedii, 53. narzędzie rolnicze, 54. przepustnica w kominie, 57. skrócony podpis, 58. tytuł małego utworu Sienkiewicza, 61. karaluch, 64. rodzaj sita, 67. specjalista od chleba, 70. wolno, 73. marka samochodów osobowych z NRD z początku lat pięćdziesiątych, 74. ciało lotne, 75. obowiązek do wykonania, 76. kieruje okrętem, 77. płonie..., 78. semicka (fenicka, syryjska) bogini płodności i miłości, 79. akcelerator na konia, 80. sina odległość, 81. ważne narzędzie w kuźni, 82. rym niedokładny, 83. swawolna zabawa, 84. przysłowiowo miękka tkanina.

Pionowo: 1. konstytucyjna stolica Holandii, 2. przegląd, 3. jeden z kontynentów, 4. imię męskie, 5. piękno całej postaci, 6. profesja Szurkowskiego, 7. dzieła klasyczne, 9. najpierw było tam gniazdo orła, a później powstało miasto, 10. ten kto płaci, 12. żołnierz królowej broni, 17. położenie bez wyjścia jak króla w brydżu, 19. jest pod ramieniem, 20. popularny pierwiastek, 22. zagadka rysunkowa, 29. do nabijania na czole, 30. wykop, 33. płynący lód, 34. nasza pramatka, 35 .ośrodek hodowli koni, 36. żona Numy Pompiliusza, 37. jeden z dolarowego bilonu, 38. wiedeński marszałek — podpisał zawieszenie broni z aliantami. 39. opasuje Ziemię w pasie, 40. pierwszy władca Krakowa, 43. drewniane słupki do wywracania kulą, 44. był mistrzem szachowym świata w latach 1894—1921, 47. republika związkowa w Jugosławii, 48. pracownik piekła, 51. świt, 52. szpilka gigant, 55. miasto w Egipcie, 56. ryżowy alkohol, 59. głośne zawołanie, 60. b. lubi spać, 62. zatoka M. Czerwonego, 63. nad naszymi głowami, 64. z tubki na szczoteczkę, 65. jest w kinie (duży), 66. duży orzech palmowy, 68. stronnik Bony — marszałek w. kor., wojewoda krakowski, 69. brak jej rujnuje, 70. jest u każdego ramienia wagi, 71. imię żeńskie, 72. świadectwo kontroli technicznej.

Po rozwiązaniu krzyżówki, litery w polach ponumerowanych dodatkowo w prawym dolnym rogu, czytane w kolejności od 1 do 32 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie krzyżówki.

Wśród Czytelników, którzy do dnia 30 lipca nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody — bony książkowe po 100 złotych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM Z NR 28

„SŁUŻYMY CZYTELNIKOM JUŻ DWADZIEŚCIA PIĘĆ LAT".

BONY KSIĄŻKOWE ZA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 27 WYLOSOWALI:

1. Kazimierz Bochenek, Centrum „B", bl. 9/19, 31-928 Kraków; 2. Zofia Bugajska, ul. Fr. Nullo 19/83, 31-543 Kraków; 3. Janusz Kubas, os. Kalinowe 23/35, 31-815 Kraków; 4. Ryszard Kobaka, os. Złota Jesień 15c, 31-828 Kraków; 5. Alicja Wach, ul. Zdunów 28, 30-423 Kraków.

Uwaga: bony wysyłamy pocztą.

KALEJDOSKOP FILMOWY

Filmem interesuje się każdy, albo prawie każdy. Dlatego postanowiliśmy powrócić do dawnej pozycji w naszej gazecie i znów raczyć Czytelników pewną dawką wiadomości filmowych. Jeżeli macie jakieś specjalne życzenia na ten temat lub pytania, bardzo prosimy o listy.

Dzisiaj zamieszczamy kilka aktualności z dziedziny filmu, natomiast od najbliższego numeru „Głosu" powrócimy do omawiania filmów wyświetlanych na ekranach nowohuckich kin.

TWÓRCY „POTOPU"

reżyser **Jerzy Hoffman** i odtwórca roli Kmicica **Daniel Olbrychski** odebrali w imieniu całego zespołu realizatorskiego tego filmu dyplom kandydacki do „Oscarów" — nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej. Dyplomy wręczył prezes Akademii Robert Vogel.

POKAZ „ZIEMI OBIECANEJ"

Andrzeja Wajdy odbył się w Londynie, a zorganizował go Instytut Kultury Polskiej dla przedstawicieli świata kulturalnego, filmowego i dla prasy. Film został przyjęty niezwykle życzliwie.

„DNI WARSZAWY" W BERLINIE

były okazją do zorganizowania przeglądu filmów o Warszawie w stolicy NRD. Przegląd zainaugurowano pokazem pełnometrażowego filmu dokumentalnego pt. „Front wyzwolenia" **Macieja Sieńskiego.**

MINĘŁA SETNA ROCZNICA

urodzin i trzydziesta rocznica śmierci w hitlerowskim obozie w Mauthausen — **Kazimierza Prószyńskiego,** pioniera polskiej kinematografii, twórcy pierwszego w świecie aparatu kinematograficznego, zwanego pleografem. Z tej okazji Muzeum Techniki w Warszawie zorganizowało okolicznościową ekspozycję przypominającą dorobek i postać Kazimierza Prószyńskiego.

CAŁA PRASA DONIOSŁA

o śmierci **Josephiny Baker,** jednej z największych artystek music-hallu, tancerki i piosenkarki. Córka Hiszpana i amerykańskiej Murzynki, przybyła w roku 1925 z USA do Paryża, gdzie występami w Theatre des Champs Elysees zdobyła ogromną popularność. Wielokrotnie grała w filmach, najczęściej w komediach. Podczas wojny walczyła w stopniu porucznika w lotnictwie po stronie aliantów. Po wojnie aktywnie występowała przeciw przesądom rasowym; zaadoptowała 10 dzieci różnych ras, które wychowywała w swej francuskiej posiadłości w Milandes.

FILM „KOPERNIK"

Ewy i Czesława Petelskich otrzymał na III Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Avellino (Włochy) nagrodę „Złotej Uczty".

Z BIBLIOTEKI XXX-LECIA

TERLECKI — CIĄG DALSZY

Mowa będzie znowu o Władysławie Terleckim i o jego książce, którą wznowiono w serii Biblioteki Literatury 30-lecia. W ubiegłym tygodniu zachęcałem do przeczytania krótkiej powieści pt. *„Dwie głowy ptaka"*, sugerując m. in., że nadal warto poświęcić uwagę dylematowi, przed rozstrzygnięciem którego stanął Aleksander Waszkowski, ostatni naczelnik miasta Warszawy w powstaniu styczniowym. Dziś równie gorąco polecam drugą część tej edycji, a zawierającą *„Powrót z Carskiego Sioła"*, kilkanaście opowiadań połączonych problemami i czasem historycznym; wydarzenia rozgrywają się w latach 1862—1864.

W każdym opowiadaniu spotkamy postać dobrze znaną z dziejów, odnotowaną przez podręczniki i encyklopedie. Ale autora nie pociąga przeniesienie wypadków z kart podręcznika do scen beletrystycznych, mało także zajmuje się tak ważnymi w prozie starego typu elementami, jak: topografia, opisy kostiumów, wnętrz mieszkalnych itp., aczkolwiek czytelnik znajdzie je, oszczędnie tylko dozowane. Czymże zatem się trudzi?... Przede wszystkim pasjonuje go rekonstruowanie motywów postępowania ludzi, którzy mieli wpływ na przebieg zdarzeń historycznych. Odtwarza atmosferę polityczną. Interesują go pobudki etyczne i psychologiczne głównych figur na arenie dziejów. A nade wszystko stara się pisać o tamtych ludziach i faktach w języku współczesnym, uderzać w struny dostępne dzisiejszemu człowiekowi, patrzeć na historię z perspektywy aktualnej skali wartości i nieprzebrzmiałych konfliktów. Otrzymaliśmy więc...

W opowiadaniu pt. *„Zamach"* Terlecki opisał jeden dzień w życiu Aleksandra Lüdersa, carskiego generała i namiestnika w Warszawie na przełomie 1861/1862. Dochodzi do wniosków kontrowersyjnych: Lüdersa jako człowieka potraktował nawet ze zrozumieniem, kto wie, czy nie z życzliwością, punkt ciężkości natomiast przesunął na charakterystykę polityki terroru, która przekreślała praktycznie możliwość ewentualnego ostudzenia atmosfery politycznej i która musiała doprowadzić do wybuchu. Bardzo ciekawy jest tytułowy *„Powrót z Carskiego Sioła"* z bohaterem Aleksandrem Wielopolskim, *„Pożegnanie"* z postacią główną Andrzejem Zamoyskim i *„Spotkanie"* z nadzwyczaj nieprzyjemną figurą, niejakim generałem J., który z udziału w nieudanym powstaniu listopadowym wyciągnął wniosek, że „pora skończyć z przesądami, które wiążą zakres praw obywatelskich z językiem, jakim ludzie z sobą się porozumiewają". Jak widać, Władysław Terlecki świadomie nie eksponuje właściwych autorów powstania styczniowego, radykałów z tzw. obozu czerwonych. Przeciwnie, zdaje się, że główny interes dostrzega w prześledzeniu przyczyn fiaska, którym przecież zakończyła się polityka ugody z zaborcą i negacji romantycznej postawy rewolucyjnej z korzyścią dla pozytywistycznej pracy koło rozbudowy przemysłu i rozwinięcia oświaty. Najbardziej dyskusyjna z punktu widzenia podręczników historii jest teza, że na wybuchu powstania niemal zależało najbardziej reakcyjnym ugrupowaniom petersburskiego dworu. Wybuch powstania stał się dla nich uzasadnieniem represji i argumentem adresowanym do cara, że należy zaniechać wszelkich reform społecznych i liberalizacji stosunków w cesarstwie. Oto dylematy, przed którymi stawali ówcześni politycy: droga organiczna okazywała się nie we wszystkich szczegółach skuteczna, a powstania można było obracać na korzyść prześladowców. Warto jeszcze zwrócić uwagę na utwory *„Kapitulacja"*, *„Na Smolnej"* i *„Liść"*. W pierwszym Kraszewski broni zasad moralności w polityce, w drugim — poznajemy Kirkorową, która — jak wiemy — udzieliła gościny Romualdowi Trauguttowi; w trzecim — towarzyszymy młodziutkiej Orzeszkowej, pomagającej przyszłemu dyktatorowi przedostać się z Litwy do Warszawy. Orzeszkowa wówczas wyznała, że pragnie pisać książki, wyjaśniające prawdę. Terlecki ma podobny program.

JACEK KAJTOCH

MODA

Ten wdzięczny, nadający się do noszenia przez cały sezon letni ubiór, można łatwo uszyć samemu. Prosta, zmarszczona w pasie spódniczka nie wymaga specjalnych umiejętności krawieckich. Wykonanie kimonowej bluzeczki, również nie nastręczy trudności. Wdzięcznym szczegółem w modelu jest pomysł zastosowania zamiast guzików, wiązań, wykonanych z taśemki, którą są wykończone obrzeża bluzki.

WYSTAWA — AUKCJA

W dniach od 15 do 31 lipca trwać będzie przegląd malarstwa krakowskiego w galerii „Pryzmat" przy ulicy Łobzowskiej. Organizatorzy — galera „Pryzmat" i „Desa" zaprosili do udziału w przeglądzie artystów plastyków zamieszkałych w Nowej Hucie. Wystawiać będą swoje prace: **Eugeniusz Mucha, Witold Urbanowicz, Maria Tokarczyk, Marian Kruczek, Bogna Perz** i wielu innych.

Wystawa będzie jednocześnie formą sprzedaży przeznaczonej głównie dla turystów i zakładów pracy. Radzimy wybrać się i poczynić zakupy.

CZYN GODNY...

(Dokończenie ze str. 2)

o kobietach, które wykazały b. dużo inwencji w pracach porządkowych.

— *Przy realizacji społecznych przedsięwzięć nie napotykaliśmy na żadne trudności organizacyjne* — mówi I sekretarz POP Wydziału W-73 **Marian Skóra,** który cieszy się dużym uznaniem kierownictwa i autorytetem u załogi. Energiczny, młody i aktywny włącza się w każdą społeczną pracę, umiejętnie rozdziela zadania wśród towarzyszy, potrafi znaleźć czas dla każdego.

Kolejarze po gospodarsku traktowali i rozwiązywali wszystkie problemy. Nie na próżno uważa się przedstawiony tu wydział za szkołę społeczno-politycznego działania i wychowywania załogi. Dumni są hutnicy-kolejarze z tego, że z ich szeregów właśnie wyszli tacy aktywni i potrzebni hucie ludzie, jak **Antoni Dałkowski** — wieloletni przewodniczący Rady Zakładowej Kombinatu, obecnie przewodniczący Krak. Rady Związków Zawodowych, **Zygmunt Surowiec** — II sekretarz Komitetu Fabrycznego i inni.

EUGENIUSZ SYNOWIEC

„GŁOS NOWEJ HUTY"

Redaguje zespół w składzie: Marian Oleksy — redaktor naczelny, Danuta Rybarczyk — sekretarz odp. redakcji, Henryka Rosiek — redaktor działu miejskiego, Jerzy Danek — zastępca redaktora naczelnego, Ryszard Dzieszyński — redaktor działu społeczno-politycznego, Marian Suda — redaktor działu sportowego. Telefon redakcji — 428-99, lub przez centralę Huty im. Lenina 446 60 wewn. 55 61. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków ul. Wielopole 1.

Uśmiechnij się...

Na wczasach

— Czy mogę usiąść na chwilę w cieniu?

— Niech pan chwilę zaczeka, zaraz pójdę po ratownika!

Rysunki: LUDWIK SZALECKI

KAWAŁY — BANAŁY

ROZMOWA W WINDZIE

— Jak to się dzieje stary (rozmawiają dwaj windziarze), że bogaci goście dają zawsze mniejsze napiwki niż biedni?

— Widzisz, bo jedni nie chcą, żeby wszyscy wiedzieli, że są bogaci, a inni nie chcą, żeby wiedziano, iż są biedni.

WYZNANIE

— Taki już jestem, że alkohol uważam jednak za lekarstwo.

— A jak się pan dzisiaj czuje?

— Przyznam się panu, że chyba jestem chory.

COŚ Z ŻYCIA

Z Urzędu Stanu Cywilnego w Nowej Hucie wychodzi orszak weselny. Józef Brożek strzela ostatnie zdjęcia. Jedna z pań zwraca się do drugiej:

— Na twarzy pani młodej maluje się wyraz zmęczenia.

— Nic dziwnego — odpowiada zagadnięta. — Przecież dogoniła chłopca po pięciu latach...

MAŁŻEŃSTWO

Jeden z hutników wybrał się z żoną do nocnego lokalu w Krakowie. Gdy siedzieli już przy stole podeszła do nich kwiaciarka:

— Może róże dla pani?

Na to mąż:

— Dziękuję, ale my już jesteśmy małżeństwem!

CIEMNE

Kelner pyta:

— Podać jasne czy ciemne piwo?

— Ciemne, mam żałobę.

U WRÓŻKI

Jolka wybrała się do wróżki, aby powiedziała jej coś o przyszłości. Wróżka bada linie jej lewej ręki, od czasu do czasu uśmiecha się sama do siebie, a oczy jej stają się coraz weselsze. Wreszcie Jolka się niecierpliwi:

— Proszę mi powiedzieć jaką będę miała przyszłość?

— Przyszłość? — uśmiecha się wróżka. — Zobaczymy. A do tej pory czytałam sobie o twojej przeszłości.

ANIOŁ-STRÓŻ

Właściciel „Trabanta" przyjeżdża do TOS-u.

— Za każdym razem, gdy przekraczam sto kilometrów na godzinę, w silniku zaczyna mi coś stukać.

— To pański anioł-stróż — odpowiada mechanik.

MUZYKALNA

— Więc twierdzisz, że twoja żona jest muzykalna?

— Nawet bardzo. Wprawdzie nie gra na żadnym instrumencie, ale stale jest rozstrojona.

TEŻ PROBLEM!

Pewna staruszka została lekko potrącona przez samochód. Podczas oczekiwania na pogotowie milicjant spisuje dane personalne. Staruszka odpowiada na wszystkie pytania wyczerpująco. Gdy milicjant zapytuje ją o wiek, odpiera:

— Kto by tam pamiętał takie rzeczy w tym momencie!

Mądrej głowie dość przysłowie

O SERCU

- Serce u niego jak krakowska gospoda.
- Serce gorsze od narowistego konia.
- Serce na obiad, serce na wieczerzę to mdła potrawa.
- Serce pewny prorok, a nigdy nie myli.
- Serce pijaka jak klapa u śmietnika.
- Serce tam patrzy, gdzie oko nie może.
- Serce z rozumem rzadko się zgadzają.
- Serce wielkie i wspaniałe, wszystkie rzeczy ma za małe.
- Serce w nim rosło.
- Serce się nie starzeje.
- Tam myśl, gdzie i serce.
- Życzliwe serce to mi największe pokrewieństwo.
- Takie ma dobre serce, że jak pies powącha to zdechnie.
- Sercu stałemu ni śmierć, ni przygoda, wszystko zarówno, tak zysk, jak i szkoda.
- Źle, gdy dobrym sercem rządzi licha głowa.
- Z sercem otwartym, rękami skurczonymi.
- W sercu pióro umoczył.
- Średnią się drogą brzydzi czułe serce.
- Tam się bywa, dokąd serce ciągnie.
- Serce zajęcze.
- Serce nie sługa, nie zna co to pany.
- Serce mi się krwawi.
- Serce mu bije jak młot.
- Serce jak twierdza.
- Serca nie podbija się taranem, ale dobrocią.
- Serca na uzdeczce nie utrzymasz.
- Ratuj serce, póki nie przegore.
- Nie dba nic serce cnotliwe na mowy ludzkie złośliwe.
- Nic nie sprawi, kto serca nie ma.
- Połowicy ulżysz złego, gdy będziesz serca wielkiego.
- Oby była do serca człowieczego szyba.
- Ledwie mu serce z piersi nie wyskoczy.
- Jakby drapał po sercu.
- Ja do ciebie z sercem a ty do mnie z kamieniem.
- Co raz przywarło do serca, trudno odskrobać.

Antyporady

Sposób na mieszkanie

Jeśli chcesz zdobyć mieszkanie — bo twoje stało się zbyt ciasne, musisz go albo zamienić, albo wystarać się o spółdzielcze. Zamiana sporo kosztuje i nie łatwa do przeprowadzenia, lepiej wystarać się o nowe w spółdzielni. Można jednak nie oddawać starego, jeśli ma się dorastające dziatki, lub zbytnio się do niego przyzwyczaiło. Cóż należy w takim wypadku zrobić, aby otrzymać nowe a starego nie oddać? Jest taki dobry i wypróbowany sposób. Należy rozwieść się ze swoją drugą połową. Oczywiście kłopotów jest co niemiara, ale pozostaje dodatkowe mieszkanie. Sąd bowiem przydziela stare mieszkanie osobie najbardziej pokrzywdzonej a spółdzielcze otrzymuje współmałżonek.

Jak jednak należy czynić aby sprawa się nie wydała? Należy kilka razy w tygodniu urządzać karczemne awantury, zawsze jednak w towarzystwie świadków. Mogą to być sąsiedzi lub znajomi. Ich jednak w ten plan nie należy wtajemniczać. Awantury należy tak toczyć ażeby wyglądały jak autentyczne. Dobrze jest, jeżeli np. małżonek wypije wcześniej parę kieliszków, dobrze jak świadkowie zobaczą go kilkakrotnie pijanego, w sądzie te fakty mogą powtórzyć z całą odpowiedzialnością i przekonaniem. Można także poświęcić kilka talerzy, podniszczonych zresztą, na efektowne rozbicie. Sprawia to zawsze dużo radości sąsiadom a jest koronnym dowodem małżeńskich awantur.

Kiedy cierpliwość sąsiadów zaczyna się kończyć, należy złożyć wniosek o rozwód do sądu. Oczywiście korowodów jest sporo, ale rozwód pewny. A potem ostateczny wyrok i prawo do jednego mieszkanka jak też i przydział na nowe, może ze skróconym terminem, wędruje do kieszeni.

Małżeństwo choć nie ważne już, nie musi przecież kończyć się wraz z jego unieważnieniem. Potem przecież może dojść do zgody, mozna też pozostawić stare mieszkanie dzieciom a samemu iść na nowe lub odwrotnie.

Jedynym minusem całej sprawy może być to, że rzeczywiście jedno ze współmałżonków może potraktować na serio nowy stan rzeczy.

Chętnym możemy służyć adresami tych, którzy już z tego sposobu skorzystali. Adresy są jednak absolutnie tajne.

DORADCA

— Panie redaktorze, mam w głowie wspaniały pomysł do felietonu na sezon ogórkowy...

— Czy lubi pani kratę?

PYTANIA DO REDAKCJI

— Czy dziennikarz może napisać paszkwil na hutników?

— Może. Ale musi ich potem publicznie przepraszać.

PRZEPRASZAM...

Komisja rozjemcza, po rozpatrzeniu sprawy zatargów dwóch sąsiadów Nowaka i Kowalskiego — poleciła Nowakowi przeprosić Kowalskiego w obecności dwóch świadków. Wyznaczono dzień i godzinę przeprosin.

W określonym czasie Nowak dzwoni do drzwi sąsiada.

— Czy tu mieszka pan Borsuk?

— Nie — odpowiada Kowalski.

— No, to przepraszam...

(ES)

WAKACJE NA WSI

Mały Jaś zobaczył wieczorem lecącego z piskiem nietoperza.

— Popatrz mamusiu, leci toperz.

— Nietoperz, synku, poprawia go matka.

— Nie toperz? No to jak to zwierzątko się nazywa?

— Mam dla pani propozycję...